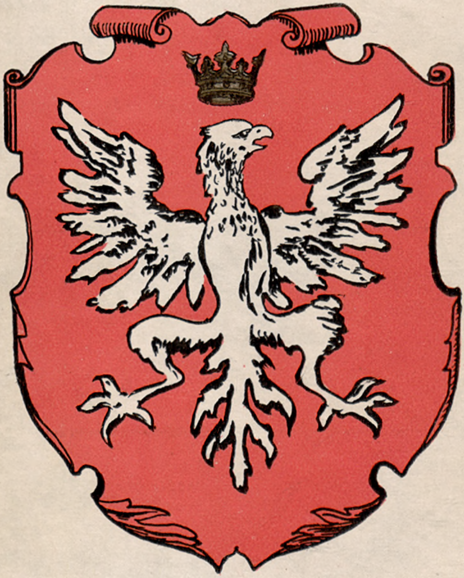
N



Szymon St. Deptuła

Zofia Kossakowska,

Powieść historyczna,

[o Konfederacji Barskiej]

PRZEZ AUTORA

„Kościuszkę w Ameryce.“

Drukiem i nakładem „Gazety Polskiej“, WłDyniewicz&
Chicago, III., 1879 r.

I.

— A niechże cię jasny piorun trzaśnie!... wrzasnął Kowbasiuk na ucho synowi swemu Mykicie — który nie zdawał się pojmować ojcowskiego przekonania — bo wciąż mruczał i głową kiwał.

— Stać!., mówił dalej Kowbasiuk — i komendy słuchać!... za to jesteśmy płatni... a jeśli mi się będziesz przeciwić, to cię jak psa...

W tem szelest jakiś przerwał przekleństwa i oba ucichli na chwilę.

Potem nastąpiła cisza — głucho było w odludnym borze, w którym przy gościńcu stali jacyś ludzie w ukryciu, i znać złe ich tam zamiary sprowadziły, bo każdy z nich — a było ich sześciu — stał gdyby mur, ukryty za dębem a każdy z nich zbrojny w strzelbę i serpentynę. Już się zmierzchać poczynało, tylko szlak złej drogi prowadzący z Gródka do Kamieńca podolskiego, gdyby jasna wstęga, odbijał się wśród cienistych drzew odwiecznego lasu.

Było to dnia 13. października 1767 r.

— Biedne kobiecisko.. mruczał znów pod nosem Mykita, którego surowe groźby ojca nie zdały się odstraszać od filozoficznych uwag, powiedz

mi ojcze, za co my ją chwytać mamy, co ona komu przewiniła?. .

— Przewiniła czy nie —• tobie nic do tego — dostaliśmy rozkaz i pieniądze — spełnić inusimy co nam kazano i kwita.

— A gdyby *też* ona nie nadjechała?..

— Nadjedzie niezawuduie — bo nasz pan ma pewnych szpie.. . ludzi.

— A może i ona ma swoich ludzi, co ją o niebezpieczeństwie przestrzegli.

— Tobie nic do tego — ty słuchaj tylko jak powóz nadjedzie — a potem... ognia z lufy!..

— Jakto?. . do pani hrabiny?.

— Bynajmniej . ale do ludzi, którzy jej towarzyszyć będą; Kossakowską żywcem pojmać musimy.

— Cóż z nią poczniemy?.

— Mamy ją odstawić.

— Komu?..

— Mo«lr?.I om . .

— Święty Boże!... a to ża co?..

— Ot!., za jakieś tam spiski., z konfederatami!..

— Tać to ojcze to nasi panowie konfederaci...

— Co tam pleciesz!... nasi czy nie nasi... ja

temu służę co lepiej płaci... pst... słuchaj.. .już jadą...

— To nie powóz... to jeźdźcy...

— Wszystko jedno... baczność?, za broń!...

Głośne świstanie było hasłem napadu.

— Pst!.. szepnął stary, ani wątpić, to hrabina; Grzegorz poznał ją zapewnie bo ją zna osobiście i zdrowe ma oko.

— Jeźdźcy już blisko!, rzekł po krótkiej przerwie Kowbasiuk, widzę ich., to konfederaci!.. a jakaś dama między nimi, to pewno Kossakowska.

Padł strzał jeden — padł raz i drogi, a z prawej i lewej zahuczało. „Stój! ani kroku dalej;“ i wypadło sześciu zbrojnych ludzi na gościeniec, między nimi Kowbasiuk i Mykita.

Na siwym koniu — w towarzystwie czterech zbrojnych jeźdźców, pędziła kłusem niewiasta, w czarnym ubraniu, twarz welonem zakryta. — Pierwsze dwa strzały padiy ze strony najeźdźców — a były tak celnie wymierzone, że dwóch towarzyszy hrabiny legło trupem. — Szybko jak łyskawica podniosła się dama ze siodła, lewą ręką odsłoniła welon, aby dojrzeć zkąd niebezpieczeństwo grozi, prawą zaś chwyciła za pistolet z olstra i położyła trupem jednego z napastników. Potem silnym głosem rzekla do towarzyszy:

— Ognia do nich — to zbójcy albo najemniki moskiewskie!

Po tym rozkazie nastąpił łysk i huk, a dwa najeźdźcy we krwi się zbroczyli.

— Troje przeciw trzem — zawołała dama — to równa walka!

Lecz tryumf ten nie trwał długo. Kowbasiuk krzyknął na Mykitę: „Weź ty prawego a ja lewego na cel.“

Strzelby hukły, a hrabina nie mogła już więcej na żadną liczyć obronę — pozostała sama....

Nie tracąc jednak ani chwili czasu, porwała za drugi pistolet i ubiła trzeciego przeciwnika; a puszczając konia w cwał, zawołała do pozostałych: „Na was łotry inną rażą kolej przyjdzie!“

Kowbasiuk i Mykita nie tracili czasu, wystrzeliwszy z rusznic, rzucili się na konie pozbawione jeźdźców i puścili się w pogoń za uciekającą.

Najeźdźcy mieli surowy nakaz złapać Kossakowskę żywcem; aby cel ten osiągnąć, należało przegonić zręcznego bieguna i pojmać ją bez użycia broni. — Przegonić nie łatwo było, bo lekkonogi leciał jak strzała, ale Mykita i Kowbasiuk gonili także co sil starczyło.

Długą chwilę trwały wyścigi, hrabina utrzymując się w jednakowem oddaleniu, liczyła na wytrwałość swego rumaka, trzeba jej było do-

trzeć do Kamieńca, a wtedy dopiero zamiar złoczyńców byłby bezskuteczny; lecz do miasta kawał jeszcze spory, a w lesie zmrok już zapadł zupełny. Prześladowcy jechali tuż przy sobie a Kowbasiuk wciąż naglił do pośpiechu.

— Już to ja, rzekł My kita, nie zostanę w tyle, byłe nam tylko noc nie zrządziła psoty.

— Szczęście nasze, zauważał stary — hrabina jedzie na siwym koniu, nie stracimy go tak łatwo z oka, a teraz musimy wszystko poświęcić, aby ją dosięgnąć. Znam tę drogę doskonale, ciągnie się ona spory kawał równo i szeroko; zbierz wszystkie siły abyś w tyle nie został.

Po tych słowach wyjął pistolet z olstra i strzelił koniowi swemu za uchem, że aż płat odleciał. Koń gdyby piorunem rażony, zerwał dęba, i lotem łyskawicy puścił się w pogoń. Odległość między damą a pogonią coraz bardziej zaczęła się skrócać; hrabina poznawała, że ją pogoń dościga, a w takim razie, zagrożona walką z dwoma silnymi ludźmi, byłaby zniewoloną uciec do ostatniej obrony — do sztyletu; miała wprawdzie dosyć odwagi, jednak roztropność nakazywała jej unikać tej walki; wniosła ona z dotychczasowego zachowania się następników, że tu nie idzie ani o jej kieskę ani o życie, lecz jedynie o pojmanie jej osoby. — Nie było przeto wątpliwości, że ta jakaś tajemna intryga rosyjska dała

napastnikom pokop do jej pojmania. Niebezpieczeństwo grozi jej w najwyższym stopniu! rai w rękach Moskali, gorszy los czekał ją od śmierci, czekała ją bowiem sromotna niewola, pełna poniżenia. Taką przewidując przyszłość tern bardziej nie mogła podejmować walki, której wygrana zdawała się jej być więcej niż wątpliwa; postanowiła jej unikać. Lecz jak to uskutecznić, skoro pogoń tuż za nią?..

Bóg natchnął ją myślą szczęśliwą! i wykonała tę myśl z taką szybkością’z jaką się jej objawiła. Dawszy koniowi ostrogę skoczyła w bok gościńca — w głąb lasu. Konie prześladowców silą biegą pędzone, nie dały się tak łatwo zwrócić z raz już wytkniętego kierunku, przeto dama odbiegła ich o spory kawał.

Nie zmieszało to Kowbasiuka.

— Teraz nam wcale nie ujdzie — zawołał na swego towarzysza — trudno mur głową przebić, a jeszcze trudniej pędzić wśród tej gęstwipny — ty nie spuszczaj konia z oka a nim uplynie „Zdrowaś Marja“ wielmożna pani pomimo nocy, będzie w naszej mocy.

Gonili gdyby wiatr, szybko skierowali się na leśną śńeżkę, przed nimi biegł biały koń, do którego z radością coraz bardziej się zbliżali.

— Wiedziałem — zawołał Kowbasiuk — że

zaleci w krzaki a teraz się z nich wydobyć nie może.

Zdało się to z razu, że tym nagleni skokiem ujdzie zupełnie niebezpieczeństwa — lecz znać na większą jeszcze wystawiona była próbę!

— Hola, hej!., pani hrabino!—zawołał Kowbasiuk na damę urągającym tonem — nie trudźcie się dalej, poddajcie się raczej, my wam nic złego nie uczynimy!.

Kowbasiuk jak żmija rzucił się na siwego konia — a potem nagle... zaklął na wszystkich djabłów.

— Cóż tam takiego się stało? — zapytał Mykita tuż za nim jadąey.

— Konia złapałem — wrzasnął zdyszały Kowbasiuk, ale bez jeźdźca!...

Opatrzność prowadziła hrabinę! zręcznie wysunęła nogę ze strzemiona, a nieznacznie wśród pędu, po grzbiecie konia spuściła się na ziemię, i gdyby sarna znikła pomiędzy zaroślami. — Jednak i uapastnicy pozeskakiwali natychmiast z koni, uwiązali je u najbliższego drzewa, a podsłuchając pilnie, puścili się w kierunku, zkąd im szelest liścia zdradzał ślad zbiega. Ciemność i ubieżenie pogoni były dla uciekającej korzystne; nadzieja jej wzrastała coraz bardziej. Bez obawy, lecz ostrożnie, pospieszyła w głąb lasu, prze-

suwając się pomiędzy gęstwiną drzew, to znowu przesmykując się pomiędzy krzaki i chrusty. A dobrze jej z tern było, bo łatwiej dosłyszyć mogła ciężkie stąpanie dwóch chłopów, niż oni lekkie jej kroki. Niepodobna im. było trzymać się pewnego kierunku. Kossakowska starała się uchodzić przed napastnikami a ci znów usiłowali nie stracić śladu swej, ofiary.

I kto wie coby się z hrabinąbyło stało! bo dogonić ją nie było podobnem, zwłaszcza że łatwo mogła się zaczepić o krzewy, wśród których przesuwać się musiała, a nawet w takiej ciemności mogła upadkiem nagłem życie postradać. — Hrabina uciekając, uczuła nagłą spadzistość ziemi pod stopami, straciła równowagę, i mimo woli zbiegła w głęboką dolinę, opatrzność tylko uchroniła ją od upadku. Wypadek ten tak nieszczęśliwy na pozór, obrócił się na korzyść hrabiny. Znalazła się w obszernym dole zarosłym krzakami, ukryta w zaroślach, podsłuchiwała pilnie gdzie skierują swe kroki jej prześladowcy.

Słucha — a oni tuż za nią... coraz bardziej się zbliżają. „Boże odwróć ich kroki od tego miejsca!“— westchnęła — a serce jej coraz mocniej bić poczęło.

— Cóż do licha! —rzeki Kowbasiuk — szelest nagle ustał!

— Ej — czy też przypadkiem nie przepadła gdzie za nami ! może się zaczaiła a nas puściła przodem!

— Słuchaj — przerwał tamten — jakiś z tyłu szelest słychać.

— Ja nic nie uważał.

— Ostrożnie Mykito, czy widzisz tę długą ścieżkę przed nami?

— Cóż więc?

— Tu ślad jej! — a widzisz jak się ta stopa głęboko wryła.

Hrabina tuż ponad sobą słyszała te głosy. Niebezpieczeństwo jednak szczęśliwie minęło, bo ludzie coraz bardziej się oddalali, a z nimi i szelest ustawał. — Jeszcze chwila... i nastała grobowa cisza. — Hrabina opuściła swoją kryjówkę, wydobyła się nie bez trudu z dołu, i postępowała dalej lasem. — Wśród ciemności nocnej, usiłowała dostać się na gościniec, aby się puścić w kierunku Kamieńca.

Prawie godzinę błądziła nie osiągnąwszy celu, gdy nagle pomiędzy drzewami ujrzała blask światła.

— Czy to światło z jakiej chaty — pomyślała — czy blask ognia pasterskiego?

Bez namysłu więc zwróciła się ku temu miej-

ecu; jednak im bardziej się zbliżała, tem szła ostrożniej, aby w nową nie popaść przygodę.

Wnet już dochodziła do celu — tylko wielki krzew oddzielał ją od miejsca oświetlonego, ujrzała przezeń scenę nader zajmującą swym urokiem i nowością.

Noc ponura zapadła w lesie; ni połysk gwiazd, ni promyk księżyca nie przeziera przez sklepienie z liści zwiędłych utworzone a zagrodzone grupą odwiecznych dębów, które tworząc w okrąg jednolitą ścianę, zdawały się tem sklepieniem tworzyć niby świątynię leśną.

Opadłe liście służyły za kobierzec, a trzy pochodnie ciemno - czerwonemi płomieniami oświetlały zaledwie dolną część przestrzeni. Na ziemi — w półkolu — stało kilkudziesięciu mężczyzn różnego wieku. Jedni siedzieli, inni leżeli lub klęczeli; począwszy od młodzieńca aż do 701etnieg;> starca, można tam było rozróżnić wszystkie stopnie wieku; ciemna odzież zgromadzonych, wysokie czapki futrzane, kędzierzawe włosy, długie brody, nadawały im widok ponury; przyćmione światło pochodni, grobowe milczenie, cienie osób daleko rzucone, przedstawiały widok osobliwy.

Wszyscy tam obecni, zdali się być nieczuli na przenikający chłód nocy, a całą uwagę wy-

tężyli na jednego, który w pośród tej grupy, siedząc na pniaku dębowym, przemawiał do zgromadzonych. — Człowiek ten liczył około lat 50, silnej budowy, miernego wzrostu, pełnego i bardzo przyjemnego oblicza.

Kossakowska uważnie przysłuchiwała się słowom mówcy, jednak nic zrozumieć nie mogła; brzmienia tych słów były jej zupełnie obce. Poznała tylko po wejrzeniach i po gorliwośń jego gestów że czyni usiłowania, aby od słuchaczy był zrozumiany; wnosiła z tego, że to nie jest ani mową ani kazaniem, lecz jakimś wykładem, nauką jakiejś umiejętności; człowiek na pniu siedzący zdawał się być nauczycielem a wszyscy inni jego uczniami, chociaż między nimi byli i osiwiali, wiekiem o wiele przeważający mistrza. Cała ta scena wywarła na podsłuchającą szczególne wrażenie.

Są to zapewnie żydzi z Kamieńca, pomyś - lała — zaczekam przeto aż się zaczną rozchodzić, potem nieznacznie pójdę za nimi, i bez przewodnika d<jdę do miasta, gdzie mnie przy bramie oczekuje Michał, który niemało się troska, iż tak długo nie przybywam. Ale czemuż ci żydzi gromadzą się w nocy i do tego w lesie? Tu widać jakaś tajemnica, gdyby mi się to odkrycie zrobić udało, mogłoby mi posłużyć do moich planów...

Szelest przerwał dumanie hrabiny, ujrzała iż zgromadzeni z miejsc powstali, już pogaszono pochodnie, i znów ciemność wszystko ogarnęła.

Hrabina się podniosła, wyszła ostrożnie z poza ukrycia a podsłuchując uważnie, postępowała w dali za odchodzącymi.

Po upływie jakiegoś czasu ujrzała się na gościńcu, zkąd wygodnie bez przewodnika podążyła ku miastu.

Niebo pogodne, a światła z okien warownego zamku kamienieckiego jaśniały z dala. — Hrabina zwolniała kroku, dała się wyprzedzić żydom, którzy większemi i mniejszemi grupami rozchodzili się w różne strony. Tym sposobem doszła niepostrzeżona do pierwszych domów miasta. Przybywszy do bramy obejrzała się ostrożnie i klasnęła dwa razy w dłoń; na ten znak męzka postać wyszła z ukrycia.

— Czyś to ty Michale?

— Chwałażci Panie, żewielm. Pani raz przecie przybyła! Nabawiłżem się strachu; gdzież są panowie... gdzie konie?

— O tem jutro — odpowiedziała hrabina, uszłam wielkiego niebezpieczeństwa i dzięki Bogu, że w tej chwili jeszcze wolno oddycham. Czy

uskuteczniłeś wszystko jak ci poleciłam?

— Tak jest wielmożna pani, znalazłem mieszkanie, gdzie się hr. Kosakowskiej nikt spodziewać nie będzie, gdzie bezpieczni będziemy od szpiegostwa. Zaniosłem tam kufer, a od zmroku oczekuję tu wedle rozkazu; północ już minęła. Mnóstwo tu żydów szło przed chwilą tą drogą, więc się przed nimi ukryłem.

— Dosyć już — przerwała łirabina — zostawmy wszelkie opowiadanie do jutra; jestem strudzoną, i pragnę udać się co rychlej na spoczynek, nie będziesz miał pracy ze służbą i końmi, przeto prowadź mię do mieszkania. Idź naprzód ja idę za tobą.

Michał odprowadził swą Panią przez kilka ulic dolnej części miasta, przeszli i po moście na Smotrycę rzuczonym a doszedłszy prawie aż do stóp wzgórza, na którem rozłożona jest górna część miasta, zatrzymali się przed chatą nikczemną.

— Proszę wielmożnej pani rzekł Michał, właściciel tego mieszkania to żyd.

— Spodziewałam się tego — odpowiedziała hrabina obojętnie —• bo większa część mieszkańców. tego miasta są żydzi.

Michał, zapukał. — Po kilku chwilach wyszedł człowiek jeszcze zupełnie ubrany z ogrom-

ną latarnią w ręku. Hrabina cofnęła się na widok jego, gdyż na pierwszy rzut oka poznała w nim mówcę z lasu Kamienieckiego.

ir.

Trudy i wzruszenia, jakich doznała hrabina w tak niebezpiecznej podróży, nie wywarły na nią żadnego wpływu.

Nazajutrz w czas rano siedziała już ubrana — pogrążona w głębokich myślach.

Zofia Kossakowska liczyła wtedy lat 25; wiek ten jak na wdowę pełen zachwytu. Nie była wprawdzie pięknością, jednak w obliczu jej i w całej powierzchowności przebijał pewien powab; ruchy jej lekkie, żywe, a cała postać okazywała wiele szlachetności. Płeć jej nie celowała ową delikatną białością, jaką zwykle są nacechowane Polki; kojor jej ciała zbliżał ją bardziej do płci kobiet żyjących w południowych krajach Europy, a zostających ciągle pod wpływem klimatu ciepłego. Ślniący kruczy włoś pięknie odbijał przy śniadem obliczu, któremu ciemno błękitne oko wiele nadawało blasku. Wyraz twarzy, lubo nieco ponury, znamionował charakter melancholiczny, ale zarazem silną męzką wolę— i odwagę.

Oto mały przykład jej charakteru.

Dnia 7. września 1764 r. gdy Stanisław

August Poniatowski wstąpił na tron polski, hrabina Kossakowska bawiła pod ów czas w Warszawie, i wraz z mężem swoim została w tym dniu zaproszoną na bal hetmana Józefa Sosnowskiego, marszałka litewskiego, który przewodniczył sejmowi otworzonemu przed dwoma tygodniami. Hrabina Kossakowska wystąpiła na tym balu w czarnym robronie. Wiedziano dobrze, że młoda hrabina nie miała pókim nosić żałoby, więc dziwiono się nieśtosownemu ubrania tak dalece, że jedna z przyjaciółek ośmieliła się hrabinie objawić to swoje podziwienie. Kossakowska nie zważając na etykietę, umyślnie głośno w te odpowiedziała słowa:

„Dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem żałoby, bo Stanisław Poniatowski, będąc niegdyś dworzaninem, usługiwał przy stole Radziwiłłów, dziś jako ulubieniec carowej Katarzyny, został królem Polskim, wyjednał sobie to stanowisko zasługami w Petersburgu! — On naszą Ojczyznę prowadzi do upadku, zaprzysięgłam więc dotąd nie zdejmować żałoby, dopóki się ojczyzna nie pozbędzie jarzma moskiewskiego. Przyszłość okaźe, kto swą przysięgę wierniej dotrzyma, czy ja — jako patryotka, czy on — jako król!“

Wyznanie to było nie bez wrażenia na ogół towarzystwa, którego większą część stanowili stronnicy rosyjscy. Po upływie kwandransu opuściła nasza bohaterka wraz z mężem salon i

miasto. Od owego czasu już ich Warszawa nieoglądała, a hrabinę widywano od tej pory, zawsze w czarnym stroju.

Ileż to potrzeba odwagi cywilnej, aby przy takiej okoliczności śmiało objawić myśl swoją, jak to uczyniła Kossakowska. Nie przebijalżeby raczej w niej charakter rnęzki niż kobiecy?... Zdawałoby się, że hrabina odebrawszy miękkie wychowanie, nie zdolna znieść tyle niewygód i przygód, bez narażenia swego zdrowia na Szwank; ale nie! — ona zdaje się posiada siły męzkie, gdyż po takiem znużeniu i niewyspaniu w czas rano siedzi przy stole, i z niezmordowaną pilnością przemyśliwa nad' przekonaniem swych planów, tyczących się oswobodzenia ojczyzny! — Nic zatem dziwnego, że taką niewiastę prześladował, poseł rosyjski, jedynie prawie dzierżący władzę w Polsce. Cóż ją w takich warunkach mogło sprowadzić do Kamieńca Podolskiego.

Właśnie wstała z krzesła, a przeszedłszy się kilka razy po izbie, przywołała służącego, i tak się do niego odezwała:

— Przygoda wczorajsza przekonywa mię, że nieprzyjaciele moi, prócz potajemnych zasadzek, występują jawnie i zaczynają używać gwałtów. Najęto kilka łotrów, którzy mię chcieli porwać przemocą, zaledwo uszłam niewoli rosyjskiej. Znają oni widać wszystkie ścieżki moje, a może

[1] P^ny, przeto po za domem nie. jestem nigdzie bezpieczną. — Jakże uważasz, czy możemy tu zostać dłużej?

— Nie Znam bliżej właściciela tego mieszkania, odrzekł Michał — to wiem tylko, że uchodzi za najmędrszego i najuczciwszego żyda w Kamieńcu, lecz ręczyć nie mogę za prawdę; to jednak staje się być najprawdziwszem, że familia ta jest bardzo biedna, co hebrajczyka tern przystępniejszym czyni.

Chciałabym sama z nim pomówić — odrzekła hrabina — idź i poproś go do mnie.

Michał się oddalił, a po chwili wszedł gospodarz. Miał na sobie tę samą mizerną odzież co i wczoraj. — Hrabina rzuciła nań badawczem okiem odkryła to, co niejakie światło rzucić mogło na charakter żyda, a czego wczoraj dostrzec nie była, w stanie. Twarz jego pełna, rumiana, policzki gładkie, świadczyły o żywocie spokojnym, usta zaś nadawały mu przyjazny wyraz twarzy. Przypatrzmy się atoli czarnym i wyrazistym oczom i gęstym brwiom jego; tu się uwydatnia charakter, zwykły ludziom zabobonnym jakich wówczas wiele się napotkało; nos orli — gładkie a wysokie czoło, zdradzały człowieka myślącego. — Badając przez chwilę przychodnia, odezwała się hrabina uprzejmie w te słowa:

— Usiądź gospodarzu, jestem przymuszoną co-

kol wiek dłużej z wami pomówić.

Żyd usiadł naprzeciw Kossakowskiej.

— Jak się zowiesz?..— zapytała hrabina.

— Nazywam się właściwie Jakób Dobrucki — mówił żyd—przebywając dawniejszemi laty w Krymie i innych okolicznych krajach tureckich, gdziem pracował różne interesa, nazywali mię Turcy według swego zwyczaju jako Europejczyka, bez względu na wiarę, „Frankiem,“ zaczem moje prawdziwe nazwisko poszło prawie w zapomnienie.

— Więc Polak?

— Tak jest, Wielmożna Pani!

— Poleciłam memu służącemu wynaleźć tu w mieście mieszkanie, gdziebym kilka dni mogła pozostać nieznaną, i zakazałam mu wymienić nazwisko.

•— Służący postąpił sobie jak najdokładniej według rozkazu — powiedział żyd [1]—jednak niechcę Panią łudzić i przyznam się, że znam ją bardzo dobrze.

— Jakto, ty mię znasz? Gdzież mię widziałeś?

— Pozwól wielmożna Pani, iż zamiast odpowiedzi, jedno przytoczę tu zdarzenie.

„Pewien znakomity w naszym kraju woje-

woda, trzymał do swoich dzieci guwernera, który między innemi przedmiotami uczył także historji. Gdy przyszło mu wykładać żywot i czyny króla szwedzkiego Karola XII. wtedy panienka 10-letnia tak się zapaliła do charakteru uporczywego króla, że wyrzekla: „Otóż to mąż, taką i ja bym chciała być kiedyś“ Nauczyciel, człowiek bardzo łagodny uśmiechnął się na tak zabawną mowę i odrzekł:

„Aby mieć taki charakter jak Karol XII. potrzeba p^zedewszystkiem żelazną wolę. — „A czy pan sądzisz, że jej nie posiadam?“ zapytała panienka uporczywie. „Wolę, odrzekł mistrz dobrotliwy, mieć możesz, ale siły 'do wypełnienia onej pewnie ci zabraknie.“ „Czy pan sądzi—zawołała panienka, jeszcze bardziej rozdrażniona,— że będąc małą aby działać jak Karol XII. nie jestem dosyć dużą, aby cierpieć i niedostatek znosić, jak on? postanawiam więc od tej chwili przez trzy dni ani jeść ani pić, postanowienie moje jest niezmienne, a pan się przekonasz, że dosyć mam siły, aby je wypełnić.“ Pomimo namowy, próśb i gróźb ze strony nauczyciela i rodziców pozostała panienka wierną swemu przedsięwzięciu, i nie jadła ani piła przez trzy dni. A na dowód tego, że ma nietylko stałą wolę, ale i silę, aby urzeczywistnić swe przedsięwzięcia, marnoto zaszczyt mówić z rzeczoną panienką, dzisiejszą hrabiną Kossakowską.“

Uśmiechnęła się hrabina i rzekła: „Jak uważam to mnie znasz istotnie, tern lepiej“ dodała żywo, a przybrawszy ton poważniejszy rzekła: „pamiętaj co cię czeka gdybyś nadużył mego zaufania, lub gdybyś działać chciał wbrew moim planom.“

— Nadużyć zaufanie hrabiny — odpowiedział Frank —■ byłoby to niegodne mężczyzny, czemużby działać miał przeciwko planom? Jestem żydem i wiem dobrze o tern, że się nie należy mieszać w obce sprawy. Nie będę więc pani w niczem przeszkadzał, gdyż zanadto mam samodzielności, aby służyć tej lub owej partji za narzędzie. Co się dzieje w naszym ‘ kraju nieszczęśliwym, to widzimy wszyscy aż nadto, a kto nie widzi, ten czuje.

— Jak widzę nie jesteś zadowolony z teraźniejszego położenia kraju! — przerwała dama.

— Tak!., nie jestem zadowolony — odpowiedział Frank — bo mi się ten stan niepodoba, bo w kraju naszym znosimy owe rządy — polski i moskiewski — swobodę i ucisk; jakże tu być zadowolonym, lecz co się wielmożnej pani tyczy — powtarzam, że jej plany wcale mnie nie obchodzą; tajemnicę zaś sumiennie zachowam, jednak radbym zwrócić jej uwagę na rzecz ważną. Wielu mam nieprzyjaciół w mieście, którzy nie zaniedbują żadnej sposobności, aby mi nieprzy-r

jemność wyrządzić mogli. Na domek mój są wszystkie oczy zwrócone, a przebywanie obcej kobiety nie ujdzie zapewnie uwagi szpiegów. Jeżeli więc pani potrzebujesz być ostrożną, to samo ukrywanie się byłoby za mało, trzeba o-brać jaką maskę, pod którą mogłabyś pani u-kryć swą godność i stan. — Za milczenie ze strony mych ludzi, mogę zaręczyć, lecz co się tyczy zdrady po za domem, za to nie mógłbym odpowiadać.

Hrabina pomyślała chwilę nad uwagą żyda, a potem odpowiedziała:

— Dzięki ci za. dobrą radę, nie odrzucam jej, przeto mów dalej, jaką maskę za najstosowniejszą uważasz?

— Pozwól wielmożna pani odpowiedzieć sobie dopiero za moim powrotem, bo to rzecz wymagająca namysłu i zastanowienia a teraz nie mam czasu na to; dostałem wezwanie od naszego rabina, aby się zaraz stawić, nie chciałbym się spóźnić, by mu nie okazać bojaźni lub zlej woli.

— Dobrze, czekam więc powrotu twego i ani za próg nie wyjdę — powiedziała hrabina — staraj się tylko, abym wraz z moim służącym niebyła narażoną na niebezpieczne dopytywania, lub obmowy ze strony ciekawej gawiedzi.

Frank już był na wychodnem, lecz hrabina raz jeszcze go zagadnęła:

— Spodziewam się—że się nie znajduję w domu zdradzieckiem. Jak ja, tak i ty masz swoją tajemnicę a widzisz że znam twoją! Wy umiecie biblią na pamięć, i może sobie wspomnisz to miejsce, w którem powiedziano: *„Oko za oko, ząb za ząb.“*

Na to żyd odpowiedział:

— Tajemnicę wielmożnej pani zachowam jak grób; co się zaś tyczy mojej, to mi jakieś przeczucie mówi, że ją ktoś zdradził. Słyszę już . zdaleka gromy nachodzące burzy, niedługo już i sama burza nad moją zawiśnie głową. — Pomimo tego nie lękam się: *ręka Wszechmocnego dosięgnie mnie w niedoli, a modły moje dojdą do Jego uszów! lecz nieprawości nieprzyjaciół moich stają się murern nieprzebitym pomiędzy nimi a Bogiem, oblicza ich są cale grzechami okryte, przeto ich niewysluchuje Odwieczny!*

Po tych słowach skłonił się poważnie, jak to zwykli czynić ludzie samodzielni i posiadający wielką duszę, i wyszedł. Kossakowska w myślach zatopiona chwilkę jeszcze za mm patrzała.

Groźba hrabiny, co do odkrycia tajemnicy żyda, nie była bez wrażenia, znać to było zje-

go odpowiedzi tak uroczystej. — Frank był przewódcą sekty, zasadami bardzo zbliżonej do idei chrześcijańskiej, z tą jednak różnicą, że zwolennicy jego nie uznawali Chrystusa Zbawicielem, ale swego założyciela, z tąd przyjęli nazwę „Frankistów.“

Frank zgromadzał swych zwolenników w lesie Kamienieckim, gdzie im wymownym językiem wykładał zasady religji, którą wyznawał. Dla uniknienia prześladowań ze stronj' talmudzistów te zgromadzenia, odbywać się musiały potajemnie, a więc w nocy i w miejscach odludnych.

Przeczucie jego, o którym hrabinie wspominał, było prawdziwe; gdyż wezwanie, w skutek którego miał się stawić przed rabina, tyczyło się właśnie tej sprawy, a to aby go nawrócić na łono szkoły talmuda, lub też jakimkolwiek sposobem pozbyć się jego osoby, albo osłabić wpływ jego nauki.

Zdarzyło się właśnie iż po śmierci dawnego biskupa kamienieckiego, zamianowany został na jego miejsce Adam Krasiński, znany ze swego wykształcenia i poświęceń dla sprawy ojczystej. — Otóż i żydzi talmudziści spodziewali po nim protekcji, gdyż jak mówiono, nienawidził on rozdziałów religijnych na sekty.

Najzaciętszym nieprzyjacielem tej sekty był niejaki Natan Tomeryn, zagorzały talmudzista i sędzia przyboczny rabina, który z tej przyczyny prawie najwyższą po rabinie dzierżył władzę duchowną nad żydami miejscowemi. Lecz nie tyle mu szło o odrywanie spółwierców od talmuda, ile że w nim kipiała zemsta zazdrości, gdyż jego żona piękna i młoda osoba nazwiskiem Tamara, kochała się w jednym Frarikiście.

III.

Rozmaite krążą po Kamieńcu wieści o jakiejś turczynce wyznania mojżeszowego, która przybyła w gościnę do Franka—ma się zatrzymać dni kilka dla odpoczynku z podróży. Łatwo czytelnik odgadnie, że tą żydówką jest Kossakowska, która idąc za poradą swego gospodarza, tę maskę na siebie przyjęła. Pochodząc niby z krajów wschodnio południowych mogła używać włoskiego języka, i była tern sposobem bezpieczną od wszelkich nagabywań, bo w Kamieńcu nikt prawie nie umiał po włosku. I służący rnusiał się okryć strojem, tureckim, a tym sposobem złudzenie dobrze się powiodło. Na drugi dzień po swojem przebraniu, kazała hrabina przywołać gospodarza do siebie.

— Bardzo jestem zadowolona z tego pomysłu, rzekła hr., widzęześ uczciwy człowiek, któremu patryotka zaufać może bez obawy. —

Imię moje w kraju jest poważane i szanowane, każdy Polak wie, czego się po nim spodziewać; lecz właśnie dla tego jest ono postrachem dla nieprzyjaciół ojczyzny, a kto sprzyja Moskalom ten mnie prześladuje; nieprzyjaciółmi memi są Moskale, a ich żołdaki za mną ścigają, ich szpiegi mnie śledzą. W podróży do Kamieńca uniosłam zaledwie życie przed ich napaścią. Jestem więc pewną, że w tej chwili Moskale wietrzą po całem mieście, aby odszukać me schronienie i porwać mnie z tąd tajemnie.

— Jakto, Moskale — mogliźby się odważyć — w naszem mieście!?

— Ani wątpić! — ks. Repnin ma tu swych ludzi równie, jak w Warszawie, w Krakowie, krótko mówiąc w całym kraju. Wierzaj mi! ręka jego dosięgnie każdego, jeśli nie tajnie to jawną przemocą.

Nie znajdujemy się jeszcze wprawdzie pod panowaniem carowej, lecz to zawdzięczamy jedynie kilku patryotom, którzy posiadają odwagę i uczciwość, aby się oprzeć najezdnikowi i prawem zastawić przed przemocą. — Do tych patryotów należy czcigodny biskup Adam Krasiński, do niego się też wybrałam tutaj. Jeżeli mnie wieści nie łudzą, to podobno przybędzie tu za dni kilka, jednak zabawi tu tylko, dla ułatwienia spraw bieżących parę godzin, aby znów dalej pospie-

szyć na usługi kraju. W czasie jego krótkiego pobytu chciałam pomówić z tym nieoszacowanym kapłanem, który się liczy do najbliższych przyjaciół mojej familji. Upraszam cię przeto zawiadomić mię natychmiast o jego przybyciu.

Frank przyrzekł życzeniu hrabiny zadość uczynić.

Po rozmowie tej zabłysła żydowi nadzieja! Wypadek — pomyślał sobie, który tę panią sprowadził w progi mego domu, wyjść może na moją korzyść! Może się wstawić za mną u swego przyjaciela — moją skargę zanieść przed ks. biskupa! Gdyby też za pośrednictwem hrabiny zechciał on się skłonić do ogłoszenia dysputy publicznej z przeciwnikami! — a wtedy mógłbym zmusić talmudzistów do podjęcia rękawicy w duchownej walce.

Zwierzył się więc Frank hrabinie ze wszystkiem, a ona przyrzekła przedstawić tę rzecz ks. Biskupowi.

Obawa Franka co do oskarżenia nie była bez przyczyny, bowiem Tomeryn, przeciwnik jego, wytężył całe swe siły, aby się pomścić na Frankistach. Talmudziści udali się ze zażaleniem do biskupa; jego więc przybycie było dla niego pożądane a nastąpiło wieczór czwartego dnia po przyjeździe Kossakowskiej.

Odziana w szaty żydowskie udała się hrabina do pałacu Biskupskiego, a mówiąc iż przychodzi z polecenia hr. Kossakowskiej, przepuszczano ją natychmiast. Wielce był uradowany ks. biskup widząc przed sobą ową sławną patryotkę.

„Jakże miła dla mnie jest niespodzianka, iż spodziewając się ujrzyć żydówkę, mam zaszczyt pod tą zasłoną oglądać panią hrabinę“ — rzekł za pierwszym przywitaniem —„ale też wcale się temu nie dziwię. Bóg tylko świadkiem, pod wieloma postaciami ja się ukrywać musiałem, aby złudzić czujność Moskali. Niebezpieczeństwo dla ojczyzny i dla wiary najświętszej, doszło do rozmiarów olbrzymich, przeto najświętszym obowiązkiem każdego Polaka, jest, bronić się do upadłego przeciw oburzającemu uciskowi. Sprawa Polski nie najlepsza. Przebrany za lekarza cały kraj zwiedziłem wzdłuż i w szerz, znalazłem wielu niewiernych przez Rosją przekupionych. Aby poznać ilość wojska moskiewskiego, przywdziałem ubiór oficera pruskiego, prowadzącego niby rajmundy, i tym sposobem przebiegałem nieprzyjacielskie zastępy; a nawet wchodziłem z niemi w stosunki, gdzie tego była potrzeba. Pod maską myśliwca odważyłem się nawet zajrzeć do Warszawy, aby czcigodnego Sołtyka namówić do ucieczki, gdyż przeczuwałem zamach jaki Repnin zamierza. — Niestety — usłuchać mię nie chciał. Wiadomo pani, że 5 października otwar-

ty został sejm pod laską marszałków: Karola Radziwiłła i Stanisława Brzostowskiego. Wielka część szlachty skojarzonej przeciw Rosyi zostawała upornie przy swem zdaniu; Repnin postanowił położyć koniec temu, według jego zdania, uporczywemu zuchwalstwu i dopuścił się gwałtu.

W nocy z 13 na 14 października napadnięto najznakomitszych senatorów opozycji w ich własnych mieszkaniach i aresztowano wszystkich. Biskupów krakowskiego i kijowskiego, Wacława Rzuwuskiego, wojewodę krakowskiego, syna jego i wiele innych, uprowadzono pojedynczo pod eskortą moskiewską przez Wilno i Smoleńsk w głąb Rosyi. Sejm z razu nie chciał uwierzyć o spełnieniu tak okropnego gwałtu; wielki kanclerz koronny Zamojski groził złożeniem pieczęci, jeżeli sejm ścierpi tak haniebny czyn popełniony na całym narodzie; Senat postanowił udać się do króla, aby zanieść do tronu zażalenie za takie pogwałcenie praw narodowych. Lecz podczas, gdy całe miasto żałobę przywdziało, reprezentanci znaleźli króla przy rysowaniu wzorów do nowej liberji na rocznicę koronacji. Z początku jakoś me chciał się ujmować za temi bezprawiami, w końcu jednak obrał 3 senatorów, którzy mieli zasięgnąć objaśnienia względem tego zamachu. Rubaszny Repnin odrzekł, *że nikomu nie widzi potrzeby zdawać sprawy ze zwych działań, prócz swej*

cesarzowej! Zamojski złożył kanclerstwo, lecz natychmiast znalazł się inny, gotów do objęcia pieczęci królewskiej; był nim Andrzej Mlodziejowski, który dał się użyć do przybijania tejże na hańbę i zniszczenie swej ojczyzny. — Uciekłem. z Warszawy; nie przed niebezpieczeństwem, wierzaj mi hrabino, lecz w skutek gorącej żądzy abjT corychlej nieść pomoc nieszczęśliwej ojczyźnie! Z niewymowną więc radością spotykam cię tu pani, przedstawiam ci smutny stan rzeczy; a teraz rnusimy się naradzić nad środkami, których najspieszniej chwycić się trzeba, aby zapobiedz gwałtom moskiewskim.“

Opowiadanie ks. biskupa, którego hrabina słuchała z wielkiem zajęciem, przejęło ją do żywego; pierś jej gwałtowniej oddychać zaczęła, a oblicze okryło się rumieńcem wstydu.

— 0! księże biskupie, czuję całą tę hańbę bardziej jeszcze aniżeli gdyby się mojej tyczyła osoby! W gorliwości nigdy nie ustanę, — tylko mi powiedzieć proszę, co dalej począć należy?

— Przedewszystkiem—odpowiedział czcigodny biskup, — nie trzeba zapominać że się nie mamy na kogo spuszczać; gdyż według stanu dzisiejszej polityki, nie masz nadziei dla nas zagranicą. Pomiędzy mocarstwami zawarty został pokój dla nas niekorzystny. Żadne z nich nie sprzeciwia się przewadze jaką Rosya wywiera nad Polską,

najwięcej moglibyśmy liczyć na Szwedów i Turków; lecz pierwsi są w niemocy,.drudzy za słabi, na własnych więc tylko siłach polegać nam wypada. Nadchodzi zima, z tej więc korzystać potrzeba, aby utworzyć nową a silną Konfederacją na Podolu, dla której zebrania się najstósowniejsze miejsce będzie miasto Bar. Liczę na twą pomoc, pani hrabino; brat mój Kaźmierz już został uwiadomiony o tem przedsięwzięciu, również i Puławscy mają się przyłączyć do nas; a że wojewoda kijowski nie zechce się odsunąć, to biorę na siebie.

Po tej zwięzłej przemowie, ułożono się szczegółowo co do planów. Ks. biskup poruczył pewną część działania hrabinie, z czem ją zaraz bliżej obeznał, a przy tem zgodzili się na to, aby hrabina nadal w Kamieńcu ukrytą została, i z kąd kierowała swą czynnością. Przy sposobności, gdy mówiono o miejcu ukrycia, nie zapomniała Kossakowska o Franku, i przedstawiła księdzu biskupowi swą prośbę w tym względzie, wstawiając się za tą sektą.

Biskup jej rzeki na to:

— Jestem przeciwnikiem wszelkich sekt religijnych. Dyssydenci zawsze byli przyczyną mieszania się Moskali w nasze sprawy, i dziś właśnie główny niby pobyt gwałtów z tego tytułu; na nich to głównie cała wina nieszczęść naszych

spada. Mamyź zezwolić na to, aby szyzma szerzyła się między żydami? czegóż chcą owi Frankiści? Zrzucają talmud, cóż mnie do tego, niechaj się według sumienia godzą z rabinami jak chcą, lecz ja sobie nie mogę wytłumaczyć żyda bez talmuda. Jeżeli więc ci ludzie nie są żydami, czemże więc są? Niedosyć na tern, że w kraju tyle jest niebezpieczeństwa w zachowaniu samodzielności ■ politycznej, mamyż jeszcze do tego wywołać rozdziały religijne, kłótnie i rozdrażnienie?

Odmową tą niedała hrabina zbić się z toru, lecz wyświeciła rzecz Frankistów tak, jak ją Frank objaśnił:

Ks. biskup rozważył, co mu odpowiedziała Kossakowska, i odpowiedział.

„Dobrze więc, niechaj się nie obawiają jakobym mniej był pobłażającym w urzędowaniu od mego poprzednika. Sekta żydowska niechaj ma sposobność bronić publicznie swoje zasady religijne. Jeżeli sobie dobrze przypominam, to już poprzednik mój zarządził był taką publiczną dysputę w jednym kościele; umarł jednak zanim to nastąpiło, tymczasem rabini zdołali rozporządzenie usunąć. Niechaj więc to niezwłocznie się staje. Wyznaczę w tym celu świadomych w piśmie i urzędników koronnych, którzy przy tem mają być obecni a wstęp do tej

dysputy niechaj wolnym będzie tak żydom jako chrześcianom. Przy tej sposobności muszę jednak zobowiązać Frankistów do wyznania swej wiary otwarcie, w obec całego świata, aby każdy mógł osądzić, o ile się różnią od żydów zwyczajnych, i czyli ich nauka nie stoi w sprzeczności ze zasadami państwa.“

Hrabina podziękowała za takie postanowienie. Czcigodny biskup błogosławiąc hrabinę w jej zamysłach i dobrych chęciach rzekł:

— Życzę z całego serca, abyś pani szczęśliwie prowadziła sprawę, do której posiadasz wiele wytrwałości i silną wolę, niechaj cię Bóg wspiera w tych szlachetnych zamiarach.

W skutek polecenia ks. biskupa, wyznaczony był dzień i miejsce na dysputę dla obu sekt wyznania mojżeszowego.

Obie strony, jak się tego spodziewać należało, przygotowały się należycie do tej walki duchownej.

Dysputa odbywała się z wielkim zapałem ze stron obu. Frank, jako obrońca swojej sekty, zachował przez cały czas powagę godną mówcy, który pewny jest zwycięztwa moralnego, a zasady przez niego rozwijane jak i dowody były tak przekonywające, że mu jednały zwolenników między słuchaczami.

Frank odpowiedział wymownie powstanie i nicość tak *Miszny* jako i *Talmuda* (tradycje religijne spisane przez rabinów) potem rozwinął cały swój system nowej religii, a w końcu ściągnął to wszystko w krótkie zdania i sformułował z tychże wyznanie wiary. Frankiści zatem odnieśli oczywiste zwycięztwo nad talmudzistami. Mimo to sędziowie nie ogłosili wyroku ostatecznego, właściwie cała ta sprawa została w zawieszeniu. Talmudziści, chociaż zwyciężeni, postanowili jednak rzucić klątwę na Frankistów; ostrożność jednak zdawała się im nakazywać, aby wprzódy porozumieć się z Frankiem, i skłonić go do pojednania się z nimi, nawrócenia na łono ich szkoły, a zarazem odwołania swej wiary; czego Frank naturalnie uczynić nie chciał.

Wypadek jaki się zdarzył w czasie dysputy, wywołał jeszcze większą zawiść przeciwników. Niejaki Gwidon zagorzały stronnik Franka, wraz z kilku towarzyszami, przy śpiewie psalmów, spalił na stosie księgi talmuda.

Talmudziści rozjątrzeni tym czynem, rzucili się na Gwidona, i uwięzili go w domu obok szkoły, aby go oddać pod sąd Rabinów. Był to właśnie wypadek pomyślny dla Tomeryna, pałającego zemstą przeciw Gwidonowi, który zjednał sobie miłość żony jego, Tamary.

Tamara dowiedziawszy się o nieszczęśliwym

wypadku swego ulubieńca, postanowiła ostrzedz go o mękach i hańbie, które jak grom paść miały na niego; postanowiła mu ułatwić ucieczkę lub wyjednać pomoc jego współwyznawców. — Gdy więc wszyscy posnęli w domu Tomeryna, wtedy żona jego Tamara zaryglowawszy drzwi swej sypialni, wyszła przez okno, i puściła się ku miejscu, gdzie ulubiony jej Gwidon wzdychał pod zamknięciem.

Niedaleką wprawdzie miała drogę; bo w sąsiedztwie prawie; przytykała bowiem tylna część grodu do szkoły żydowskiej, gdzie Gwidon w dolnem zabudowaniu był zamknięty. W drzwiach jego więzienia było okienko, przez które mogła rozmawiać z więźniem. — Była to nieopisana radość, jaką mu sprawiło nadspodziewane przybycie kochanki. Gwidon nie chciał się skłonić do ucieczki z więzienia, lecz posłał swą kochankę do Franka, zdając się zupełnie na jego wyrok.

Tamara zatem pospieszyła do naczelnika sekty.

Noc była chłodna i ciemna, zegar na wieży wybił 10 godzinę, gdy Tamara weszła do domu Franka; siedział on jeszcze przy swoim stoliku nad księgami. Widok kobiety przybywającej do niego tak późno nie tyle go zdziwił, ile wiadomość o smutnem Gwidona położeniu, — Na przedstawienie wysłanniczki cdrzekł, iż Gwidon

przez swoje niewłaściwe postępowanie Zasługuje na surową karę boską, i znalazł ją przeto u talmudzistów. Niechże ją cierpi z godnością i w uległości wyrokom bożym, a może to sprowadzi jeszcze większy tryumf dla sekty naszej.

Pod czas krótkiego pobytu Tamary u Franka, _stali dwaj ludzie owinięci w burki i jakby złoczyńcy obiegali chatę zaglądając w okna.

— W sieni widać jeszcze światło — rzekł jeden z cicha. Żyd zapewnie siedzi jak wczoraj nad książkami, odpowiedział drugi.

— Co nam po żydzie.kiedy jej nie widać.

— Ona się pewnie ukrywa w piwnicy lub na strychu; mówią że jest przezorna i ostrożna.

— A znasz ty ją osobiście?

— Skądżebymją miał znać? nie widziałem jej nigdy, tak jak i ty; dowiedziałem się tylko, że przebrana za żydówkę mieszka w tym domku, lecz poznam ja hrabinę i pod odzieżą żydówki.

— Cicho., jakiś szmer., drzwi się otwierają.

■— Jakaś żydówka wychodzi—ucieka — do licha!., może to i ona, bo w stroju żydowskim!

Obadwa puścili się za nią w pogoń i rzucili się na-kobietę,'nie przeczuwającą napadu. — Zanim Tamara — gdyż to ona właśnie wyszła

od Franka — zdołała wydobyć głos z piersi, zawiązano jej usta grubą chustą, drugą taką samą zasłonięto jej oczy, a potem wziąwszy ją pod ręce pomimo silnego oporu, pojmano i uprowadzono ją z taką szybkością, o ile nogi starczyć mogły.

Biedna Tamara! nie było jej w[7] domu męża, który zastał wprawdzie zaryglowane drzwi, ale otwarte okno. Tomeryn trząsł się prawie ze złości i jak owi prorocy, przeklinał bezbożną Jerozolimę.

IV.

Na drugi dzień chałas i rwetes zrobił się **w** mieście. Zniknięcie żony Tomeryna było tego powodem; wszelkie inne sprawy, jakkolwiek ważne, ustąpiły z widowni; zapomniano nawet **o** niezgodzie religijnej, która dotąd przeważnie zajmowała umysły. Ślady w mieszkaniu Tomeryna świadczyły, że wydalenie się jego żony było dobrowolne, lecz dokąd by miała się udać? Gdzież się obecnie znajduje? Talmudziści, którzy głośno Zaczęli mówić o grzesznych sympatjach Tamary dla nieprzyjaciół, domyślali się, iż młoda mę-

żatka uciekła w skutek prześladowań jej kochanka, że się gdzieś ukrywa u jednego z Frankistów. iDni znowu sądzili, że znalazła śmierć w nurtach Smotrycza lub Dniestru, co uważano za karę boską ciężącą na Tomeryrde, jako na najzaciętszym nieprzyjacielu Frankistów. Takie domysły okryły naturalnie Tomeryna hańbą, i popchnęły do rozpaczy.

Prócz tego znaleziono wstążkę na płocie, i chusteczkę na brzegu Smotrycza, które miały należeć do zaginionej żydówki, co stało się przyczyną domysłów — że sobie dobrowolnie odebrała życie. — Najbardziej zdziwił ten wypadek Franka, którego Tamara potajemnie odwiedziła, celem wyproszenia łaski dla Gwidona. — Zanim jednak tego rana wyszedł z domu, kazała go Kossakowska prosić do siebie, i następującą z nim rozpoczęła rozmowę:

— Mam z tobą wiele do mówienia, a przedewszystkiem dziękuje ci za gościnność twoją.

— Podziękowanie to wielmożnej pani, nie spawia mi uciechy, bo zarazem zwiastuje pożegnanie.

— Tak jest, p. Frank. Okoliczności a raczej Moskale zmuszają mnie do oddalenia się z tąd; pobyt mój i moja, maska są już zdradzone.

— Nie zatrważaj mię, wielmożna pani! Niepo-

minąłem wszakże żadnej ostrożności, aby zachować tajemnicę.

— Bądź spokojny, jesteś niewinny z całym domem; uznaję troskliwość twoją i wierność, poznałam uczciwość, i nie zapoznawam niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad tobą w skutek mego tu pobytu. Zdrada zapewnie z kąd innąd pochodzi. Ach! bo też w kraju, gdzie tyle stronnictw się krzyżuje, to nic dziwnego.

— Lecz jakźeś wielmożna Pani na trop jej zdrady przyszła? Któż doniósł o tem?

— Zdarzenie dzisiejszej nocy przywodzi mnie na tę myśl — odrzekła hrabina.

— Jakto zdarzenie tej nocy? zapytał zdziwiony.

— Dzisiejszej nocy była u was jakaś kobieta'?

— Tak jest.

— Kobiety tej nie mogą nigdzie znaleźć

— Czy pani wie o tem?

— Zdaje mi się nawet, że wiem gdzie się ta kobieta podziała. —

Frank osłupiał.

— Tę kobietę porwano?

— Porwano; tak jest i to Moskale ją porwali.

— Moskale?

— Niezawodnie! Zapewnie wzięli ją za Kos-

sakow.-kę. Mój służący uważał już od dwóch dni wieczorem podejrzanych ludzi, którzy się skradali około domu, i uwiadomił mię o tern. Przygotowałam się na zamach, zarządziłam, co było potrzeba do tego, i wierżąj mi, iżby taką zaczepkę drogo byli opłacili. Wypadek ten że się napastnicy pomylili, oszczędził mi resztę zabiegów. Temci lepiej; tymczasem zmienię moj pobyt, i znowu jakiś czas będą się musieli trudzić, zanim mnie zwietrzą na nowo.

— To co słyszałem zasmuca mnie, gdyż jak uważam, Pani jesteś zmuszoną szukać schronienia gdzie indziej; zaś z drugiej strony uspokaja mnie poniekąd, gdyż[1] Moskale poznawszy omyłkę, zecbcą ją może udarować wolnością.

— Być może! zawołała hrabina wątpliwie.

— Jakto? Pani wątpisz o tern? zapytał Frank z obawą.

— Jeżeli kobieta młoda a piękna to niebezpieczeństwo, innego wprawdzie rodzaju lecz niemniej groźne, zawiśnie nad nią. Znam tego człowieka, w którego ręce się dostanie, i naprzód ją żałuję.

— Biedna Tamara! — zawołał Frank głosem żałosnym.

Nad głową hrabiny przeszła znowu wielka burza — lecz Opatrzność i tą rażą osłoniła ją

przed zawiścią srogich nieprzyjaciół. Oby jeszcze i poczciwą żydówkę raczyła wybawić z nieszczęścia przeczuwanego.

Lecz nie badajmy sądów przedwiecznego! — Któż wie, dla jakiej przyczyny wystawia biedną Tamarę na tak ciężką próbę? ulubieniec jej w więzieniu, ją zaś spotkał los, który może narazić słabą jej stronę na szwank. Może przecie wyjdzie zwycięzko z tej walki, któ>a ją czeka z tyranem, < o na podobieństwo wilka, porwać ją kazał jak owcę bezbronną, a ujrzawszy pomyłkę swych niecnych najemników, zechce w swej zapalczywości wynagrodzić zabiegi swoje i w inną Mronę rozpuścić wodzę swych bezbożnych namiętności. Może ją Opatrzność natchnie w tem niebezpieczeństwie i doda odwagi, a przytem liczy ni ją bohaterką najświętszej sprawy, w której odegrać ma ważną rolę, i dla przygotowania się do niej przechodzić musi przez tak okropny ogień oczyszczający i hartujący jej duszę' — ------- Myśli widać podobne błysnęły i żydowi bogobojnemu, przeto w uniesieniu tak odpowiedział:

— 0 nie, przypuścić tego niepodobna, ażeby mąż i chociaż nawet byłby Moskalem, zechciał korzystać ze swej potęgi i nadużywać jej w skutek zdarzenia, iż mu los oddał w ręce biedną Tamarę!

— Ijabym się spodziewała czegoś podobnego — odpowiedziała hrabina — gdyby wspomniana żydówka była szpetną — lecz przestrach twój i milczenie zdradzają, iż rzecz się ma przeciwnie, przeto obawiam się złego. Namiętność nieda się ograniczyć, przekracza ona urodzenie i stanowisko, wiarę i narodowość. Nawet dzieje ojczyzny wspominają o podobnych przykładach. Przypomnij sobie n. p. Kazimierza Wielkiego, ostatniego Piasta, i piękną Esterkę.

— Znam tę historią, przerwał Frank nagle mowę Kossakowskiej, i zdawał się widocznie mieć Zamiar zwrócenia rozmowy na inny przedmiot— uie chciałbym jednak stósować przykładów **a** wieków przeszłych do naszych czasów. Według mego zdania należałoby objaśnić męża uprowadzonej, ażeby mógł wyjednać wolność dla swe żony.

— Gdybym się tylko na to zgodziła — zawołała hrabina z uśmiechem — czego jednak nie zamyślam.

Frank spojrzał na nią wzrokiem pytającym.

— Jam temu nie winna — zagadnęła żywo hrabina — lecz ponieważ się już tak stało, to zechcę obrócić ten wypadek na moją korzyść. Ja tak sądzę: Albo Tamarę wypuszczą, albo nie." Jeżeli wypuszczą to jej męża o niczem nie trze-

ba' uwiadamiać, gdyż od niej samej dowie się o wszystkiem; jeśli nie; natenczas sprawa ojczyzny i moja własna wymagają tego, ażeby Tamara tam pozostała, bo się nam może przydać. Roztropna kobieta w obozie nieprzyjacielskim Je^-piej się czasem przyszłużyć może krajowi niż stti patryotów, zwłaszcza jeżeli zdoła swego tyrana uczynić swem niewolnikiem. Ta przyczyna znie-? wala mnie niewyjawiać miejsca, gdzie się Tamara prawdopodobnie znajduje, gdyż się i tak z nią zejdę, skoro będę widzieć tego potrzebę, jednak w tej chwili oznaczyć nie umiem, w jaki sposób to się stać może. Twierdzenie moje uderza cię może w tei chwili; zważ jednak, że niemam celów osobistych, lecz że wszelkie usiłowania moje dążą do wyswobodzenia ojczyzny, zważ iż dla celu wzniosłego i wielkiego, poświęca się sprawa osobista, a spodziewam się, że me zganisz mego sposobu myślenia. — Panie Frank, jesteś mężem rozumu i serca, nie wierzę temu w żaden sposób ażebyś ozięble patrzał na niebezpieczeństwa, które zagrażają wolności naszej ojczyzny; ty tylko jesteś za nadto ostróżny, gdyż ręka przeciwnika zwycięzcy, podwojnieby ciężyła na żydach, i nie biorę ci tego za złe. Niebezpieczeństwa są wielkie, rozliczne, i prą do działań ■— przeto powiedz otwarcie, czy mogę liczyć na ciebie i na twych zwolenników? .

— Na mnie z pewnością; a za moich zwolen-

ników nie ręczę, spodziewam się jednak tego po nich. Obawiam się-tylko, że pomoc nasza nie wielkie przyniesie owoce. Ja się zapatruję na tę sprawę z zimniejszą krwią, przeto daleko do* kładniej. Nie znajduję wiele nadziei. Moskale .zanadto obfitują w ludzi i złoto; król nasz za słąby, za nadto obawia się carowej, aby miał bronić naród od pogwałceń Rosyi. Szlachta niezgodna i po części przekupna, chłop niewykształcony nie wie o co rzecz idzie; gdyby w Polsce było wolne mieszczaństwo, toby nie przyszło tak daleko! Stanowisko więc smutne, nie ma też wielkiej nadziei.

— I gdyby jeszcZe było smutniejsze i dziesięć ¡razy mniej nadziei — odrzekła hrabina z zapałem, to nie powinniśmy zwątpić, nie powinniśmy opuszczać chorego tak nam drogiego. Im większe niepezpieczeństwo, tem chwalebniejsza walka, tern wznioślejsze zwycięztwo. — Zdradzieckie dusze; trwożliwe serca wkładają rę je za pas; patryota nie spocznie i nie zwątpi nigdy; jest on jako lekarz nieodstępujący chorego aż do grobowej deski, patryota w ostatecznej chwili nie. naśladuje lekarza, on nie dozwala nawet trupa swego drogiego pogrzebać, lecz raczej z nim razem kładzie się do grobu.

Frank z zadowolnieniem patrzał na hrabinę.

Podziwiam ducha męzkiego w tobie, wielmoż-

na pani, i uginam ze czcią kolana przed uczuciami tak wznioslemi jakie cię zagrzewają.

— Nie żądam uwielbienia lecz otwartości, nie pragnę pokory lecz przywiązania. Jeżeli mi to okażesz wtedy błogosławić będę chwilę, w której cię poznałam. I podała żydowi rękę na znak przyjaźni, którą tenże ze czcią uchwycił i do ust przycisnął.

Frank zostawił hrabinę, i pospieszył do synagogi, aby nie okazać bojaźni, a z drugiej strony rad się był dowiedzieć, jaki weźmie koniec sprawa Gwidona.

W skutek zniknienia Tamary doszła zawiść jej męża do najwyższego stopnia, jostanowił więc korzystać ze sposobności uwięzienia swego rywala, a zarazem zemścić się na całej sekcie. Poświęci! więc wszystko swoim zamiarom, i doprowadził istotnie do tego, że rabini osądzili Gwidona na chłostę, a Franka wraz z całą sektą wyklęli, co wszystko odbyło się w synagodze ze zwykłą w takich razach ceremonią.

Nazajutrz po tych zajściach, zgromadził Frank swych uczniów, jak zwykle w nocy i znowu w kamienieckim lesie, gdzie im przedstawił skutki wyklęcia, powtórzył jeszcze raz główne zasady swej religii, zagrzewał do wytrwania i stałości, nareszcie temi zakończył słowy:

— Mili bracia! Zbadajcie siebie, zapukajcie do serc waszych, czyliście te zasady przyjęli nale- życie, a jeśli cak rzeczywiście znajdziecie, wtedy z najlepszym sumieniem możecie przestąpić próg kościoła chrześcijańskiego, aby tam publicznie wyznawać wiarę chrześciańską. Badajcie, roz- ważajcie według rozumu i serc waszych, potem czyńcie jak się wara według sumienia wydawać będzie.

C de zgromadzenie poruszone tą przemową rzuciło się do nóg mistrzowi, na znak zgo - dzenia się z jego sposobem zapatrywania się na stan rzeczy; puczem puszczono, jak to zwyczaj- nie czynili, z pośrodku siebie białego gołęhia ja- ko symbol zgody. — Po kilku dniach ciszy o- tworzyły się bramy kościoła szeroko, gdyż wszy- scy Frankiści wraz z mistrzem na czele, przesz- li na łono kościoła i przyjęli w tym dniu chrzest święty.

VIII.

Kto mógł przewidzieć, że owa sekta żydow- ska, którą hrabina Kossakowska w lesie podsłuchi- wała i która na niej tak nieprzyjazne wywarła wrażenie.przejdzie na łono kościoła katolickiego.

Lecz niezgoda między żydami kamienieckie-

mi była małą tylko cząstką nieszczęść krajowych! Daleko boleśniejszą była niezgoda między ówczesną szlachtą, z któiej wielka część dała się uwieść Moskalom to godnościami, to pieniędzmi, to innemi obietnicami. Moskałom nigdy nie zabrakło środków, gdzie chodziło o wykonanie planów zaborczych. Rząd rosyjski znajduje zawsze jakąś pokrywkę, jakiś powód dla uniewinienia swego postępowania w obec świata, znachodzi też niestety i zdrajców dostatek, którzy wspiejają niecne chęci jego, na szkodę sprawiedliwości. Zazwyczaj występuje on niby jako obrońca uciemiężonych, lub jako opiekun bezsilnych. Tak też i w Polsce korzystał z różnych słabości kraju, kłócił strony między sobą, drażnił jednych przeciwko drugim i t. p. dopuszczał się bezprawiów. Atoli nie mamy potrzeby wyliczać fakta historyczne! Wiadomo każdemu, ile Się to podówczas namnożyło konfederacji w różnych odcieniach, jak rząd rosyjski między niemi intrygować umiał, i t. p.

Ciężkie cierpienia Bóg naznaczył Polakom, skoro tak odurzył ich umysły, iż nie wszyscy poznali się na prawdziwych patryotach! Szlachta roztropniejsza a o dobro kraju więcej dbała, związała się wprawdzie pod przewództwem Puławskich, do czego poczciwy nasz biskup kamieniecki wraz z bratem swoim Kazimierzem początek dali, lecz ile zdziałać potrafili, to z dalszej

opowieści czytelnik się dowie. Pójdźmy teraz za naszą bohaterką.

Samotna w ukryciu swojem u mistrza Franka, który prócz Gwidona, z całą swą gromadą przeszedł na wiarę Chrystusową, postanowiła wprawdzie odjechać, lecz wprzódy oczekiwała posłańca z Baru, zkąd jej cel podróży miał być wytknięty. Nadszedł i list oczekiwany.

Około północy pukanie w bramę przerwało ciszę w domu Franka. Przybyły posłaniec objawił hasło i znak, po którem się dał poznać i bez namysłu wpuszczono go do bramy. Oddał jej małą gałkę woskową, z której ostrożnie wydobyła karteczkę; poleciwszy posłańca opiece Franka, zabrała się sama do odczytania depeszy. Pomimo że na małej karteczce, depesza jednak ta była dość długa, bo drobnemi spisana literami.

Oto jej treść:

Łaskawa hrabino!

„Konfederacja Barska już zawiązana, a mnie zaszczycono godnością marszałka jeneralnego. Niechaj Bóg udzieli zawiązkowi temu szczęścia i błogosławieństwa. W imię rełigii, w imię nie* podległości Polski błagamy Go o to. Brat mój, z którym pani w Kamieńcu rozmawiałaś jako i wszyscy uznają jej zasługi około powstania Kon-

federacji, i dali mi zlecenie, aby pani serdecznie za nie podziękować. Szlachetny Puławski wraz ze synami i kuzynem, wojewoda kijowski i inni zasyłają swe uszanowanie. Pomimo przezorności z jaką przystępowaliśmy do dzieła, dowiedzieliśmy się, że ks. Repnin postarał się o stósowne rozkazy u swej carowej. Zaraz obsypał króla groźbami, i starał się namówić kilku senatorów zostających w Warszawie, ażeby prosili carowej o zbrojną interwencją przeciw naszej Konfederacji Aczkolwiek wielu członków senatu łatwo się dało przekupić, i chętnie staje w usługach moskiewskich, jednak tą rażą otrzymujemy wiadomości, że senat nie tylko nie dał ucha podżeganiem nieprzyjaciół, lecz nadto uznał prawnie Konfederacją.

Równocześnie z naszem związkiem utworzy! się jeden pod przewodnictwem Joachima Potockiego w okolicy Halicza, drugi w okolicy Lublina a inne dopiero w zawiązku.

Chociaż wszystke te Konfederacje nie mają punktu centralnego, mamy jednak nadzieję, że się nam to za łaską Bo-ką uda, i że zdołamy je zjednoczyć w jedną jeneralną Konfederacją. Na przyszłość zapewnie mało znajdzie się szlachetnych rodzin, których przodkowie nie należeliby do związku Barskiego.

Dalsze wiadomości naszych wysłańców opie-

wają, że pułkownik rosyjski Drewicz otrzymał rozkaz posunięcia się z wojskiem ku Ukrainie; że przeciwko nam chcą wysłać jenerała Apraxyna, który ma prowadzić wojnę na Podolu przeciw Konfederacji Bar-kiej.

Zależy nam szczególniej na tem, aby powziąść wiadomość co do stanowiska i ruchu w ogóle, i co do planów naszego przeciwnika; na radzie umyślnie w tym celu zwołanej zgodzili się wszyscy na to, że takich wiadomości dostarczyćby mogła najpewniej wieltn. pani hrabina, a to w następujący sposób:

Starosta miropolski, znany na Podolu jako najgorliwszy stronnik rosyjski, znajduje się zieli przyjaciółmi w ścisłych związkach, a zamek jego, jak to hrabinie wiadomo, jest punktem środkowym intryg rosyjskich. Skoro więc wojska nieprzyjacielskie rozpoczną swe działania, można będzie o tem zasięgnąć wieści w Miropolu.

Przeto w’ imieniu naczelników Konfederacji udaję się z prośbą do Pani, abyś raczyła przebrana udać się do Miropola, przebywać tam ile można najdłużej, a wiadomości uzyskane przesyłać nam drogą właściwą do Baru.

Konfederacja zanosząc do Pani tę prośbę, uznaje zarazem całe niebezpieczeństwo, na jakie się przytem narażasi; wiadomo nam dobrze, **że**

Miropolski jest zaciętym jej nieprzyjacielem, najgorliwszym prześladowcą, i żeś niedawno w podróży do Kamieńca zaledwie uszła zasadzki jego ludzi; lecz Konfederacja przekonaną jest o hr. Kossakowskiej, iż nie bierze nigdy na szalę wielkości niebezpieczeństwa, lecz ważność usług dla ojczyzny. Ojczyzna woła — najwierniejsza córa jest na jej skinienie — a najlepsi przyjaciele modlą się za nią! — Proszę przyjąć zarazem wyrazy prawdziwego szacunku.

Kaźmierz Krasiński.

Uniesienie, którym pałała pierś hrabiny objawiało się w jej oczach — opromieniło jej szlachetne oblicze.

— Oni mnie znają — mówiła sama do siebie w radośnem zapale — wiedzą, ile ojczyzna odemnie żądać może, i z jal<ą gotowością narażam się dla niej na niebezpieczeństwa. — Żądają tego po mnie, ja też z odwagą puszczę się do tej wilczej jamy. Cel osiągnięty przeważa niebezpieczeństwo, na które narażoną zostanę. Jeżeli opatrzność przeznaczyła mi tam moją zgubę, wtedy, racz mi udzielić o Panie tej łaski, aby to wyszło na korzyść ojczyzny.

Po tych słowach zaczęła w myśli układać plan mający prowadzić ją do celu. Sen ją odstąpił, nie czuła ani braku sił, ani się powieki

jej nie zamykały; resztę nocy spędziła pogrążona w myślach, i nieznać było na niej znużenia. Owszem nazajutrz była wesołą, bo plan był gotowy, co wprowadziło ją w stan zadowolenia. Frank zaledwie miał czas się ubrać, aby się udać na wezwanie hrabiny.

— Kochany Franku — rzekła do niego — właśnie teraz nadeszła chwila, *iż dom* twój opuścić muszę. Jeszcze tylko jedną rzecz mam do załatwienia, a potem położę się spać na kilka godzin, aby pokrzepiona, puścić się ze zmierzchem w podróż. Potrzebuję do tego jednak twojej pomocy. Oto trzeba mi towarzysza, któryby odważnym był i przedsiębiorczym, niewahający się gdzie idzie o dobrą sprawę, powinien być gotów życie swe za nią ofiarować. Dalej co jest najgłówniejszym warunkiem, powinien być żydem, i o ile możności albo krewnym albo znajomym tej kobiety, którą niedawno temu uprowadzono zamiast mojej osoby, a która jeszcze się dotąd nie pojawiła; ja to zaraz przeczuwałam. Nie jestem w stanie wytłumaczyć się jaśniej, jednak jesteś za nadto roztropny i doświadczony, aby nie przeczuć tego co zamyślam.

Oblicze Franka okazywało, iż przeniknął zamiary[7] hrabiny; udowodnił to proponując jej zaraz bez ociągania się takiego człowieka, a po objaśnieniu bliższych okoliczności, zażądała hra-

bina, aby go natychmiast sprowadził i przygotował zarazem, nie odkrywając mu jednak nic z jej tajemnicy. Po upływie zaledwie pół godziny Frank uiścił się ze swego posłannictwa, i uwiadomił zarazem Kossakowską o przybyciu rzeczonego człowieka. Hrabina pragnęła się z nim widzieć.

Przyszły jej towarzysz był Gwidon. — Bohaterka zmierzyła go okiem, a badając uważnie jego powierzchowność rzekła po chwili. —

— Nazywasz się Gwidon Kohn?

— Tak jest wielmożna Pani.

— Jesteś Frankistem?

— Jestem nim —- odrzekl z dumą młody człowiek.

— Czyś przeszedł wraz z innymi na łono kościoła chrześcijańskiego?

— Nie przeszedłem wielmożna Pani.

— Dlaczegóż ten wyjątek?

— Ponieważ — odpowiedział Gwidon drżącym głosem spuściwszy oczy w ziemię — ponieważ trybunał duchowny rabinów osądził mnie na poniżającą chłostę i pokutę, przy tej sposobności zaprzysiągłem sędziom uroczyście zemstę; a chcąc dotrzymać mej przysięgi, muszę pozostać żydem.

— Czy cię Frank uwiadomił o mych zamiarach?

— Powiedział mi tylko, że wielmożna pani życzysz sobie mieć towarzysza podróży, który koniecznie ma być żydem i człowiekiem odważnym.

— Cóż ci więcej jKjwiedział?

— Dalej mówił mi, że wielmożna pani jesteś damą wysokiego rodu, która prześladowana przez potężnych nieprzyjaciół pod zasłoną żydówki ukrywa się u niego.

— Czy nic więcej nie mówił?

— Zapytał mnie, czylibym podjął się podzielać-z wiek panią niebezpieczeństw i podróży; jam »a to przystał nie pytając o dalsze powody.

— Cóż jest przyczyną tego postanowienia?.

—- Moje nieszczęście ! Ach wielm. Pani, gdybyś znała moje nieszczęście, pewnobyś pojęła, że niemasz dla mnie nic pożądańszego, jak wędrówka po kraju, i —----------------tu zamilkł.

— Mów dalej — rzekła Kossakowska tonem łagodnym — cóż ci tak naraz usta zamyka?.

A gdy się Gwidon dalej jeszcze ociągał, rzekła hrabina:

— Znam ja przyczynę twych udręczeń, twego nieszczęścia; wiem że kobieta, którą nad życie

kochasz znikła nagle, i że dla niej bardzo ci jest-podróż pożądaną. A wiedząc o tern, sądzę, iż znalazłam w tobie człowieka odpowiedniego do osiągnienia mych zamiarów. — Słuchaj mię z uwagą, i nie przerywaj mej mowy. Tamarę porwano ztąd gwałtem. — Co ją spotkało, to właściwie przeciw' mnie było wymierzone, i tylko przez pomjłkę dostała się w ręce nieprzyjaciół moich. Tamara jest piękna i młoda, a zatem miejsce teraźniejszego jej pobytu jest dla niej również niebezpieczne jako i dla mnie —albowiem czy się rozchodzi o życie, o wolność lub honor, to w końcu na jedno wychodzi. To miejsce zatem jest zarówno moim, jako i twoim celem podróży. Jeżeli mi więc pomożesz do osiągnienia tam moich zamiarów, natenczas i ja Ci pomocną będę do uwolnienia twej kochanki, gdyż niema wątpliwości, że ją tam zatrzymano. Nie wątpię, że się zgodzisz ze mną, jeżeli kochasz Tamarę istotnie; zwracam jednak uwagę twoją na niebezpieczeństwa, abyś się na takowe w duchu przygotował. Jest to wilcza jama, którą wyszukujemy; trzeba się zatem uzbroić w podstępy i należy tę przezorność zachować, aby nie dać poszlaku do podejrzeń; jedno słówko nieostrożne byłoby dostateczne, aby narazić na zgubę siebie samego, i pociągać za sobą Tamarę w przepaść.

Gwidon odrzekl: ,,Wielmożna Pani, nie chc^

przysięgać, powiem tylko tyle, że dla istoty takiej, dla przedmiotu miłości mojej nie wzdrygam się przed żadnem niebezpieczeństwem, przeto poddaję się pod wszelkie zarządzenia, które pani uznasz za dobre ku osiągnieniu obopólnego bezpieczeństwa i celu,“

Taka odpowiedź, jak i inne spostrzeżenia uczynione w czasie mewy Gwidona, zadowolniły hrabinę, przeto zwierzyła mu się ze swoim planem co do podróży, w którą się puścić mieli ze zmierzchem. -— Po odejściu Gwidona rzuciła się hrabina na łoże i zasnęła. Po kilkugodzinnym spoczynku, zaczęła się wybierać w drogę. Michała z rzeczami odesłała do domu. Gdy się ściemniło, wyszła hrabina w towarzystwie Franka za miasto, gdzie ją oczekiwał G,vidon z obładowanym t >warami mułem. — Zwierzę było osiodłane, aby żydówka, za jaką się Kossakowska przebrała, usiąść mogła, gdy się znuży pieszą podróżą.

Gwidon mienił się bratem hrabiny. Po czułem pożegnaniu z Frankiem, który oświadczając serdeczne życzenia, pobłogosławił podróżnych, — puścili się w drogę.

Niechaj Bóg ich prowadzi w tej tak ciężkiej podróży, którą bohaterka nasza podjęła dla miłości ojczyzny. Celem jej było jak wiadomo, dostać się do Miropola, i z tamtąd śledzić zdra-

dę, którą nosi! w swem sercu skamieniałem niecny starosta.

Wiek cały już prawie upływa od tego czasu! Zdawałoby się, że już i śladu nie zostanie do dziś z dziejów ówezesnyci; udało się carowej pokonać nas intrygami i przemocą, a rząd pragnie zatrzeć wszelkie ślad> dawnego pochodzenia tego ludu, który niegdyś był tak możny. Jednak pamięć nieprawości nieprzyjaciół przeszła aż do naszych czasów, a w sercu tli ciągle iskra zawiści przeciw gwałcicielom praw ludowych !

V.

Podróżni nasi przeszli przez Marków i stanęli nad ranem w Jarmolińcach. Jeszcze wszystko było w spoczynku; pierwsze promyki słońca przezierały przez mgliste powietrze a śnieg gdyby puchem okrył ziemię i świadczył o zamieraniu przyrody. Gwidon prowadził muła za cugle, hrabina postępowała przy jego boku. —

— Wielmożna pani — przerwał młody człowiek milczenie Kossakowskiej — męczysz się niepotrzebnie już w samem początku podróży, racz siadać na muła.

— Dziękuję ci przyjacielu — odpowiedziała hrabina, przy mrozie właściwszy jest ruch, niż spoczynek na siodle — z resztą nie czuję się być znużoną.

— Czy sobie pani życzysz popasać w Jarmolińcach?

— Trzeba się zagrzać śniadaniem, a muła nakarmić. — Staniemy zaraz w pierwszej karczmie.

— To karczma żydowska — zauważył towarzysz.

— I cóż z tego, gdzież inną szukać?

— Ja tylko sądzę.. .

— Ach rozumiem, sądzisz zapewnie, że hebrajczycy poznają we innie zaraz chrześciankę! Nie troszcz się o to, pobyt mój w domu Franka nie był nadaremny, przywłaszczyłam sobie tam nieco z waszych sposobów mówienia i obyczajów. Czynie znasz przysłowia.- ,,Z jakim się wdajesz takim się sam st.ajesz.'* Nie nauczyłam się wprawdzie mówić po żydowsku, ale cokolwiek potrafię — a to wystarczy. By jednak uspokoić ciekawych powiesz żem głucha.

— Nie mogę się wstrzymać od uwagi —■ mówił Gwidon — iż przyjęliśmy na siebie role, które — obawiam się — bardzo źle odegramy. Ja w naśladowaniu handlarza nie mniej będę

miał trudności, jak pani, w roli żydówki. — Na towarach, które ze sobą mamy, bardzo mało się znam, a każdy kupiec pozna się na mojej nieświadomości.

— Zwróćmy się trochę z gościńca — przerwała nagle hrabina — tu się skręcimy na tę boczną drogę.

Gwidon nie pytając o przyczynę, uczynił zadość swej pani życzeniom. Po chwili wskazała hrabina na dwór i rzekła: Tam oto złożysz pierwszą próbę handlarstwa. W tym dworze mieszka szlachcie, duszą i ciałem Moskal.

— Wielmożna- Pani zdajesz się znać wszystkich ludzi przychylnych Moskalom !

— Znam ich począwszy od ks. Repnina aż do ostatniego szpiega — wierzaj mi, Moskale w kraju naszein są liczniejsi niżelibyś się tego spodziewał. Udasz się zatem z częścią towarów do tego dworu. Jeżli szlachcica zastaniesz w domu, a zechce cokolwiek kupić, to sprzedaj mu za połowę ceny, wygadując co się zmieści na nową konfederacją, chwal carowę pod niebiosy; potem poproś go o świadectwo polecające kupca tanie a dobre towary sprzedającego.

Jeszcze z kwandrans drogi mieli przed sobą do dworu, gdzie wreszcie stanąwszy, udał się Gwidon z pakunkiem towarów, i wkrótce powrócił z pieniędzmi i ze świadectwem.

•— Niegodziwiec}., mruknął pod nosem —- nie dosyć że kupił towary za połowę ceny, ale siadło kazał sobie świadectwo zapłacić.

— I cóż w tern dziwnego? dodała hrabina—• jakże się można spodziewać, aby ci ludzie uie mieli sumienia sprzedawać swój podpis, skoro ich zgroza nie przejmuje sprzedawać i zdradzać ojczyznę?

Podróżni zwrócili się znów na gościniec.

— Jednak pomimo tego, świadectwo to — rzekła hrabina po chwili — nie bardzo drogo okupione; trzeba się jeszcze i u innych przyjaciół rosyjskich o podobne dokumenta postarać. Polecenie ich sprawią nam wielką przysługę w in iej sc u w ł aści wy in.

Przyszedłszy do pierwszej karczmy w Jarmolińcach, szepnął Gwidon hrabinie na uchu: „Pani kazałaś mi odbyć pierw, zą próbę mego ducha spekulacyjnego, teraz kolej na panią, oka Zać próbę zręczności swej roli.“

Kossakowska się uśmiechnęła. Oddawszy muła parobkowi weszli do szynku. Zastali tam kilku żydów, furmanów i chłopów. Zyd jeden zbliżył się zaraz do Gwidona, aby go badać i pytaniami obsypać. Unikał on tej natrętności; pierwsza miłość od siebie, — rzekł Gwidon — niechaj się wprzód posilę, potem będę mógł swobodnie zaspokoić waszą ciekawość; ale wam

to zapowiadam, że za każdą odpowiedź musicie płacie."

— Cóż wy nato ? — powiedział pytający do mniemanej siostry. — Hrabina wpatrzyła się na pytającego, jak to zwykle czynią głuche osoby.

— Jeżeli mówicie do mej siostry — rzeki Gwidon, to głośno, bo biedaczka nie dosłyszy .... na oba uszy.

Żyd powtórzył pytanie nieco głośniej.

— O!.. za słabo — to jeszcze nic nie znaczy, wołał Gwidon przeciągłym głosem.

Tamten zaczął krzyczeć coraz mocniej.

— To wszystko za mało! —

Hebrajczyk spojrzał z ukosa na Gwidona, wzruszył ramionami i rzeki: „Jeszcze głośniej? albo to ja mam kradzione płuca? czy to się u was zowie, że cokolwiek nie dosłyszy ? Zdaje mi się że żona Lota zomieniona w słup soli, łatwiejby dosłyszała, jak wasza siostra."

Gwidon skrzywił się zadowolony, a potem przywołał gospodarza u którego zamówił śniadanie. Hrabina usiadła tymczasem na drugim końcu stołu, jej towarzysz obok niej, i zaczęli spożywać ser z chlebem. Gwidon wierny swej roli, mówiąc do swej siostry, zaczął pokazywać ¡alcami na migi. Hrabina nie zmieniwszy po-

stawy, odpowiadała mu w podobny sposób.

— A coście powiedzieli do swej siostry? zapytał ów żyd ciekawy z drugiego końca stołu.

— Pytałem, czyli ją jeszcze bolą zęby.

— A cóż odpowiedziała na to ?

— Że ledwie z bólu wytrzymać może.

— Dla Boga!., zawołał hebrajczyk — jeżeli mimo bólu zębów tak mocno gryzie, jakżeż to ona jeść musi gdy jej nic nie dolega.

— Gadasz jak szalony — odrzekł Gwidon, właśnie dla tego tak gryzie że ją bolą zęby.

Nie trafiło to wprawdzie ciekawemu do przekonania, jednak nic nie odpowiedział, gdyż nowy wstąpił do izby podróżny. — BryłtO żyd przybyły z Warszawy, więc znajomi otoczyli go natychmiast, i zaczęli się dopytywać o nowości. Opowiadał wiele rzeczy, lecz że nie zajmowały naszych podróżnych przeto mogli spożywać swobodnie śniadanie. Powoli jednak zaszły w opowiadaniu szczegóły ważniejsze, więc hrabina pilniej zaczęła uważać.

— Wojska rosyjskie—opowiadał żyd z Warszawy, idą ku Podolowi, gościńce są niemi napełnione; na dworcu królewskim wygadują na szlachtę, co przystąpiło d<> konfederacji barskiej; ks. Repnin panuje w Polsce więcej niż kiedykolwiek. Moskale i zwolennicy ich poszukują

niejaką Kossakowską, którei przypisują utworzenie konfederacji. Ks. Repom przeznaczy? Za jeJ g^wę 1000 dukatów nagrody.

Gwidon na tę wiadomość zbladł jak trup, hrabina nie zmarszczywszy czoła — rzekła:

— Jedz mój kochany, mięso jest bardzo kruche.

Lecz Gwidon nie byl już wstanie przełknąć jednego kawałka. Łatwo pojąć co się w nim działo na taką wiadomość. — Poświęcił on się wprawdzie dla idei bardzo wzniosłej — bo dla miłości kochanki — jednak ta miłość niknie w obec miłości ojczyzny ! —

Kossakowska, chociaż słaba z natury, jako niewiasta niestraciła fantazji — nie zatworżyła się tą wieścią, bo wierzyła że Bóg chroni ludzi, co służą świętej sprawie.

Hrabina ze swego stanowiska rzecz rozważając, zadziwiła się widząc postrach Gwidona, i gdy znów byli na gościńcu rzekła do niego:

—• Nie pojmuję,jak mogłeś wpaść w tak wielkie osłupienie na wiadomość, że Moskale taką cenę naznaczyli na moją głowę? już od dawna głowa moja bardzo jest pożądana Moskalom, nałożenie nagrody w niczem nie podniosło niebezpieczeństwa. Droga którąśmy przedsięwzięli, nie jest wprawdzie różanną, wszak żein ci naprzód

zwróciła uwagę na wielkość niebezpieczeństwa na jakie się narażimv. Zaufajmy naszej broni. Nie trać odwagi, niechaj cię żadna trwoga nié przeraża i z toru nie zbija, zapanuj nad s.<bą, a zapanujesz i nad połażeniem twojem: — Widziałam mężów w okowach, a byli panami nad swoimi zwycięzcami, którzy w obec nich wyglądali gdyby parobcy. —

Słowa te może były zrozumiałe dla Gwidona, ale czyli odgłos znalazły w jego duszy, ta się później okaże; przyrrekł < u jednak większe na przyszłość panowanie nad sobą.

Czas im upływał, minęli wsi kilka, w końcu dochodzili do Ploskirowa. — Uradzili, aby zajść jeszcze dalej, i przen >c >wać w Zao idyńcach. — Już uszli p 4 iwę drogi między Płoskirowein a Zapadyńcami, gdy chmury śnieżne pokryły widnokrąg ponurym całunem, i przyspieszyły tym sposobem noc nadchodzącą. Niedługo potem zawierucha zaciemniła okolicę zupełnie, a pola i gościniec okryły się jakby białą płacili ą.

Walcząc tak z wiatrem i śniegiem, uszli znowu ze dwie mile, nie wiedząc czy się jeszcze znajdują na gościńcu, lub czy zbłądzili. — Pomimo lego ani słowa skargi me wyszło z ust hrabiny; przeciwnie zagrzewała ona swego towarzysza do wy trwałości; aby zaś muła nie zmę-

czyć, szła pieszo obok Gwidona. Naraz spostrzegła światełko. Zwróciła nań uwagę towarzysza i rzekła: „Idźmy bez namysłu ku tej chacie, i nie pytając kto w niej mieszka, okupimy sobie nocleg, chociażby nawet przyszło do wywalczenia onego, to nas zrażać nie powino.“

Po kilku chwilach stanęli przed zagrodą samotnie w lesie położoną, otoczoną płotem, świeżo śniegiem opruszonym. Szczekanie psa oznajmiało przybycie podróżnych, pomimo tego jednak długo czekać musieli, zanim u wrót pojawił się człowiek wielkiego wzrostu, silnie zbudowany, który w sposób rubaszny pytał o ich żądanie.

Hrabina nieco z żydowska rzekła:

— Prosimy was o nocleg, bo gościniec zawiany śniegiem, więc nie możemy już dzisiaj zajść do Zapadyniec.

Na te słowa wieśniak wrzasnął: „Alboż tu karczma? Ja tu podróżnych nie potrzebuję, a tymbardziej żvdów.“

— Nie chccmy tego darmo, podarujemy waszej kobiecie krasną chustkę na głowę.

— Nie potrzebuję tego bo nie mam kobiety.

— To może dzieciom — rzekła żydówka.

— Dzieci moich nie ma w domu.

— No toć może sami nie pogardzicie podaiunkiem!

— C<> tam podarunek! zawołał chłop — jeżeli żydy mają mi brudzić chatę, to muszą drogo zapłacić.

— Czy może waszemu bydłu rogi ozłocić? zapytała hrabina żartobliwie; potem rzekła poważnie: ukończmy raz tę sprawę; uwiążcie psa, aby nie pokąsał naszego muła, i wpuśćcie nas do chaty. Chłop ustąpił ze swej uporczywości, poszedł na drugą stronę i psa uwiązał. W czasie jego nieobecności powiedziała hrabina z cicha do swego towarzysza:

— Ten hultaj zdaje mi się być podejrzany: nie przybył zaraz do wrót, chociaż pies dawno już szczekał, teraz znów nie chciał nas wpuścić, to wszystko nie naturalne.

— Gdyby ukrywał złe zamiary — zauważał Gwidon — toby się pospieszył z otworzeniem wrót, gdyż w domu nie miałby w niczem przeszkody.

— Mylisz się przyjacielu — oni się wzdrygają przed zbrodnią we własnym domu i wolą raczej napadać podróżnych na gościńcu. I zdaje mi się, że ten łotr może niecheiał nas wpuścić z razu, aby nas potem zrabować w otwar-

tern polu. — Na każdy sposób trzeba się mieć na ostrożności.

Nadszedł gospodarz, i wprowadził muła pod strzechę, a uwolniwszy go od ciężaru, zarzucił mu karni) i napoił go.

, — Miej go na. oku, a gdyby chciał wychodzić, to go zatrzymaj p >d jakimbądź pozorem, lub wyjdź za nim nieznacznie. Po tych sło-, wach obróciła się hrabina ku drzwiom, niby obzierająę podwórze. Płomień na kominie bu-. <_h ił jaskrawo i oświecał część podwórza, gdzie, hrabina ujrzała ślady stóp na śniegu świeżo spadłym. Te ślady wskazywały drogę z progu, izby aż do szopy o 30 kroków odległej. Postąpiła krok naprzód, przywarła drzwi za sobą i poszła pod szopę, gdzie pod tylną ścianą usłyszała szepty.- O czem mówiono tego nie zrozumiała, jednak odgadła natychmiast, że ci ludżie ukryli się tutaj w jakimś celu niebardzo uczciwym. To odkrycie było dla mej dostateczne, aby potwierdzić słuszne podejrzenie. Wróciła więc spiesznie do izby, gdzie zastała Gwidona toczącego spór z gospodarzem o słomę, której się domagał, a której gospodarz inu zaprzeczał i tłumaczył się brakiem.

— Porządny mi gospodarz!., rzekła hrabina z pogardą — co nie ma słomy w domu, a- niechże nam powie co tam jest w tej szopie ? **To**

powiedziawszy rzuciła nań okiem, jakby chciała powiedzieć, iż wykryła tajemnicę; lecz ten łotr, da!eki do ustąpienia ze swej korzystnej po-, zycji, pogroził mniemanej żydówce pięścią i zawołał: „A cóż to ta hołota żydowska będzie żądać nareszcie, aby jej zdawać rachunek ze wszystkiego, co się ’dzieje -w domu? Czy ja tu gospodarzem, czy wy może? hę?“ . ,

— Jestem gościem tylko! odparła na to hrabina spokojnie ale z przyciskiem, ty zaś jesteś właścicielem ; wiedz jednak o tem przyjacielu, że jesteś łotrem, który nie godzien mieszkać między ludźmi, ale raczej w jaskini niedźwiedziej ! Nikczemny!., wyznaj, kto są ci ludzie tam w szopie ukryci?

To powie iziawszy, wymierzyła ku niemu pistolet. — Widok odważnej i zbrojnej *iy*dóki przeraził go na chwilę ; jednak wkrótce upamiętał się i „odparł z nadzwyczajną zuchwałością: Czy chcesz wiedzieć kto są ci ludzie w szopie? zaraz się dowiesz o tem. —■ I zaledwie wyrzekl te słowa, wrzasnął jak opętany. — Chwilę namyśliła się hrabina, czyli ma ubić tego' zuchwalca, lecz wołała zachować strzały dla tych, którzy ją mogli napaść z bronią w ręku. Wyjęła prędko drugi pistolet, aby nim Gwidona uzbroić. — Oboje stanęli tyłem do ściany a twarzą do wejścia. — Siedmiu mężczyzn zbrojnych w ser-

pentyny wpadło do izby, lecz widząc wymierzone ku sobie 4 lufy pistoletów, stanęli jak wryci. — Tego się nie spodziewali, aby spotkać żydów zbrojnych w broń palną, a co większa gotowych do walki. — Hrabina zaś nie mniej się zdziwiła, widząc przed sobą zamiast rozbójników. braci konfederatów.

— Pytaż, czego żądamy? rzeki jeden z nich, muł wasz zdaje się dobrze opakowany, możnaby mu ulżyć trochę ciężaru.

— Sądzicie, rzekła hrabina — że tak łatwo odebrać nam własność naszą?

— Jeżeli tego nie uczynicie dobrowolnie, to was do tego zmusić potrafimy. —

— A więc rozbój!., rzekła hrabina i zaniechawszy swej roli, przemówiła do nich czystą polszczyzną :

— Czy mnie oczy zwodzą? więc to mają być konfederaci barscy ! . wyrodni synowie Polski!.. Którzy powołani do obrouy ojczyzny w taki sposób poczynają swe dzieło ! — Co za bohaterstwo 1 siedmiu przeciw dwojgu, a do tego przeciw kobiecie ! — Gdyby nie konfederatki kcórych nie chcialam zbezcześcić, a których widok napełnił me serce goryczą — byłabym do was strzeliła jako do nikczemnych rozbójników, niezgodnych innego losu; ręka mi drży uie mogę

strzelać do Polaka, którego ramię przeznaczone jest na obronę ojczyzny, chociaż serce jego ukrywa w sobie zamiary zbrodnicze i gwałty. Precz! nie pokrywajcie hańbą tych oznak, jakie nosicie w imię świętej sprawy ■ !

Mowa ta wprawiła przybyłych w osłupienie.

— Po tej mowie poznajemy, że nie jesteś żydówką, to jednak nie nadaje ci prawa do dawania nam nauki. Twa odzież jest pokrywką, któż wie czyli i słowa twe nie są złudne ? kto wie czyli ta suknia nie kryje rosjanki.

Hrabina nie dała mu nawet dokończyć. Zbrodnia, która w ustach mówiącego przybrała na siebie postać niedowiarstwa, poruszyła ją do żywego, zawołała więc z całem uniesieniem:

— Milcz nikczemny! — Ja noszą odzież żydowską tylko w interesie kraju, ty zaś nosisz strój konfederata na jego hańbę. Chcesz wiedzieć kto jestem?------------ — Zofia Kossakowska!

Wrażenie jakie wymówienie tego nazwiska sprawiło tak było silne, że wszyscy pozrywali czapki i skruszeni w głębi serca, uderzyli czołem przed hrabiną, i gospodarz padł na kolana. Słowa hrabiny były tak wymowne, tak przekonywające, że nikt nie wątpił o ich prawdziwości. — Kossakowska dała zuak, aby powstali i głosem łagodnym rzekła:

— Powstańcie i zachowajcie moją maskę w tajemnicy.

— Wielmożna Pani ! — zbłądziliśmy — przebacz nam i pozwól byśny ci służyli.

— Przebaczam, odpowiedziała hrabina, a waszych usług nie pragnę.

— Będziemy czuwać nad tobą! zawołało kilku-

— Będziemy mieć, staranie o twe bezpieczeństwo! mówili inni. —

— A ja — dodał gospodarz — wyścielę wan> łoże miękkie jak trawnik, mam ja słomy i siana poddostalkiein 1

Hrabina przyjęła zaprośmy gospodarza. Gwidon tuż przy boku hrabiny — gotów do jej obrony w każdej chwili, był niemym świadkiem zdarzenia tego. Lecz widząc dobry obrót rzeczy, uradował się iż niebezpieczeństwo minęło.

— To co właśnie zaszło, rzekła hrabina, jest tylko wstępem do naszego dramatu.

Niebawem rzuciła się na posłanie w jednym końcu izby, Gwidon to samo uczynił w drugim końcu, a konfederaci czuwali, aby hrabina mogła spoczywać swobodnie.

VII.

Nazajutrz gospodarz odprowadził podróżnych na gościniec, i wskazał drogę do Lub.iru. Gościniec był ożywiony, gdyż tygodniowy targ sprowadzał mnóstwo ludu wiejskiego i wozów ładownych do miasteczka. Hrabina idą: obok Gwidona, znosić musiała często szyderstwa przechodniów.

— Ach wielmożna pani!., mówił. Gwidon — wystawiłaś się na wielkie, nieprzyjemności, przybierają-: taką rolę! ja— to już od młodości przyzwyczajony jestem do poniewierki!. ale Pani.. .

— Wszystko chętnie Żfioszę, odpowiedziała hrabina — a zarazem pojmuję uczucia żyda w podobnym położeniu.

Przybywszy do Liibaru, popasali w najbliższej karczmie..

Izba napełnioną była rozmaitego rodzaju ludzi; było tam także kilku Konfederatów. Bohaterka nasza usiadła obok stolika, przy którem siedziało kilku wojskowych polskich. Na raa rzekła hrabina do Gwidona:

— Spojrzyj nieznacznie naprzeciw siebie. ,■

— Tam siedzi żebrak, odrzekł Gwidoyi:

— To nie żebrak. Ja wyjdę na podwórze, a ty uważaj pilnie na niego czyli się za mną nie oglądnie. »Jeśli to uczyni, wtedy wyjdź za mną.

Po krótkiem milczeniu wyszła hrabina w taki sposób, aby na siebie zwrócić żebraka uwagę. Spojrzał wprawdzie na nią lecz dość obojętnie; przeciwnie zdawało się, jak gdyby nie zważał na nikogo; jednak widać było, iż spoglądał ukradkiem to na chłopów, to na Konfederatów. Po kilku minutach wyszedł Gwidon z izby i zastał hrabinę pod szopą.

— A coż żebrak? zapytała Kossakowska.

Gwidon opowiedział jej swe spostrzeżenia.

— Więc mnie nie poznał! rzekla zadowolona. Gwidon ciekawy był rozwiązania tego zagadkowego postępowania swej Pani. —

— Jeszcze w Kamieńcu słyszałeś odemnie, mówiła hrabina, że miejsce niewoli twej ulubionej jest zarazem celem mej podróży. Dotąd zachowałam nazwisko jego przed tobą w tajemnicy, lecz teraz gdzie położenie tego wymaga, wiedz o tem, że celem naszej podróży jest Miropol i że człowiek, w którego ręku znajduje się Tamara, jest starosta miropolski a tyin starostą jest właśnie ów żebrak.

Gwidon niemało się zadziwił na tę wiado-

mość, lecz Kossakowska niedopuszczając objawów tego zadziwienia, mówiła dalej: —

— Obojętność jego na widok mej osoby dowodzi, że mnie nie poznał, podczas gdy jego przebranie ani na chwilę nie ukryło go przed, moim wzrokiem. Jeszcze dzieckiem będąc widział mnie ostatnią rażą w Lubarze, od tego czasu zapewnie zmieniłam się znacznie, podczas gdy on był już w takim wieku, gdzie się. mężczyźni bardzo mało zmieniają. Obecność jego w karczmie łatwo się da wytlótnaczyć. Przebrany za żebraka objeżdża okolice, aby się dowiedzieć o usposobieniu, liczbie Konfederatów i t. p. rzeczach, w zamiarze doniesienia o tern Moskalom. Szczególniejszym wypadkiem zeszliśmy się tutaj, pomimo tego jednak dobrze się zdarzyło. Jam go poznała, a on został złudzony moją odzieżą, muszę korzystać z tej okoliczności.

— Otóż teraz najpiękniejszą masz Pani sposobność usunąć największego nieprzyjaciela! Tylko jedno słowo, a Konfederaci schwycą go i tym sposobem może się stać jeńcem wielmożnej Pani.

— Odgadywałam tę myśl twoją — odpowiedziała hrabina z uśmiechem — lecz niechaj nas Bóg uchowa od wykonania czegoś podobnego, tyłoby to najniedorzeczniejszem postępowaniem

z naszej strony. Na cóż się nam przyda oso-’ ba starosty? Takich narzędzi jak on znajdą Moskale wiele, a tamtych kto wie czy się nam poznać uda? — tego już' znamy. — Co się zaś tyczy Tamary, toby jej położenie przez uwięzienie starosty Znacznie się pogorszyło, gdyż ani myśleć o jej uwolniéniu. — Zresztą nie trzeba zapominać 0 głównym celu naszym. — Mojem żadaniem jest odkryć zamiary starosty i zwoleri-. ników jego, a tego gwałtem osiągnąć się nie da. Przyrzekłam ci pomoc w uwolnienia twej kochanki, jednak i tyś mi dał słowo służyć mej spra- 'wie; że zaś ta ostatnia zasługuje na pierwszeństwo, łatwo przyznasz. Tymczasem powiem ci dla twego uspokojenia, że plan mój posłuży dla naszej wspólnej sprawy.

■— Cóż Pani zamyśla?..

•— Odprowadź mnie do szynkowni — odrzekła *— a zobaczysz. Ty zaś nie patrząc na żebraka, spozieraj ukradkiem na Konfederatów, **a** niekiedy szepniesz mi cośkolkiek do ucha, jed— i **ak** wten sposób, aby to wszys"kim, a zwłaszcza **owemu** żebrakowi wpadało w oczy.

Odebrawszy takie polecenie wszedł Gwidon **za** swą panią do izby szynkownej.

Wojskowi tam cicho rozmawiali między sobą: żydówka okazywała oburzenie, ile razyGwi- Gcn pochwyciwszy niby coś z rozmowy Konfe-

deratów, swej siostry na to zwracał uwagę.

Zaledwie kilka upłynęło minut, a żydówka: porwała się nagle z miejsca i jakby rzec chciała.-„ Dłużej niepodobna mi jest temu się przy-, słuchiwać!“ i w takim poruszeniu opuściła izbę.. — Że to postępowanie hrabiny nie uszło baczności łatwo spostrzegł Gwidon. Po chwili wszedł do izby karczmarz, a przystąpiwszy do żebraka wywołał go tajemnie do sieni. Na dworze przystąpiła doń żydówka, i szepnęła mu po cichu:

— Dla Boga, chodźcie ze mną na ustęp, mam wam coś ważnego do powiedzenia!

Żebrak naturalnie usłuchał jej rady i obejrzał się bojaźliwie, czyli kto nie stał na zdradzie^

— Ja i brat mój jesteśmy wierni słudzy carowej, a niechcąc, aby który z panów Konfederatów zrobił co złego jej stronnikom — przestrzegam was, uchodźcie zaraz z tego miejsca i wie powracajcie d > izby. Mój brat podsłuchał rozmowę Konfederatów i opowiedział mi, że jeden z nich poznał w was szpiego rosyjskiego, i ¿e się namówili, aby was pojmać i powiesić.

Żebrak osłupiał na tę wiadomość i zaledwo wyjąknął te słowa: „Dziękuję ci za twoje dobre serce, jesteś [toczciwą kobietą; przyjmij tę małą nagrodę“ — i podał jej dukata.

— Uchowaj Boże!., odpowiedziała żydówka, aby mi kto płacił za przysługę, którą uczyniłam z przywiązania do carowej, ja tylko jestem żydówką i handluję towarami, ale nie jestem interesowną.

Żebrak zbudowany wyznaniem tak szlachetnem i prawdziwie moskiewskiem uczuciem, rzekł w uniesieniu: To pięknie, to mi się podoba z twej strony! będę kiedy pamiętał o tobie; jakże się nazywasz?

— Sara K<>hen.

— Dobrze, moja Saro, może się kiedy zdarzy sposobność iż ci w inny sposób użytecznym będę. Bywaj zdrowa!

To powiedziawszy odszedł spiesznie.

Hrabina wróciła do szynkowni, a usiadłszy przy Gwidonie rzekła doń z cicha.-

— Już odszedł, a po chwili i my stąd ruszymy. Postarałam się o przyjazne w Miropolu przyjęcie.

Wyszedłszy z Lubaru ruszyli w drogę. Hrabina rozpoczęła następującą pogadankę:

— Jeżeli nas nie spotka jakie nieszczęście, to dziś wieczór staniemy w Miropolu.

— Zdawałoby się niepodobieństwem, rzek}

Gwidon, żeby kto mógł robić zasadzki z Mi-
ropola aż pod Kamieniec!

— Ramię nieprzyjaciół naszych sięga daleko — odpowiedziała hrabina — jeżeli cię dziwi zasadzka rozciągająca się od Bugu aż po Smotrycz, cóż powiesz o sieci rozciągniętej z Petersburga po nad całą Polską! Lecz nie jeden rybak spodziewa się czasami grubego połowu, a pomimo tego z próżną poniekąd siecią wraca od brzegu. Spamiętałeś zapewnie niektóre rysy starosty, teraz cię objaśnię, co do innych jego przymiotów, poczem łatwo będziesz mógł wiedzieć sposób zachowania się w jego obecności. Ród jego pochodzi z familii rosyjskich, przed kilku wiekami w Polsce osiadłej, a główne rysy jego charakteru zdradzają to pochodzenie. Uwydatnia się na nim wola despotyczna i okrucieństwo ku niższym, nikczeinność niewolnicza i zaparcie się w obec wyższych, samolubstwo, chciwość chwały i przekupstwo. Pan Aleksy Bracławski jestto stary kawaler, jednak człowiek namiętny, wesoły w towarzystwie, oddany rozpuście i pijaństwu. W lubieżności taki szalony, że czasem w uniesieniu gotów jest do czynów, które sprzeciwiają się jego charakterowi. Według umowy uaszej nazwałam się na zapytanie jego — Sara K,ohen i udałam, że stanowimy rodzeństwo. Trzeba koniecznie, abyś (to dobrze pamiętał, żeby słowa nasze uie sprzęci-

wiały się sobie i tym sposobem nie obudziły w staroście podejrzenia. W czasie pobytu w Miropolu potrzeba nam wiernie trzymać się przyjętej roli, chociażby sam na sam, t. j. siostra i brat, ty a ty. — Jestto najpewniejsza droga, by się nie zdradzić.

— Ależ taka poufałość w obec Pani — mówił Gwidon z nieśmiałością.

— Ta poufałość wszakże niepowinna ci być obcą; przecię u was na Wschodzie nazwa ty, jest zwykle używana. Uważaj mnie za swoją przyjaciółkę, za siostrę, a łatwo ci pójdzie.

Wśród podobnej rozmowy upływał im czas Szybko, nareszcie i południe nadeszło, a podróżni nie postrzegli się nawet jak okolica przybierała coraz bardziej dziką postać, coraz więcej opustosz dą, coraz mniej zagospodaro waną. — Szli przez lasy, przechodzili po chwiejących się mostach, rzuconych po nad rozpadliny, przea biota przemarzłe, gdzie ledwo ślad był kierunku któręby iść mieli. — Ciszę w około panującą przerywał czasami krzyk wr<>ny lub wycie wilka, co bohaterkę w dziwne jakieś wprawiało usposobienie. Marzyła o tern co zajmowało cały je) żywot — o ojczyźnie ukochanej, dla której poświęciła wygody, formy dostojeństwa, zabawy w pośród przyjaciół, słowem wszystko, cokolwiek należy do życia magnatki.

Szczęśliwy naród, którego dostojnicy dobro ogólne w swem sercu noszą 1 Oni to szlachetnym swym rodem, majątkiem, godnością, wychowaniem i wy kształceniem przodują zwykle narodowi; w ich ręku więc spoczywają losy jego ! Ojczyzna w stanie tak opłakanym! czyżby poczciwy szlachcic mógł się oddać swobodzie, kiedy naród jęczy pod jarzmem? To też i bohaterka nasza zaparła się również jak i inni dobrze myślący jej rówieśnicy, wszelkich roz- - koszy i poświęciła się cała dla ratowania ojczyzny ! Lecz taki stan był właśnie dla niej swobodą i szczęśliwą się zapewnie czuła widząe się w spólpracowniczł ą dzieła tak wzniosłego. Widok tej puszczy zatopił ją niezawodnie w podobne marzenia: Zapewnie myśl jej zajętą była układaniem dalszych planów, gdy nagle tętent koni przerwał jej zadumę.

Hrabina przysłuchując się rzekła :

— Jeżli się nie mylę, to jeźdźców tych jest znaczna liczba. Zdaje się jakby to był cały szwadron jazdy.

— Czyby to wojsko królewskie być miało? zapytał Gwidon. Hrabina posluchując pilniej, kiwać zaczęta głową na znak przeczącej odpowiedzi i rzekła :

— Ks. Repnin nie cierpi wojsk królewskich obok Konfederatów, bo się obawia połączenia

polaków między sobą; przeto ściągnięto wojska narodowe w okolice Warszawy. Ci tutaj zdają - się być Moskale.

— Moskale? zawołał Gwidon przerażony:

' — Czy już drżysz na samo ich wspomnienie ? O, mój kochany, do tego trzeba się przyzwyczaić, gdyż bardzo często będziemy ich mieli w naszem towarzystwie — Zresztą Mossale nie są tak straszni jak się wydają; ich groźność jest tylko pozorna, przechwałka większa niż sam' dmh, a uroszczenia przewyższają siłę. — Czy widzisz, mówiła dalej hrabina, nie omyliłam się — io istotnie Moskale. — Widać straż przed- ' mą, 24 kozaków z oficerem na czele. — Oni tu' pewn . zbłądzili; o bodaj ich była ziemia pochło-' nęła !. .

Wkrótce zbliżyli się jeźdźcy, a oficer ujrzawszy podróżnych zwrócił się ku nim natychmiast :

— Hej żydy !.. zawołał po polsku — a skąd wy ?

— Z Lnbaru wielmożny Panie ! odpowiedziała hrabina.

— Jakże tam wygląda?

— Wszechmocny Boże, jak tam ma wyglądać! Szlachta zwołuje chłopów, a chłopi pożal

się Boże, dają się zabijać na śmierć za swoich panów. O Boże, kiedy nas uwolni wszechmo[1]-cna carowa od tych rozruchów ! Przecie to on'a tak lubiła naszego króla, kiedy jeszcze młody ńi będąc, przebywał w Petersburgu na jej dworze, czemuż go teraz nie uwolni od tej zuchwałej szlachty ?

— Czy spotkaliście wiele Konfederatów ?

— O bardzo wiele, wielmożny Panie! Lecz cóż ten głupi naród poradzi ze swojemi pikami i ko-arai, naprzeciw pięknemu wojsku rosijskiemu? wcale nic!

— A któż ten młody człowiek ?

— To mój brat rodzony, wielmożny panie

— Skądżeś ty ? zwrócił oficer mowę do Gwidona.

— Z Kamieńca, odpowiedział Gwidon.

— Z Kamieńca ? zawołał oficer żywo — to zapewnie idziecie z Baru; a więc stupąjte z nami !

— Ej, cóż to wielmożny pan mówi! zawołała bohaterka, której nie było na rękę takie wezwanie, my nie przybywamy z Baru, już kilka miesięcy minęło, jak byliśmy w Barze. Idziemy przez Jarmolińce i Płoskirów, cóżbyśmy biedni handlarze w Barze robili? Tam nie da się nic

utargować, tam nie ma nic dobrego. Oto są świadectwa, że my tylko z poczciwymi ludźmi mieli do czynienia, bo z Konfederatami, to się można tylko rozboju spodziewać. —

Podobał się Moskalowi żarcik żydówki, puścił ich więc nie upatrując w nich podejrzenia. Nie rzekłszy ani słowa spiął konia ostrogami i dogonił swych żołnierzy, którzy go wyprzedzdi nieco w czasie tej rozmowy.

Odtąd już bez przerwy postępowali nasi podróżni w milczeniu prawie; dopiero po dwóch blisko godzinach, rzekła hrabina do swego towarzysza :

— Jakże ci się podoba ta górzysta okolica ?

Gwidon potoczył wzrokiem na około i odpowiedział : Jest niezawodnie piękniejszą od tej, którąśmy już minęli. Tam u stóp tego wzgórza widzę kilka chałup.

— To miejsce nie wiem jak się nazywa.

— A cóż to za gmach długi, tam na górze ?

— To mój kochany — odrzekła hrabina — zamek miropolski.

Serce Gwidona zaczęło bić silniej, czuł się bowiem bliski celu zamierzonego. Tam — pomyślał sobie, przebywa moja biedna Tamara.

VIII.

Zamek Miropolski — nie miał wcale cechy «amku obronnego — nie otoczały go ani mury warowne — ani baszty działami naszpikowane ale za to rów mętną wodą napełniony, a przed głównym wchodem — niby most zwodzony. Zamek ten zbudowany w dość odludnej okolicy, mógł służyć do obrony jego dziedzica, ale nigdy do odparcia potężniejszego nie przyjaciela. Główne wejście stanowiła brama — nad której sklepieniem wznosiła się wieżyca, niby zamkowa strażnica, opatrzona starym zegarem i sygnaturką.

Już zmrok zaczął zapadać, gdy hajduk stojący w bramie ńa straży, wrzasnął na całe gardło : Stój !. . kto idzie !..

— Biedni handlarze — rzekła Kossakowska, która wraz z Gwidonem stanęła pod bramą, chcielibyśmy w zamku coś utargować.

— Precz ztąd!.. tutaj żydów się nie wpuszcza.

— Wszystkie państwo przyjmują nas łaskawie — i kupują nasze towary — a dla czegóżby nas tu nie przyjęli?

— Bo my tu takiej hołoty nie potrzebujemy.

— Ale wy poczciwy człowiek, zaczęła przekonywać hrabina — więc ja dla waszej kochanki zrobię podarunek i podała mu jedwabną chustkę.

— He!., he!.. niczego chuścina!.. rzeki hajduk — ale ja was przecie wpuścić do zam - ku nie mogę.

— Na to wywołajcie do nas pana burgrabiego a ja wam tę chustkę daruję.

Hajduk znać przyjął tę propozycją bo włożył dwa palce w usta i gwiznąt że aż echo po całym rozległo się zamku. — Na ten znak wytoczyła się z lewego skrzydła otyła postać z okrągłą twarzą i brązowym nosem. Był ti> pan Sobecki — burgrabia zamkowy a zarazem sekretarz starosty.

— Czego tak gwiźdżesz ? — ty hamie !.. —■ huncwocie !. . psia wiaro !. . były słowa burgrabiego.

— Oto!., ci ludzie chcą mówić z panem — rzekł jak najspokojniej pachołek.-

Teraz dopiero rzucił burgrabia okropne spojrzenie na przybyłych i zaczął przemowę.

— Co ?.. ci ludzie !.. co ty gadasz ? a gdzież to są ludzie?, ty diable wenecki! a niech ciebie jasne pioruny zatrzasną!., taż to żydy..

parchy!., bestje!.. co Chrystusa ukrzyżowali!.. a ty ich zwiesz ludźmi! Czego chcecie huncwoty!

— Wielmożny panie burgrabio[1] rzekła pokornie żydówka, prosimy abyś raczył odczytać te nasze świadectwa... tam stoi wyraźnie żeśmy poczciwi ludzi... a że przed tysiącem laty, żydzi ukrzyżowali Chrystusa, to my temu nie winni... boś my tam nigdy nie byli.

Pan Sobecki przejrzał papiery — i zda się, dobre na nim zrobiły wrażenie, jednak go nie udobruchały wcale.

— Zaświadczenia te zeznają żeście nie takie oszusty jak inne żydy — ale żyd zawsze żydem — nie wpuścić g<> drzwiami to on wlezie oknem — bo to pies — łajdak — oszust — psiawiara !..

-- My tylko prosimy uniżenie — mówiła, dalej hrabina — abyś nam pozwolił przenocować w zamsu, bo nigdzie już na nocleg zdążyć nie potrafimy.

— Huncwoty! czego im się zachciwa, wrzasnął burgrabia — w zamku nocować... chyba do bu iy z psami was zapakuję! szelmy przeklęte !..

Jeszcze tych słów nieskończył aż na ten krzyk nadszedł starosta!

— Co to za wrzaski ? zapytał pan domu.

— Jasny panie ! rzekł Sobecki — oto żydzi handlarze... chcą w zamku nocować...

Zmrok wieczorny nie dozwalał staroście poznać od razu swej wybawicielki — przypatrzył się jej bliżej i zawołał:

— *A... to ty Sara* Kohen !

Hrabina udając, *ii* go nie poznała — rzekła:

— Wielki Boże! Jasny pan mnie zna? zkądże mnie taki zaszczyt spotyka?

— A cóż to Sara... ty mnie nie poznajesz **i** czy sobie nie przypominasz żebraka z Lubaru ?

— Ach !.. t<> Jaśnie wielmożny pan jesteś tym żebrakiem ? zawołała hrabina zadziwiona, zwróciwszy się do towarzysza podróży — cóż ty na to? Gwidon naturalnie udał podziwienie, co staroście tern bardziej schlebiało, że owe przebranie zmieniło go do niepoznania.

Cała ta komedja w bramie zamkowej odbyta, doskonale się powiodła, i miała ten skutek, że starosta nakazał Sobeckiemu aby żydom wyznaczył dwa pokoje na nocleg, muła kazał wprowadzić do stajni i o wszystkiem mieć staranie; potem rzeki:

— Dziś niemam czasu mówić **z** wami, **ale** jutro.. . w południe !

Po tych słowach oddalił się starosta, skiJ nąwszy łaskawie ręką a burgrabia wziął się do; wykonania rozporządzeń swego pana. Pan Sobecki niebył to człowiek tak złośliwy, jak się wydawał. Przekleństwa płynęły mu tylko z ust, a nie szły od serca. Było to już zwyczasjem jego a tak niezbęlnym do życia jak p >-wietrze a raczej wódka. — To też prowadzą« ich do pokojów, mówił do nich zwykłym sobię sposobem : ,

— Przeklęte żydziska, możecie sobie to za wielki poczytać honor, że przepędzacie noc w Miropolu, gdyż takiego zaszczytu niedostąpił jeszcze żaden hebrajczyk ! Ani mi się śniło przed godziną, że tej nocy sąsiadować będę z żydami — oto wasze pokoje lapserdaki.. dwai łóżka czysto wysłane... w piecu się pali..’, wszystko w największym porządku. Nie wiem tylko jakto będzie z waszą kolacją, bo to wy pogany przeklęte, nie jadacie wszystkiego, —

Stary gaduła odszedł nareszcie i zostawił naszą parę w spokoju, a później posłał im kolacją.

— No — zdaje mi się — rzekł Gwidon **po** cichu, że dotąd wszystko doskonale się powiodło.

— O niezawodnie — lepiej sobie życzyć niemoghśiny 1 — Strudzeni podróżą wnet się udali na spoczynek. Nazajutrz przez cały ranek

nie wychodzili z pokoju, aby przedwczesną ciekawością nie obudzić podejrzenia.

— Jeżeli starosta każę nas | rzywołać — mówiła hrabina, to sama pójdę do niego; ty zaś port ten czas rozjątrzysz się p> zamku i obeznasz z miejscowością — a bądź ostrożny.

Około południa nadeszła chwila oczekiwana; hrabina z pakunkiem towarów pod pachą, udała się do starosty a Gwidon wyszedł po chwili za nią i zauważał, że cały dom stanowił czworobok podłużny a. dzielił się na dwie części. Obie te części oddzielone były na podwórzu kratą gęstą plecioną, a wewnątrz krużganki przedzielone grubym muren. Drzwi żelizne umieszczone w tym murze jak również i w kracie wspomnionej, służyły do przechodu z jeduej części do drugiej.

j Starosta uniesiony wdzięcznością dla swej wybawczym, zakupił od niej cały kram z towarami. — Z mowy jego hrabina jednak uważała, że jeszcze tego samego dnia radby się jej pozbyć. Przeczuwając to, obmyśliła zaradzić tak niekorzystnej okoliczności, a po naradzeniu pię z towarzyszem swoim, wykonała plan swój natychmiast.

; Gdy Sobecki wszedł ze służącym w południe, i obiad zastawił podróżnym, zastał już żyda leżącego w łóżku.

- — Do krocset djabłow!.. zawołał bnrgrabia — cóż to znów Abraham zachorował, a Rebeka płacze nad jego łożem. — Czy djabli nadali — trzeba iść do pana, bo nie wiem, co tu począć z tyin chorym.

— Po chwili przytoczył sie znów i rzekł : „Nasz pan to święty człowiek; ty czarownico tyś go pewnie orzekła, inaczej, prawdziwie nie pojmuję, że was wczoraj jeszcze nie kazał wyrzucić, ba co większa . . . dziś znosi w swym domu żyda chorego i posyła mu lekarza. — A cóż czy niedobry nasz pan? — a teraz me smuć się moja Saro, u nas wszystko jedno, czy żyd czy katolik, kto się dostanie do Miropola tego Bóg nie opuści; to mówiąc uszczypnął żydówkę w policzek i wyszedł.

Niebawem wrócił burgrabia, prowadząc ze sobą lekarza zamkowego.

Pan Krzysztof Jedlicki — tak się nazywał lekarz — liczył około lat 40 i był rodem z Wiednia; pocieszna to była figura : suchy jak szczypa, w stroju niemieckim, surdut szaraczkowy znamionował zbiega z wojska rosyjskiego; a resztą twarz ogolona a na głowie peruka z harcopem, dziwnie jakoś odbijały obok polskich postaci.

Ów doktor był niegdyś golibrodą w Wiedniu-« nazywał »ię Jodl. W narzeczu wiedeńskiej»

nazwisko takie wywoływało pośmiewiska i czysto żarty kolegów; to spowodowało cyrulika, iż w czasie wojny siedmioletnmj wstąpił w charakterze felczera do armii jenerała D a u n a . Jako cyrulik nie bardzo był przydatny —- przeto jenerał L a u d o n , objąwszy po Daunie dowództwo, chciał się go pozbyć. Zeszedłszy się tedy dnia jednego z rosyjskim jenerałem Czerniszewem. który prosit go o odstąpienie kilku zręcznych lekarzy, przedstawił mu między innerni naszego doktora, a ten chcąc się Moskalom podchlebić, przezwał się zaraz Jodlickim.

Po zawarciu pokoju w H ibertsburgu, wróciły wojska rosyjskie i stanęły na granicy Polski, przeznaczone do wykonania planów, jakie w tvm kraju Katarzyna zamierzała. Przyszedł za pułkiem Jedlicki, lecz przykro mu było, że wojna nie przyniosła mu oczekiwanego wywyższenia, gdyż i Moskale poznali się wnet na jego zręczności a rosyjski jenerał rad się był go ^pozbyć jak najprędzej-

Dziwnyrn trafem zeszedł się tenże jenerał ze- starostą miropolskim, który zapragnął mieć na swym dworze lekarza. Jenerał korzystając to chwili sposobnej, przedstawił zaraz oprawcę swego Jedlickiego, i odtąd Wiedeńczyk gości w Miropolu, gdzie mu też gwiazda jaśniała, bo w czasie jego tam pobytu nikt nie chorował.

Dr. Jodlicki przemyśliwał właśnie nad swoim losem, że zamiast praktyki, tłuży tylko za cel szyderstwa, bawiąc czasem przy stole podchmielonych gości swego pana; w tern wchodzi burgrabia i wzywa do chorego.

Jodlicki wszedłszy do mieszkania Sary, prosił burgrabiego by go zostawił z chorym sam na sam, i zaczął uczenie badać symptomy słabości. — Hrabina chcąc konsyliarza dni kilka za nos wodzić, niesłychane o chorobie opowiadała rzeczy. Jodlicki niezwykły zatapiać się 'wiele w sztucze lekarskiej, zmarszczył brwi i według zwyczaju swego rzekł po wojskowemu.

— Tu niebezpieczeństwo bliskie; chory ma krew bardzo zburzoną, nie ma innej rady jak puszczenie krwi.

Gwidon nie mało się uląkł a hrabina starała się doktora odwieść od tego zamiaru upewniając że to sprzeciwiłoby się prawie Mojżesza« gdyż nie wolno żydom ciała swego kaleczyć.

— Niechże was lucyper z piekła leczy — zawołał lekarz przelękniony — jeżeli wam nie wolno krwi puszczać! — Lecz cóż począć z wami, przystawię mu kilkanaście baniek na plecach. —

— To rozbójnik! pomyślał Gwidon — koniecznie pragnie krwi mojej!

Hrabina jednak zdołała i ten zamiar doktora odwrócić, więc obiecał przysłać proszki ze swej apteczki. — Na tein skończyła się pierwsza wizyta przynosząc ten pozą lany skutek., iż hrabina uzyskała.od starosty pozwolenie przebywania na zamku, dopóki Gwidon nie wyzdrowieje; chory zaś nie zażywając proszków, leżał ciągle w łóżku. — Oboje spodziewali się, że im tego dnia doktór nie będzie więcej natrętny, lecz się bardzo omylili. — Troskliwy lekarz stawił się w wieczór znowu.

— Jakże się ma chory? zapytał — czy żyje?

— Dziękuję p. konsyliarzu — odrzekla żydówka — bardzo się ma dobrze. Proszki skutkowały doskonale, po nich zaraz się uspokoił **i** spał ze dwie godziny.

Gelibroda wytrzeszczył oczy, i zawołał zdumiony : Jakto, proszki moje go uspokoiły ? dwie godziny spał? Wszakżem mu zadał: dra h mas duo pro dosis, radicis Ipecacuanae! To uporczywa natura u tego żyda! Podobny casus nie zdarzył mi się w całej siedmioletniej wojnie.

Pan Jodlicki gotów był podwoić dosis, lecz hrabina nie chcąc lekarstwa ciągle wyrzucać, przedstawiła id u potrzebę czekania do jutra, **na** co doktor przystał.

Następna noc nie tak spokojnie przeszła naszym gościom w Miropdu. Po północy usłyszeli tentent koni i zwykłe krzyki burgrabiego. Oddział jazdy przybył do zamku z depeszą, w skutek czeka starosta dosiadł rumaka i spiesznie z nimi odjechał. Nazajutrz opowiadano, że pan wyjechał na dni kilka. Kossakowską opa'iiowala jakaś niezwykła trwoga... czy nieprzyjaciel zagraża konfederacji ? z jakiej przyczyny ’odjechał nagle starosta? czego się dalej spodziewać?

Czas ubiegał; nagły odjazd starosty był oznaką, która dla przenikliwej hrabiny otworzyła szerokie pole do domysłów. Zaraz też wzięła się do rozwinięcia planów wprzódy już obmyślonych przyczem główną rolę przeznaczyła naszemu lekarzowi. Nieobecność starosty była jej pożądaną.

Hrabina z Gwidonem zamieszkiwali dwa pokoje, w pierwszym Kossakowska, w drugim Gwidon. Na drugi dzień, gdy doktór odwiedził chorego zatrzymała go hrabina w pierwszej stan'cij pod pozorem, że chory właśnie co usnął, a zręcznie go wikłając w rozmowie, badała jego przeszłość. Pan Jedlicki dobroduszny Wiedeńczyk, opowiadał szczerze co mu wpadło na myśl. Dostrzegła też wnet Kossakowska tę jego otwartość. Nie zdradziła swych postrzeżeń, słu-

chała z uwagą, podziwiając niby zręczność jego, a przedewszystkim skromność, z jaką swą zaszczytną przeszłość zamienił na zacisze w Miropolu. Jedlicki westchną! i wynurzył życzenia* iżby chętnie dawno byłby koniec położył takiemu położeniu, a wołał wrócić do ukochanego Wiednia, gdyby był w możności tak daleką przedsięwziąść podróż, lecz pan zamku zbyt niechętnem na ten zamiar patrzałby okiem. Cyrulik wpadłszy w zapał, zaczął dalej opowiadać o przyjemnościach Wiednia.

Hrabina poznawszy jego słabą stronę, przedstawiać mu zaczęła łatwość powrotu do ojczyzny. I chociaż tylko jest żydówką, jednak handel przynosi jej tak znaczne dochody, iż mogłaby niektóre jego życzenia zadowoluić, gdyby tylko chciał się dać nakłonić nawzajem do pewnych usług. Przedstawienie to me było bez skutku, Wiedeńczyk rad byt wiedzie, co **to** za usługi bjć miały ? Przezorna patryotka miasto odpowiedzi zaczęła go dalej badać, w jakim stosunku zostaje do starosty, czyli do swego pana wielkie ma przywiązanie lub też czy mu nie jest diużen wdzięczności ? Lecz o tern wcale nie mogło być mowy, gdyż obejście się starosty *n* Jcdlickiem było tego rodzaju, iż tenże miał dostateczne powody do użalania się na surowe obchodzenie swego pana.

Po zbadaniu tej okoliczności postąpiła hrabina krok dalej i zapytała doktora czyliby zechł ciał wejść z nią w porozumienie, aby u-mnąć skutki gwałtownego czynu, którego się dopuścił pan zamku.

— Aha!... pogroził jej Jedlicki figlarnie palcem — teraz pojmuję wasz zamiar; zapewnie* przybyliście dla tej pięknej młodej żydówki^ zapewnieście jej krewną. Gdyby to był przewidział starosta, byłby was wraz z waszymi bratem na śmierć ubiczować kazał. —

Hrabina nie dotykając swej misji politycznej, potwierdziła domysł doktora, a postrzegłszy gotowość jego, powierzył i mu tymczasem chęć widywania się z uwięzioną, do której jako lc-, karz zawsze miał wstęp wolny. Hrabina wcisnęła swemu nowemu sprzymierzeńcowi rulonik dukatów na dowód wdzięczności, co przewyższało wszelkie oczekiwanie skromnego cyrulika.

— Dalibóg, rzeki Jodiicki, z prawdziwą przy jemnością wezmę się do dzieła, a to nie dla, dukatów, ale z litości nad biedną więzioną żydówką; pan starosta jest lubieżny, a ona zakochana, gdy mu więc ucieknie tak piękna zdobycz, za mc w świecie już tu pozostaćbyui nia mógł, bo wtedy głowy zlatywać będą.

Pierwszym posłannictwem Jedlickiego było uwiadomić Tamarę o pobycie Gwidona i jego siostry Sary w Miropolu i o ich zamiarach; obiecał on wypełnić wszystko i przynieść po południu od Tamary pisemną wiadomość. — Nadeszła nareszcie oczekiwana chwila, w której Jodlicki stawił się w słowie i przyniósł na kartce te po hebrajska napisane słowa: Niechaj cię Bóg ochrania i błogosławi twoim zamiarom, najukochańszy! Na Gwidona nalegania rnusiał nasz doktor opisać całe położenie Tamary podczas jej pobytu w Miropolu. — Młoda kobieta — rzekł doktor — w obec lubieżnego tyrana wygląda jak uporna niewolnica, nad którą tenże czuwać każę oczom podejrzliwym, dopóki się życzeniom jego powolniejszą nie stanie. I na tern krótkim objaśnieniu spoczywa cała nawałnica łez, bezsenne nocy i dni pełne zgryzoty.

Gwidon radził korzystać z niebytności starosty, aby Tamarę uwolnić; a gdy hrabina aiechciała na to przystać, zapragnął przynajmniej zobaczyć swą kochankę, lecz hrabina przypominając mu jego zobowiązania, rzekla:

— Sprawy nasze za nadto są ważne, ażebym je przez nieprzezorność zakochanego narażać miała na sparaliżowanie. — Przeciwnie ja będę sama z Tamarą się schodzić. — Poddaj się mej

woli, jakoś przyrzekł, a dobrze wyjdziesz na tern. Młody człowiek nie sprzeciwiał się więcej.

Podczas gdy mniemana żydówka starała się o pozyskanie przyjaźni doktora, pan Sobecki począł na nią zwracać szczególnie szą uwagę; i zamierzał zdobyć sobie jej serce; jako wierny sługa, naśladował we wszystkiem swego pana. Pod względem miłostek nie przebierał również jak i pan jego, i filozofował podobnie jak on. Nie zważał więc ani na narodowość, ani na wyznanie religijne; wszystkich zarówno przeklinał i kochał. Takim sposobem mniemana żydówka stała się dla niego przedmiotem uwielbienia. Lecz im jawniej swe żądze jej okazywał, tem zimniejszego obejścia doznawał ze strony swej wybranej; to go tajemnie dręczyło, przeto postanowił wybuchnąć całym ogniem serca swegol

Tymczasem hrabina nie myśląc nawet o nie-? bezpieczeństwie, jakie jej z tej strony zagrażało, pracowała nieustannie około swych planów.

Golibroda wiedeński postrzegł się niebar wein w jak niebezpieczną zapuścił się intrygę; lecz trudno było się cofnąć. — Roztropna patryotka poznała się rychło na nim, przeniknęła słabą jego stronę i umiała go powolnym dla swych zamiarów uczynić. Tak więc obiecał Jodlicki przeprowadzić hrabinę do mieszkania Ta-

mary, a starą Magdalenę dozorczynię uwię zionej, usunąć na bok, zadając jej trunek u<y-4>wy.

O godzinie 10 przed południem przyszedł doktór odwiedzić swego pacyeuta, a w istocie oświadczyć hrabinie, iż na tamtej stronie wszystko przygotował do umówionej schadzki, która tej nocy ma nastąpić.

Wieczór już był zapadł, hrabina siedziała zadumana przy stole, na którym świeca palą **a** blade swe promienie roztaczała po komnacie, gdy nagle wszedł burgrabia troskliwie wypytu jąc się o jej życzenia; szczególniejszą tę pieczołowit ość okazywał już od dwóch dni. — Spostrzegłszy drzwi przywarte do drugiej komnaty, **a** zatem czując się z nią sam na sam, zaczął jej oświadczać swą miłość.. . oczy przewracać i o kazywać dwóznaczne mrugi, ba co gorsze ... objął jęj pulchną rękę, by na niej wycisnąć gorący pocałunek. Hrabina uwzględniając swe położenie, spojrzała z politowaniem na natręt - nika i odciągnęła lekko rękę.

'■ Burgrabia wytlóinaczył sobie to obejście korzystnie, i zadowolony szepnął jej przy odejściu do ucha: „Zaraz się zobaczymy, bądź ini tylko przychylną a nie wyjdzie ci to na złe,“ potem wyszedł spiesznie, jakoby chciał zostawić jej czas do namysłu nad korzystną obietnicą.

Hrabina przerażona spojrzała za nim i pomyślała: trudne to zaiste zadanie, z jednej strony nieprzyjaciela zaczepiać a z drugiej bronić się przednim, Boże!... d >daj mi siły do przezwyciężenia tych trudności.

IX.

Nadeszła chwila oczekiwana; hrabina wyszła z komnaty i bez ż idnej przeszkody stanęła na miejscu uinówionem. gdzie na nią oczekiwał Jodlicki; oboje poszli do Tamary. Jodlicki stał podedrzwiami na straży; zadziwienie uwięzionej było trudne do opisania, gdy zamiast siostry kochanka, ujrzała osobę obcą.

— Bądź spokojną — rzekła hrabina — ja więcej mogę zdziałać dla twego wyswobodzenia niż ktokolwiek inny — jednak potrzebuję do tego twej pom<>cy. Oto pozyskałaś względy starosty; jego namiętna miłość — bez ubliżenia twej godności, musi być środkiem do csiągnienia celu. Wiesz ile kobieta zdziałać potrafi, gdy w sidła swych powabów pochwyci mężczyznę. Starosta musi popaść w twe sidła — raz zyskawszy jego zaufanie — możesz liczyć

na bliską chwilę twego wyswobodzenia — tem bardziej, że doktor jego naszym spólnikiem.

Tamara stała się na wszystko powolna — przyrzekła spełnić cokolwiek jej hrabina poleciła — a poleciła jej wiele drobnych szczegółów, **o** których Tamara nie byłaby w stanie bez jej przewodnictwa pomyśleć a tem mniej je wykonać.

Dwie godziny trwały narady,, aż północ wybiła na zegarze zamkowym i rozłączyła spisek knujące niewiasty.

Jodlicki odprowadził na powrót hrabinę do komnaty.

Nazajutrz powrócił starosta. Wieczorem tego dnia jakiś niezwyczajny krzyk i gwar zdawał się zbliżać ku zamkowi. Hrabina która jeszcze nie udała się na spoczynek — wytężyła całą swą uwagę, aby odgadnąć lub dopatrzeć onego przyczynę; usłyszała wreszcie wołanie straży, a wkrótce potem dzwonienie u bramy.

—• Gwar ten zdradza przybycie wielkiej liczby ludzi — rzekła hrabina do Gwidona zgasiwszy lampę — jakaś zgraja ciągnie na podwórze 1 zobaczmy przez okno krużganku, co to za nowi przybyli goście. Ktoś słychać rozkazuje, **a** starosta wydaje rozporządzenia.

Potem wyszła pocichu z komnaty. Kilka

kroków za drzwiami, było okno wychodzące na podwórze. Tam się zatrzymała chwilę i okropna scena przedstawiła się jej oczom. Kilkanaście pochodni, których czerwone światła całemu widokowi nadawały charakter ponury, oświecały ciemność nocną. Nawet uroczystość przy najweselszej muzyce byłaby sprawiła wrażenie nieprzyjemne przy tukiem oświetleniu. Widać tam było okołu 150 ludzi zbrojnych, którzy z ubrania i sposobu uzbrojenia podobni byli do okolicznych mieszkańców. Jednak hrabina nie łudząc się powierzchownością, zaczęła się tym ludziom bliżej przypatrywać i wnet poznała po twarzach obcych, po wojskowej postaci i wreszcie po ich naprężonych a wymuszonych ruchach ciała, iż to byli właściwie Moskale; tem bardziej że podówczas podstępy wojenne używane były w zamieszkach domowych. Wiele było w ówczas powodów do takiego przebierania się Moskali w chłopską odzież. Używał to rząd rosyjski, aby pomniejsze oddziały wojska puszczać na zwiady w okolice dobrze myślących, albo gdy szło o napad jaki, albo też, co było najgłówniejszym powodem, aby całej tej sprawie nadać cechę wojuy domowej, gdzie niby Polacy walczą przeciw swoim; przezco chciano zachwiać ducha konfederacji i wiarę we własną sprawę. Wśród tego mnóstwa ludzi dojrzała hrabina pięciu bezbronnych, związanych, ze spuszczonemi w

dół głowami, a strzeżonych przez kilku ź Jdaków. Nie podlegała wątpliwości że to byli jemy.

Jeńcy w ręku Moskali, a do tego na zamku miropolskim, cóżby to za jedni być mogli, jeżeli nie Polacy ! — Patryotka zahartowana; posiadająca odwagę męzką i uzbrojona w niezwykłą przytomność umysłu, zbladła jednak tą rażą i mimowolnie chwy tła się za serce, które gwałtownie bić zaczęło, zdało jej się jakby poczuła w mem ostrze sztyletu.

— Matko przenajświętsza! szepnęła przeniknіona okropnem przeczuciem — czegóż ja dzisiaj dożyję? Zaledwie kwandrans upłynął, a nastąpiła przerażająca odpowiedź; kwandrans tylko, lecz tak obfity w udręczenia i boleść, żeby mm cały rok życia zatruć można było.

Czeladź dworska przybyła także, aby z daleka przypatrywać się i być świadkiem tej sceny. — W tern ukazał się starosta w towarzystwie kilku obcych panów. Stroje polskie pokrywały serca i dusze moskiewskie.

Gdy główne osoby dramatu weszły na dziedziniec, począł się niezwykły ruch między zbrojnymi.

Kossakowska podsłuchując pilnie, wytężyła całą uwagę, aby nie utracić żadnej chwili — żadnej akcji tej tragedji. Starosta, jako sędzia wg -

jenny, stanął na boku. — Pięciu więźniów okutych w kajdany przyprowadzono przed poręcz, lecz hrabina nie zdołała ujrzeć ich z twarzy, gdyż tyłem do niej stanęli.

Pomimo ciszy nocnej i wytężonej uwagi, nie mogła dosłyszeć co mówiono. Uwięzieni mówili po cichu, a nawet uwagi religijne starosty nie doszły w zupełności jej uszów. Z całego toku wyrozumiała jednak, że jeńców obwiniono o zdradę przeciw wojsKom królewskim, i O zamach zbrojny na Polaków, wiernych królowi.

— Ależ ci żołnierze, to byli przebrani Moskale! — odezwał się stanowczo jeden ze śmielszych jeńców.

Starosta krzyknął na niego, aby milczał.

— Cóż to za haniebna a niesumienna igraszka Moskali w biednym kraju naszym! poczęła mimowolnie sama przed sobą narzekać hrabina — przebierają żołdactwo swoje w barwy polskie, aby na obrońców ojczyzny zwalić winę zdrady; odgrywają rolę sędziów, wydają wyroki na niewinnych, którzy przeciw prawu nic nie wykroczyli, podczas gdy te wrogi bez obawy i wstydu depcą sprawiedliwość, prawo i ustawę.

Lecz to co hrabina dotąd widziała i słyszała, było tylko pr ostą formalnością, aby tej rze„ czy nadać pozór sprawiedliwości, cały zaś ten

akt sądowy był wymysłem, zasłaną, by ukryć gwałt o pomstę do nieba wołający — pięcioraki m >rd. Posłuchanie tych pięciu jeńców nie trwało dłużej nad 20 minut, a czwarta część tego czasu wystarczyła na ich osądzenie i zawyrokowanie. Kossakowska zadrżała na ten widok, nie wskutek bojaźni i trwogi, lecz boleści i zgrozy. Miała atoli być świadkiem zain »rdowania pięciu prawych synów ojczyzny, nie mogąc im dać najmniejszej pomocy! Odwaga jednak tej pani była tak wielką, siła m >rałua tak potężną, charakter tak męzki, że nie opuściła swej kryjówki, a pomimo udręczenia i boleści, w których dusza jej była pogiążoną, pozostała do ostatniej chwili świadkiem tej okropnej sceny, aby z niej nabrać nowej odwagi, nowej wytrwałości, i jeszcze większego zapału w obronie sprawy krajowej. Wyrok zapadt, starosta dał znak, i wystąpiło trzech ludzi olbrzymiego wzrostu. Byli to cyganie, którym tą rażą poruczono krwawy urząd katowski. — Jak psy ze swory wypuszczone na zwierza, tak owi cygani rzucili się na pierwszą ofiarę swoją, i zanim hrabina zdołała odmówić za duszę niewinną „Ojcze nasz“ już powiesili jednego z nieszczęśliwych na haku u przegrody żelaznej, która podwórze na dwie dzieliła części. Oblicze wisielca, widok jego przy świetle pochodni przerażał okropnie, odwróciła się na chwilę a usta jej odmawiały[7] pa-

cierze i bezprzestannie biło jej serce zakrwawione przerażającym widokiem. Zaledwie skończyła jeden pacierz, aliść druga ofiara zawisła na haku, bo Moskale zręcznie się uwijają, jeż di się rozchodzi o gardła polskie. Tak więc u isza patryotka zaledwie nastarczyć mogła w s vych modłach, gdyż szybko nadchodziła kolej na 3 i 4 ofiarę. I może nigdy p mierze z taką skra chą, z takiem poddaniem się woli Najwyższego nie były odmawiane, jak tą rażą.

Gdy już czterech ludzi rzędem na kracie wisiało jeden obok drugiego, nastąpiła przerw«. Lecz dla czegóż ta zwłoka? Otóż, gdy oprawcy zabierali się do ostatniej ofiary, kiwnął na nich starosta by odstąpili, a on wziąwszy jeńca na bok, podstąpił z nim właśnie pod okno, przy którem podsłuchiwała hrabina. Czterech po przednich nie znała osobiście, lecz któż opisze wzruszenie spotęgowane w jej duszy, gdy w piątym poznała Michała swego sługę wiernego, którego wyjeżdżając z Kamieńca odesłała była do domu, Bóg wie jak się ów biedak dostał w ręce nieprzyjaciół! Miała przynajmniej sposobność usłyszenia całej rozmowy nieszczęśliwego ze starostą.

— Michale!. . . rzeki starosta łagodnie a w sposób przekonywający, stoisz oto u kresu życia twego; jeszcze krok a oddasz Bogu ducha.

Zupełnie jednak jest w twojej mocy, przestąpić ten próg do wieczności lub nie. Od ciebie jedynie zależy gardłem przepłacić, lub żjć swobodnie i bez troski. Ty już od dawna w służbie. u hr. Kossakowskiej, posiadasz jej względy, znasz jej tajemnice, a zatem wiesz zapewnie, dokąd się udała z Kamieńca i jak była przebrana. Opowiedz nam to wszystko, cokolwiek wiesz o niej, a zaręczam ci nie tylko uwolnienie od kary śmierci, ale nadto przyjmę cię do mej służby. Nie bądź głupi Michale, jeszcześ młody, żąłby mi było kazać cię powiesić wraz z tamtymi łotrami, coby jednak koniecznie nastąpić musiało, gdybyś zechciał zostać przy swej uporczywości.

Na taką przemowę zimny pot wystąpił na czoło hrabiny, była świadkiem na jak okropne tortury włożono jej służącego, jak mu śmiercią grożono, jeżeli nie wyda jej tajemnic; jednak spokojności swej ani przytomności nie utraciła na chwilę. Stała nieruchoma jak posąg, którego oczy poruszają się gdyby sztucznym mechanizmem ożywione, a te oczy odwrócone od starosty, patrzały na Michała, który bez namysłu odpowiedział :

— Pocóż mnie dręczycie? czemuż właśnie mnie przedłużacie męki śmiertelne? — Żądacie bym zdradził moją najłaskawszą panią -— hr-.

Kossakowską? O nigdy w świecie! Nie przebyłbym tego, ciągleby mi ten czyn haniebny stał przed oczyma, żem zdradził najlepszą w świecie panią, której nazwisko każdy prawy Polak ze czcią wspomina ! O za nic w świecie pani mej nie zdradzę! Puśćcie mnie do tego oprawcy! stryczek jego tysiąc razy jest mi milszy, niż wasze obietnice. Zanimbym jedną tylko tajemnicę hrabiny zdradził, to wolę umierać tysiąc razy!

I nie czekając odpowiedzi starosty, pospieszył na miejsce złowrogie. —------------ Nawet najodważniejszy nie idzie z taką gotowością do szturmu, chociaż jeszcze nadzieja u niego nie gaśnie, bo może przetrwać walkę i cieszyć się wygrania, jak ów sługa wierny, który nieochybnej śmierci w oczy zajrzał nie mając najmniejszej nadziei ratunku.

Głębokie westchnienie wydobyto się z piersi patryotki, i łzy perłami zwilżyły jej lica.

— I znowu ofiara na ołtarzu ojczyzny!. pomyślała, i prawdziwie niemała! Niechaj cię Bóg przyjąć raczy do wiecznej krainy wierny mój sługo, umierasz lekko i słodko!

Oprawcy ociągali się z Michałem, lecz starosta rozgniewany stałością owego chłopaka, wrzasnął na katów:

— Na hak z tym łotrem!

— Sameś łotr i zdrajca ojczyzny ! zawołał Michał, że aż echo powtórzyło to przekleństwo. Były to już ostatnie słowa ¡ego, gdyż oprawcy chwycili go natychmiast. Hrabina jeszcze chwilę przypatrywała się tej okropnej scenie, a potem przeżegnawszy się, cała oburzona tern wrażeniem wróciła do komnaty.

X.

Gdyby w życiu ludzkiern tak błoga nastawnia przemiana jak w przyrodzie, gdzie to po burzy nastaje pogoda, ale gdzie tam ! tu idzie nieraz burza po burzy, a w przerwach słychać tylko jakieś echa, z których trudno odgadnąć, czyli należą’ do burzy minionej, czyli też są zapowiedzią nowych gromów. — Podobnie w Miropolu działo się z hrabiną: po scenach przerażających minionego wieczora, jakżeby się błogim wydał jej choć krótki spokój! lecz wzburzone żywioły jeszcze się nie uspokoiły a następny poranek przyniósł nowe zdarzenia. — Wśród niesłychanego łoskotu wpadła zgraja jeźdźców do zamku. Hrabina uważała już od rana na równinach przed zamkiem różne wojska, piechotę i konnicę — a chociaż okiem doj-

rzec nie zdołała, to sercem przeczuła, że to Moskale. Wojsko rozłożyło się obozem a dym rozlegający się po mroźnem powietrzu, uwydatniał rozległość jego.

Zgraja owych jeźdźców była niezawodnie złożona ze samych oficerów z pułku obozujących żołnierzy, którzy albo się sami zaprosili, lub też {¡rzez starostę zaproszeni zostali. Nasza patryotka pospieszyła czemprędzej na krużganek, aby przez okno zobaczyć pana zamku witającego swych gości na podwórzu, gdzie znikły ślady nocnych gwałtów. Najznakomitszy pomiędzy nimi, był to człowiek zaledwie 40 lat liczący, w stopniu pułkownika; wzrostu średniego, wysmukły, prosto siedzący na koniu, tylko głowę poruszał z nadzwyczajną żywością. Zaledwie go hrabina postrzegła, a już i oczów zeń nie odwróciła.

Co za dziwny trafi.. . pułkownik wstrzyma! konia prawie w tem samem miejscu, które upłynionej nocy zajęli członkowie sądu doraźnego; a chociaż z haków już zdjęto trupy, jednak hrabina nie mogła się pozbyć wyobraźni, jakoby widziała za pułkownikiem napiętrzonych wisielców; serce jej coraz mocniej bić zaczęło, jakby z przeczucia jakiegoś nowego nieszczęścia. Lecz cóżby ją tak wzruszyło? — Oto dopatrywała w nim instyktowo przeciwnika ojczyzny,

przyszłego zwycięzcę Krakowa, a później krwawego sprawce rzezi na Pradze, — człowieka, który niegdyś miał donieść do Petersburg . :

„Hurra! Warszawa nasza !“ „Suwarow.“

Pułkownik, którego hrabina, Oglądała, byłto Aleksy Suwarow, który pod rozkazami jenerała Apraksyna miał pobić konfederatów barskich .

Suwarow zatrzymawszy konia odrzucił cugle, zdjął czapkę i przeżegnał się. Równocześnie wyjął maleńki obrazek Matki boskiej i ucałował go z pokorą. Potem zręcznie zeskoczywszy z konia, podniósł kilka kamyczków z ziemi i nie oglądając się rzucił je po za siebie i rzeki: „Sława Bobu!“ Gdy starosta się przybliżył dla powitania, rzucił mu się Suwarow na szyję, ucałował go serdecznie i zawołał:

— Pierwszy raz cię dopiero oglądam, jednak wiele już o tobie słyszałem, jako o wiernym zwolenniku państwa naszego, i dla tegom cię uściskał; gdybyś należał do szlachty buntowniczej, nawetby mój koń nie postał w tym zamku, a tem mniej moja osoba.

Starosta chciał się popisać z pochlebstwami, które mu się jednak nie udały, Suwarow przerwał mu mowę:

— Stój przyjacielu !.. . nie tak to łatwo po

chlebiać jak ci się zdaje. Pochlebstwa podobne są do kołaczy, trzeba je umieć sporządzić, inaczej będą niesmaczne. Jak widzę tośmy oba niezręczni pochlebcy, pomimo to mam nadzieję, że jeszcze wyżej doprowadzę, jeżeli się będzie podobało Bogu i naszej Matuszce w Petersburgu.

Dalszej rozmowy hrabina nie dosłyszała, gdyż pan' zamku zaprowadził swych gości do komnat po prawej stronie krużganku. Wkrótce burgrabia zapowiedział naszej żydówce i choremu jej bratu, że będą musieli dotychczasowe mieszkanie odstąpić oficerom rosyjskim a natomiast otrzymają pokoik w budynkach gospodarczych.

Pomimo niewygody naszych podróżnych w północnej części zamku, gdzie ich właśnie przeniesiono, miało jednak nowe to mieszkanie wiele nieoszacowanych zalet.

Tu bowiem hrabina nietyle zwracała na siebie uwagi, ucieczka zdawała się być łatwiejszą i schadzka z doktorem mniej niebezpieczną.

Zaledwie kilka dni upłynęło, a usługi pana Jedlickiego czy z wiedzą jego, czy też bez wiedzy, uzyskały zupełne uznanie hrabiny. Nie tylko bowiem że uskutecznił porozumienie się z Tamarą, która swą rolę z dobrym rozpoczęła skutkiem, lecz nadto znajdował się często w

korzystnem położeniu podsłuchania niekiedy rozmów oficerów rosyjskich, Tu więc patryotka nasza obfite miała żniwo, Spisywała różne wyjaśmenia dotyczące siły i rozkładu armii nieprzyjacielskiej, kierunków pochodowych, planów działań wojennych, z czego się widocznie okazało, że Moskale zamierzali głównie uderzyć na twierdzę barską, jako podstawę Konfederacji. Tamara przysłała jej, pomiędzy innemi odpis dwóch aktów, które niżej podajeiny. — Pierwszy z nich jest to reskrypt carowej i brzmi jak następuje :

„My Katarzyna II. cesarzowa wszech Rosji i t. d. Zważywszy jak ciężką niewolą szlachta polska przygniata naród ruski, zważywszy, jak ta szlachta nie tylko wiarę wyznania greckiego przez swych księży łacińskich poniża, lecz nadto wspiera żydów, tych nieprzyjaciół clirześciańskich, morderców Chrystusa: wydaliśmy naszym wiernym rozkaz wkroczenia do Polski, by tę szlachtę i żydów mieczem wytępić, dobra ich ogniem zniszczyć, a ludowi prawowiernemu przynieść pomoc i wsparcie.“

Dan w Petersburgu, mieście naszem stołecznem.“

Drugi dokument, było to pismo królewskie a raczej rodzaj blankietu, który dowódzcy rosyjscy nosili przy sobie, a w którym według

potrzeby próżne tylko wypełniali miejsca: Oto jego treść:

Panie Starosto!

„Racz Wpan, jeśliby tego jaki jenerał rosyjski zażądał, oddać swój zamek pod jego obronę, a samemu poddać się pod opiekę najmiłościwszej cesarzowej. Szlachta ziem ruskich okazuje niezaprzeczony wstręt ku mojei osobie i pała nienawiścią ku opiece rosyjskiej; niechaj więc w razie nieszczęścia nie mnie ale samej sobie winę przypisze.

Jej cesarska Mość i ks. Repom, przyrzekli mi obchodzić się z nią o ile możności, łaskawie. — Niechaj z resztą pismo to wiadome będzie li tylko Bogu i Wpanu.

S. A. K. P. W. K. L. (Stanisław August król polski, wielki książę litewski.)

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie Polki, po odczytaniu tych dokumentów, zwłaszcza tego ostatniego; jednak i tą rażą zapanowała ona nad sobą. Potęga duszy hrabiny nie polegała jedynie na niesłychanej wytrwałości i nieprzełamanej nieugiętości, z którą znosiła wszelkie wrażenia zewnętrzne, lecz na pewnej sile, mocą której sama sobą zawładnąć potrafi ile razy uczucie serca zagrażało upadkiem na duszy.

Zamek Miropolski przemienił się niedługo

w gospodę oficerów rosyjskich, i stal się miejscem rozmaitych rozrywek, które sprowadziły życie hałaśliwe. Hrabina w ciągłym znajdowała się wzruszeniu, to skutkiem widoku znienawidzonych nieprzyjaciół, to przez różne doniesienia sprzymierzonych. Towarzysz jej również w niebardzo raiłem znajdował się położeniu. Miłość namiętna była powodem do nara - żenią się na tyle niebezpieczeństw a wiadomo jak człowiek jest niecierpliwy w miłości. Położenie rzeczy nie dozwalało jednak, aby mógł zaspokoić rychło go^{n}ące swe życzenia. Nie śmiał się wiele narażać swej siostrze przybranej, aby mu pozwoliła choć zobaczyć swą boginię, jednak odważył się zwierzyć z tern golibrodzie i prosić go, czyby mu niebył pomocnym. Grolibroda człowiek chytry a przenikliwy, uważał Gwidona za podrzędną osobę i nie chciał się dać wciągnąć w nową a niebezpieczną intrygę. Nie przypadlo to do smaku zakochanemu i kto wie, jakichby środków się był chwycił dla dopięcia swego celu, gdyby niebezpieczeństwo obojga podróżnych nie zwiększyło się nagle.

W sali zamkowej odbywała się biesiada. Starosta podejmował dziś większą liczbą gości niż zwykle; przybyło mnóstwo oficerów rosyjskich i kilku ze szlachty okolicznej, podobnego jak i pan zamku usposobienia; a jak to zwykle bywa, zrazu towarzystwo nie nabrało wesołoś ■.

ęi a ponieważ mężczyźni sami tylko ze sobą się zabawiali, zamieniła się później biesiada w rozpustę. Dodać należy i tę okoliczność, że tam byli sami kawalerowi, a zatem z tego już powodu usposobienie ich nie gardziło żadnym żarcikiem. Tą rażą wzięli sobie za cel żartów gospodarza domu. Jeden ze szlachty, znający bliżej tajniki domowe starosty, zaczął niby zdradzać go w obec oficerów i opowiadał różne przygody gospodarza. Starosta przyjmował tą rażą żarty w milczeniu, a żartując coraz więcej opowiadał:

— Tu, w południowej części zamku odbywa się biesiada, wino się leje, podczas gdy w północnej części, tylko miłostki miejsce miewają. Tu panuje bachus, tam amor. Godny nasz gospodarz używa tu wszelkich rozkoszy burbońskich, przeto całą tę oddzielną część Miropola nazywamy zwykle ,,zwierzyńcem.“

— Zwierzyniec? przerwał wesoło jeden z oficerów — co za szkaradne nazwiska dla miejsca tak fantastycznego. Zwierzęta leśne, szczególniej jelenie, przypominają niedogodność rogów, a w samym zwierzyńcu łatwo można pobłądzić. Turecki „harem“ nierównie lepiej mi się podoba. Obstaję przeto, by część tę nazwać .„haremem“ a chociaż monarcha turecki przyrodzonym jest naszym nieprzyjacielem, jednak pod tym

względem śmiało wykrzyknę : Niech żyje sułtan, t. j. — dodał objaśniając — nasz sułtan------------------ miropołski ...

Za powtórzonym wiwatem powstał śmiech głośny, a starosta dziękując wyglądał tak, jak gdyby zamiast winnego soku napił się octu z miodem.

Harem! to dla oficerów Katarzyny II. przedmiot za nadto zajmujący, ażeby nie mieli tej zabawy dalej rozwinąć. Czyniono rożne zapytania, które wszystkich rozweselały, jak n. p. zkąd otrzymuje harem miropołski swoje zasoby? — Czyli w Miropolu istnieje bazar i targowisko niewolników ? — Czyli Miropol sam produkuje enuchów lub ich zapisuje z Carogrodu ?

W końcu zawołał major rosyjski: „Czyby też nie wolno się zapytać o stanie rzeczywistym haremu gotowego do boju ?

A szlachcic, który już tyle zdradził, oznajmił natychmiast: W tej chwili przebywa tam jedna tylko niebianka, druga się przysposabia, a trzecia w szpitalu.

Na to wszyscy w śmiech.

— A któraż ta jedyna, której los na czas dłuższy rzucił chustkę ? pytano dalej.

— Żydówka, rzeki gadatliwy zdrajca.

Ogólne nastało osłupienie.

— Żydówka?

— A fe ?. . . któżby kochał żydówkę ?

— Czy wiesz, szanowny gospodirzu, że wykraczasz przeciw reskryptowi naszej najjaśniejszej carowej I Tam stoi, aby żydów wytępiać ogniem i mieczem, ale nie kocnać.“

Znowu śmiech.

— Proszę mieć naszego pana starostę za wytłomaczonego, dodał inny szlachcic — przykład Kaźmierza Wielkiego, który miał kochankę żydówkę, często znajduje w Polsce naśladowców.

— Jakto, król polski tak dalece się zapomniał, iż miał żydówkę kochankę ?

Tak więc od słówka do słówka, pytano coraz dalej, że wreście chciano się dowiedzieć o wszystkiem, przeto obsypywano starostę pytaniami, na które albo bardzo zimno, lub wcale nie odpowiadał, w końcu jeden z oficerów przedstawił, żeby gospodarz obdarzył gości jednym z największych zaszczytów i zaprosił jednę ozdobę zamku na wspólną zabawę.

Przedstawienie to przyjęto przez ogólny po-

klask. Pan zamku był wprawdzie temu przeciwny, jednak jeden z Moskali przypomniał mu, żeby nieodstępował od pięknych zasad ojców swoich.

Pewnego czasu — zaczął Moskal opowiadać — panował król Ahaswerus na całej przestrzeni od Indji aż do Maurów; zamieszkiwał on rezydencją nazwiskiem S u z a n i miał za żonę V" a s t i. Razu jednego wydał był Ahaswerus ucztę mocarzom perskim i medejskim, najwyższym rządcom i wojewodom, prawie podobną tej, jaką pan nas raczysz w Miropolu. Gdy goście byli podchmieleni, rozkazał król przyprowadzić panią Vasti, aby tę piękność pokazać książętom i ludom. Jeżeli więc król indyjski, nawet żonę swoją gościom pokazał, czemużby pan starosta nie miał pokazać oficerom rosyjskim swą kochankę a to tem bardziej, że żydówka.

— Tak jest I brawo ! zgadzamy się ! Niech żyje Ahaswerus, wiwat Vasti 1“

Tak więc pan starosta nie mógł się wywinąć swym gościom i pozornie obiecał życzeniom powszechnym zadość uczynić.

W istocie przyrzeczenie starosty było tylko pozorne, bo gdzieżby mógł był przedstawić ko-

bietę, którą ciągle pod strażą trzymać rnusiał» by mu nie uciekła? — W chwili jednak ucisku przyszła mu szczęśliwa myśl wyłamania się a pozycji niekorzystnej. Powstał więc i rzeki dar swego doktora, siedzącego w szarym końcu przy stole.

— Doktorze, słyszałeś o życzeniu szanownego zgromadzenia, idź zatem i przyprowadź tu Sarę.

— Sara zowie się ten anioł ?

— Wiwat Sara! Niech żyję Ahaswerus i jego Sara !“

Jodlicki zwietrzywszy pismo nosem, opuścił natychmiast salę; aby przyprowadzić Sarę!

XI.

Noc była już późna, a Kossakowska nis nie przeczuwając siedziała z Gwidonem przy kominie, w tem wszedł Jodlicki i oświadczył rozkaz pana swego; krótkiemi słowy opowiedział o co rzecz idzie. Hrabina nie śmiała nawet **po-**

niyśleć o oporze chociaż jej się ta rola bardzo przykrą wydała, zwłaszcza że pomyślnością i poparciem myśli starosty, spodziewała się pozyskać względy jego jeszcze w wyższym stopniu. Przeto natychmiast ruszyła z miejsca, założyła przepaskę na czoło, owinęła się dobrze chustką i rzekla :

— Idźmy ! w wypadku jednak, gdyby mnie coś przykrego spotkać miało, pozostanie wszystko tak, jakeśmy się umówili. Gwidon, jako na największe po mnie narażony niebezpieczeństwo ucieknie, uwolnieniem zaś Tamary potem się pan zajmiesz; ponieważ wszystko już usunięte, coby mogło zdradzić porozumienie nasze, to się oboje niczego nie porzebujecie obawiać. Gdybyś pan w swojej ucieczce miał się spotkać z Konfederatami, natenczas pokażęsz im tę obrączkę, która pana będzie chronić od ich napaści. Teraz idźmy.

Przy drzwiach zatrzymała się jeszcze, jakoby sobie o czeinś ważnem przypomniała, i rzekła do Jedlickiego : Zatrzymaj się pan jeszcze chwilę, chciałabym towarzyszowi memu jeszcze jedną polecić ostrożność. — I wróciła do izby •aby szepnąć Gwidonowi : ,,Weźmiesz tę paczkę ze sobą i dobrze ją zachowaj, gdyż w niej znajdują się ważne dokumenty i notaty zebrane w tym zamku. — Jeżeli będziesz zmuszony do

ucieczki, to oddaj tę paczkę któremu z Krasińskich lub Puławskich. —

Gwidon zdjęty jakiemś złowrogiem przeczuciem, wziąwszy paczkę, uchwycił rękę hrabiny i przycisnął ją serdecznie do ust swoich.

— Zdajesz *ię niepokoić mój przyjacielu —* rzekla z uśmiechem — uspokój się, tak jak ja; bądź jednak przezornym, aby cię przygoda nie zastała nieprzygotowanym i aby się ta paczka w pewne dostała ręce; ona ma tyle wagi co me własne życie. Bywaj zdrów, mam' nadzieję, że się przeczucie twe nie spełni.

To powiedziawszy, wyszła z pokoju i udała się z Jedlickim do południowej części zamku. Tymczasem na sali szał swawoli zamienił się. na ciszę, wśród której z niecierpliwością i wytężeniem czekano. Ciekawość na wdzięk; jakie posiadać będzie żydówka, którą sułtan miropolski uznał godną ozdobienia nią swego haremu, widoczną była we wszystkich twarzach wyjąwszy jednej osoby, t. j. pułkownika Suwarowa. Wojskowy ten — dziwak — siedział przy stole nie podzielając uciech zgromadzenia. Pił jak zwykle wodę i jadł tylko dwie potrawy, a im więcej drudzy rozmawiali, im więcej hałasu i śmiechu, tein on więcej milczał. —

Pułkownik Suwarów ani jednem słówkiem

nie przyczynił się do życzenia gości, aby sprowadzić żydówkę, więc go też i nie zajmowała. Dla innych nadeszła wreszcie chwila upragniona; podwoje sali się rozwarły; doktor Jedlicki wprowadził Sarę a sam zaś skłoniwszy się z uszanowaniem, siadł na swein miejscu. Wszyscy osłupieli na widok Sary, a co każdy sobie pomyślał to zdradzał uśmiech szyderczy, od którego żaden wstrzymać się nie mógł.

Hrabina Kossakowska nie była pięknością, którąby odpowiadała ideałowi malarskiemu. Ciemna pleć i mierna otyłość nadawały jej raczej postać matrony, a ubiór żydowski przyczynił się nieco do starości. —- Dodawszy do tego, że w skutek roli swojej spuściła w dół oczy, tę najpiękniejszą ozdobę swej osoby, i że opuściwszy ciało, umyślnie starała ukryć swą zewnętrzą szlachetność — łatwo pojąć ogólne zdziwienie.

Starosta, któremu złudzenie to wydało się bardzo naturalne, -ucieszył się z gotowości Sary do przyjęcia na siebie takiej roli i zatryumfował w duszy, iż w taki sposób zażartował z natrętnych gości. Kazał więc postawić krzesło przy sobie, i skinął ręką, by usiadła obok niego.

W sali panowała głęboka cisza; gospodarz dopiero przerwał ją następującą mową:

— Szanowni panowie zapragnęliście jednogłośnie ...

— Za pozwoleniem 1 przerwał z żywością Suwarów — proszę nie mowie .jednogłośnie,“ gdyż **ja** się na to nie godziłem. Nie lubię widzieć samej kobiety między mężczyznami, jak również nie chciałbym znajdować się sam jeden między kobietami.

Starosta więc poprawił się :

— Przepraszam, chciałem powiedzieć, wielogłośnie. Uczyniłem więc zadość życzeniu, i cieszy mnie bardzo, żeś i ty Saro nie sprzeciwiła się temu. —

— Mój panie i dobrodzieju! — odrzekła Sara — czemużbym nie miała być posłuszną twym rozkazom, znalazłszy u niego tyle względów i dobroci ? Kazałeś mię sprowadzić do zamku; ' lecz to nie stało się według mej woli; wszak prawda co mówię?

Starostę uderzyła ta mowa, ociągał się **s** odpowiedzią.

— A proszę to jakieś romantyczne uprowadzenie ? odezwał się jeden z Moskali.

— Nie wiem, jak to zowią u chrześcian — odrzekła Sara, u nas to się inaczej nazywa; jednak broń mię Bjźe, abym się skarżyć miała —

chcę tylko powiedzieć, że pobyt mój w Mirópolu tak samo nie jest po mej woli, jak obecność moja śród tak dostojnego zgromadzenia. Ja biedna żydówka, mgdybym się tu przyjść nie poważyła, gdyby mi wielmożny pan nie był rozkazał; przeto nie miejcie mi tego za złe, łaskawi panowie, nie wyśmiewajcie się z biednej żydówki chociaż jestem ty iko prostą kobietą a przytem ani piękną ani powabną. —- Piękność utraciłaby swą wartość, gdyby nie było brzydkich na świecie. — My piękne mamy na to przysłowie: „Męża wybieraj według odzieży, a pozbywaj według rozum u—“■ A do kobiet zastosowane brzmi cokolwiek innaczej : „Żonę wybieraj według oblicza, a pozbywaj według serca.“ — Spodziewam się moi panowie, że ra.ue uprzejmnitj pożegnacie, aniżeliście powitali.

Goście potwierdzili to zdanie, gdyż po jedyńcze a proste wyrażenia — naiwny sposób mówienia, sprawiły miłe wrażenie, zwłaszcza że u Moskali było to rzeczą dość rzadką. — Jeden z młodych oficerów chciał wytłumaczyć towarzystwo, Sara, jednak niedopuściła tego, przerywając mu tonem proszącym:

— Nie poniżaj mię jeszcze bardziej; szanowny panie, abym nie była zmuszoną zapomnieć tego, com wyrzekła przed chw.lą. Dla nas ży-

dów nie ma niebezpieczniejszego nieprzyjaciela-ńad pamięć, przeto całym usiłowaniem mojem jest i będzie, zapominać o złem, co mię spotkało. Juzem teraz zapomniała prawie, co się działo przed chwilą i jedynie od was zależyć będzie abym również i w następnej godzinie zapomniała, co się dzieje w tej chwili.

Na zarzut że zapominanie nie jest w mocy człowieka odrzekła żydówka :

— O zupełnie łaskawy panie! my mamy to zapomnienie i pamiętanie w naszej mocy; potrzeba tylko to złe, które nas spotka, do stóp przyczepić jak pył, a dobre jako kwiaty na sercu; pył odleci a woń z kwiatów wsiąkniemy w siebie.

— Panie starosto!.. rzekł jeden z obecnych — czuję obowiązek przeprosić pana za posądzenie go o niedobry gust. Ta kobieta zasługuje istotnie na uwielbienie.

Sara spuściła oczy skromnie i odpowiedziała:

— Mój pan!... wprawdzie nie uwielbia mię, jednak obchodzi się ze mną łagodnie i względnie, a to mię cieszy. Tylko bojazliwi mężczyźni obchodzą się z kobietami rubasznie; wszak i żebrak trzyma sobie psa, aby miał komu rozkazywać. Z resztą pan mój nie może mi zarzucić, abym jakie miała przywary, abym go

kiedykolwiek obrażała. Postępuję według jego woli i nigdy mu się nie sprzeciwiam, chociaż sprzeciwiać się tyle znaczy, co zapukać do drzwi dowiadując się, czyli kto jest w domu.

— j Dalibóg! odezwał się pułkownik Suwarow — u ciebie, moja pani, coś się święci — albo masz bystry rozum, albo wiele pamięci.

— Albo oboje razem — dołał jeden ze szlachty, uśmiechając się szyderczo, potem z z miejsca się podniósł, i poważnie a z przyciskiem rzekł głosem silnym :

— Dosyć już tej. komedji moi panowie, nie dajmy żartować ze siebie. Mnie maska nie omami, przeto wypowiadam, że faworyta p. Starosty nie jest żydówką, poznałem ją : to *hrabina Zofia Kossakowska !*

W»zvscy na te słowa porwali się z miejse, jakby bomba między nich wpadła, starosta odsunął się z krzesłem od hrabiny, Jodlicki dygotał na całem ciele; tylko Suwarow zachował się spokojnie i dopiero widząc powszechne osłupienie na samo nazwisko Kossakowskiej, uśmiechnął się ten dziwak. A hrabina? zachowała zupełny spokój, tylko na starostę z podziwieniem spojrzała, gdyż w obec niej tern śmieszniejszym się wydał. Twarz jego mieniła się w różne kolory; drżał — że się aż krzesło z nim trzęsło,

a stękał, jakby mu kto serce przebił sztyletem; ‘
zważywszy położenie tak krytyczne, łatwo s<>-’
bie wytłumaczyć pomieszanie jego. Będąc zwo-
lennikiem Moskali, przedstawił im faworytę, któ-,
ra najzaciętszą była nieprzyjaciółką Rosyi; mógł,
zatem u Rosjan ściągnąć na siebie podejrzenie
spólnictwa z hrabiną Hrabina zaś poznała swą
przenikliwością położenie tak własne jako i*
przybranej siostry. A. zaprawdę w niebezpieczne[7]
wpadła sidła. Zdradzonej niepodobna było dłu-[1]
żej się ukrywać. W tej chwili, gdy już maskę*
z niej zdjęto, rozważała tylko, czy się ma pod-*
dać władzy rosyjskiej, czy też samowoli staro-'
sty. Ostatnie z dwojga złego zdało się jej lep-
sze, gdyż Moskale wywozili każdego natychmiast,
w głąb swego kraju. Atoli wołała umrzeć z rę-
ki starosty na ziemi ojczystej, niż ginąć w Sy-
berji. Przykre zarówn > starosty położenie, z'
którego zamyślała korzystać było dla niej nie-
małą nadzieją. W jej to mocy było, odsunąć od'
niego podejrzenie ze strony Moskali, lub też u-
twierdzić ich w nim jeszcze bardziej, coby zaj
sobą pociągnęło zupełne przez Moskali spustu-,
szeuie zamku, potem zaś niezliczone inne nie-y
szczęścia. Postanowiła przeto, prawo starosty,
do jej osoby popierać wszelkieini sposoby. Lu~
bo na tern niewiele zyska, jednak na wypadek,
gdyby pan starosta zostawił ją przy życiu, na-
tenczas łatwiej pomyśleć o uwolnieniu w Miro-

polu, niż gdzie z twierdzy moskiewskiej. Wszystko to przebiegła myślą w jednej chwili.

Wrażenie, jakie na towarzystwie sprawiło wykrycie Kossakowskiej jeszcze nie minęło, gdy pułkownik Suwarow tak się odezwał :

Hej panowie!... cóżto się znaczy! skądże takie przerażenie na widok kobiety? spodziewaliście się ujrzeć boginię, i zostaliście zawiedzeni; sądziliście że to żydówka, i znowuśeie ®ię zawiedli, otóż i wszystko! — Co do mnie, to nie widzę bynajmniej przyczyny, aby się lękać pani hrabiny.

Na to odrzekł ów szlachcic który hrabinę poznał i zdradził.

— Nie będzie to może prawdą, jeżeli nazwę tę niespodziankę rad oś n ą, a to z powodu, że nam wypadek oddał w ręce najniebezpieczniejszą kobietę, bo założycielkę konfederacji barskiej !—

— Według słów pańskich — odpowiedział ¡Suwarow — pochlebiasz sobie pan mieć prawo do jej osoby, zdradzasz pan to wyraźnie, mówiąc w liczbie mnogiej. Mylisz się zaiste, mój panie! Do hr. Kossakowskiej, jako nieprzyjaciółki Rosji, nikt prócz Rosjan nie ma prawa.

Oficerowie, chcieli dzielić zdanie pulkowni-

ka, gdy hrabina zrzuciwszy maskę ze siebie tak mówić zaczęła.

— Jeśli panowie zechcecie nie spuszczać a oka prawa, to żadnemu Rosjanowi nie przesłużą ono sądu nad Polką, chociażby nawet była i żebraczką. Jeżeli zaś zechcecie według zwyczaju moskiewskiego wyjść ze stanowiska gwałtu, wtedy niezawodnie i w Miropolu możecie panów rolę odegrać jak i w Warszawie i w ogóle w całej Polsce. Znajduję się teraz na zamku szlachcica polskiego; szlachcic polski mię zdradził jakaż więc zasługa pozostaje panom przy wzięciu mnie d> newoli? Xie chcę tu wymawiać szkaradnego słowa, gdyż nie radabym obrażać odważnych mężów, którzy tyłka w charakterze swego rządu działać muszą, gdyż inaczej nie mogą. A wy szanowna szlachto, czybyście przypuścili, żeby tu zgwałcone zosta - ło prawo domowe? W Polsce wiele już stała się w ostatnich latach, więc i to się stać może! W przeciągu tych nie-zczęsnych lat nauczyłam się pojmować wiele rzeczy niemożebuych, wiele rozumieć, jedno tylko, c > mi do dziś jeszcze trudne do p ojęcia, potrafię sobie także wytłumaczyć; oto pewną dumę, wskutek której można dla osiągnienia jakiejś godności dać się przekupić; poznałam też że za popędem przesadnej wolności idąc, walczyć można przeciwko własnym braciom, lub też chciwym będąc zemsty, bi(J

4s'ę iak Korjolan przeciw miastu rodzinnemu, wszystko to jak mówię, poznałam i pojęł im : Jęcz to, ażeby szlachcic, który w kraju swoim jest panem i do tego potężnym i wolnym, żeby szlachcic tak mógł to swoje panowanie, wolu >ść ,i wspaniałość sprzedawać, aby potem sługą być .obcego, to, moi p mowie zawsze mi pozostanie „Zagadką, i naprzód wiem, że umrę, a nie do - czekam się rozwiązania tej zagadki.

Szlachta została zawstydzona, a hrabiny 'serce radością się napełniło, bo jej mowa sprawiła pożądany skutek, gdyż burzliwa sprzeczka ‘rozpoczęła się między szlachtą a Moskalami, w czasie której hrabina miała sposobność nieznacznie podinawiać starostę:

«.

— Niechaj więc pan pod żadnym warunkiem nie odstępuje od swego prawa; jeżeli mię od- Odasz w ręce Moskali, tó stracisz nietylko na- Igrodę za moją głowę, lecz nadto będę się starała wszelkiemi środkami, umocnić Moskali w podejrzeniu przeciw niemu!

Pan starosta zagryzł wargi i przystąpił z całą gorliwością do walki. Suwarow jednak, chociaż był powodem sprzeczki, nie mięszał się w nią, i tylko pozostał niemym świadkiem; *gdy jednak całe to grono wpadło w zapal i , rozdrażnienie, widział się być zmuszonym polo-

'iyć koniec tej sprawie, i odezwał się:

— M .ii panowie! zdanie to, że prawo do nieprzyjaciółki naszej carowej, przysłuży tylko Rosjanom, napotkało na opór, zostawmy tę sprawę do wyższej władzy. Mógłbym się wprawdzie powołać na tajemny reskrypt królewski, który panu staroście dobrze znany, i któryby tę sprawę roztrzygnął na korzyść naszą, lecz nie chcę pomiędzy sprzyraierzonemi wzbudzać niepotrzebnych zatargów. Aby więc dogodzić obu stronom, poślijtny całą tę rzecz do Warszawy. Zanim od ks. Repnina przyjdzie odpowiedź, niechaj tymczasem hrabina zostanie pod opieką pana starosty. On zaś swą głową nam ręczy źa osobę i życie uwięzionej. Ziaje się że bęlzie ostrożniejszy, poznawszy dokładnie dowcip i podstępy tej pani. Zaś podchorąży Głolikow odjedzie jutro rano z odpowiednią depeszą.

Obie strony zgodziły się na ten wyroś. — Starosta posłał po burgrabieg > i po lu Izi zbrojnych, aby hrabinę odprowadzili do więzienia zamkowego. Na znak dany opuścił Jollicki nieznacznie salę, cokolwiek wcześ liej, aby czekać na hrabinę w kurytarzu. Hrabina, prowadzona pod strażą, ujrzawszy jedlickiego rzekła głośno i z przyciskiem do burgrabiego: los mój rozstrzygnięty zostanie w Warszawie; czy zaś

wcześniej, czy później, zależeć to będzie jedynie od wyjazdu podchorążego Golikowa!

Jedlicki zrozumiał, o co rzecz idzie.

XII.

Poznanie hrabiny przerwało zupełnie tok zabawy. Wesołość zmieniła się w ponurość, **a** zbliżający się wieczór coraz bardziej był pożądaną pobudką do zakończenia uczty i w końcu do rozejścia się. — Starosta oczekiwał z niecierpliwością chwili rozstania się, gdyż rad był sam pozostać. Zaledwie się goście rozeszli, rozkazał burgrabiemu, aby pod strażą sprowadził Gwidona, mruciąc doń pod nosem:

— W końcu i ten łotr może nie jest żyd?m lecz konfederatem. Moskale uczynili mię tylko odpowiedzialnym za hrabinę więc się ehoe na nim pomszczę ł Musi pójść na hak, nic mu nie pomoże! czy jest żydem czy szlachcicem, wszystko jedno, bo oczywiście, źe on z hrabiną w porozumieniu.“

Lecz na próżno knuł plany p. starosta, bo

żyd był gdzieś daleko *w* tej chwili, gdy go burgrabia chciat sprowadzić do sweg) pana; owoż dopiero wpadt starosta w r>'.picz i gniew dowiedziawszy się o ucieczce Gwidona.

— To oczywisty spisek! wrzeszczał z całego gardła, spisek aby zemnie żartować we własnym domu!...

— O, wielmożny panie! zaczął Sobecki pokornie przedstawiać — wszakże ja sam niechcialem tego żydostwa wpuszczać do zamku.

— Przeklęty pijaku, czy to było żydostwo ? czy nie słyszałeś na twoje ośle uszy że to hr. Kossakowska ?

— Rozumiem, wielmożny panie, rozumiem; Sara to była ta przeklęta hrabina, ale jej niegodziwy towarzysz to oczywisty żyd. —

— Czy wiesz o tern z pewnością? czyś mógł się przekonać o tern?

— Oho! wielmożny panie, jakżebym ja to mógł prześlepić ?

— Mnie się jednak zdaje, wrzasnął starosta — że ten Gwidon to był jakiś konfederat.

— To chyba tu djabeł rządzi, wtedy i ten żyd może był konfederatem ! A wszakże zaraz

obciąłem tę chołotę wypędzić za drzwi. —

— Znowu wyjeżdżasz z twoją głupotą — odrzekł mu rozgniewany pan — to by nam było nic nie pomogło, owszem, gdybyś był człowiekiem na ewojem miejscu, tobyś ich był zamknął!

— Dali pan, jabym to był uczynił, odrzekł burgrabia — gdybym nie był przyzwyczajony do ślepego posłuszeństwa, jak to na sługę przystoi ! Ależ nasz doktor, Jęcząc chorego żyd i, czy tam jakiegoś djabla, raógłże był dociec: *pro primo*, że Sara nie jest żydówką *secundo*, co właściwie ta fałszywa Sara uskutecznić chciała w Miropolu? *tertio*, w jakim była stosunku do Gwidona, a w końcu *quarto*, rzeczony Gwidon był żydem, czy szlachcicem ?

— Otóż widzisz, ofuKnął pan na niego — jakżeż się możesz ośmielić doradzać mi to, co właśnie chcę wykonać? ruszaj i sprowadź mi tu lekarza! -- Po kilku chwilach wszedł Jedlicki, a trzeba wiedzieć że tą rażą na wszystko byl gotów. Zaledwie zatem wstąpił do pokoju, aliści zawołał przerażony :

— Dla Bjga, wielmożny panie, pochamuj twą zapalczywość pamiętaj o twoim apoplektycznym habit us, zaraz tu przyniosę lancet, aby nie było za późno.

— Czy tak sądzisz doktorze ? wybąknął przelękniony starosta. —

Trzeba wiedzeić, że p. starosta bardzo się obawia! appopleksji i dla tego trzymał sobie nadwornego lekarza. — Przebiegły golibroda, któremu dobrze była znana słaba strona storosty, zaraz używał tej groźby, skoro spodziewał się od niego burzy. 1 tą rażą nie dał mu spokoju, aż starosta położył się do łóżka i zażył lekarstwo na och lodzenie krwi, jak się zwyk} był nasz doktor wyrażać.

— To co wielmożny pan raczy mi rozkazać, rzekł troskliwie do starosty, możesz powiedzieć z łóżka, a przynajmniej będę spokojny, że się po takiem wzruszeniu uspokoisz; po takich nieszczęsnych zdarzeniach tego wieczora trzeba spodziewać się tego.

Troskliwy o swe życie starosta, usłuchał rady lekarza, zażył uśmierzającą medycynę, położył się, a potem zaczął doktora badać według myśli burgrabiego. — Lecz jak się to zwykle działo, tak i tym razem jeszcze bardziej, iż egzaminator mówił coraz słabszym głosem, i coraz od rzeczy, aż nareszcie usnął.

— Tak! — mruknął pod nosem zadowolony ze skutku lekarstwa Jodlicki: tegom już u-

sunął z drogi na pól doby, a nim się przebudzi, to już Bóg wie, gdzie się znajdować będę,

■ Ze sypialni prowadziły skryte drzwi do komnaty niewiasty. Tam się więc udał golarz pod pozorem, że starosta życzy sobie mówić z żydówką; idąc od pana nie obudził w służącej najmniejszego podejrzenia. Tamara poszła z Jodłickim i rozkazała służącej, aby się udała na spoczynek.—Zamknąwszy drzwi za sobą; udali się do pokoju starosty, który uśpiony, okropnie chrapał.

Chirurg zaprowadził potem drżącą żydówkę do swego mieszkania, będącego w tejże samej części, zamknąwszy starostę dh ostrożności na klucz który wziął ze sobą. W czasie przebierania się Tamary w odzież męzką, udał się Jodlicki do burgrabiego, zabierającego się właśnie do spoczynku i powiedział że pan starosta pomierzył mu ściganie Gwidona, ponieważ wiadome mu jest miejsce, w które żyd mógł się udać. W tym celu niechaj mu każę osiodłać dwa konie, zaopatrzone we wszelkie przybory do podróży i broń, czterech zbrojnych pachołków niechaj będą w pogotowiu, gdyż najdalej za godzinę puści się w pogoń za żydem; przytem nakazał milczenie, gdyż o tern oficerowie po lewej stronie umieszczeni, nie powinni nic wiedzieć.

Ponieważ burgrabia wiedział, że do.ktor właśnie był u star* »-ty, więc go nie miał powodu podejrzywać i skłonił się zaraz do uskuteczniania rozkazów pańskich. Zaledwie upłynęła godzina, Sobecki już był w objęciach Morfeusza. Jodlicki udał się z mniemanym pochołkiem swoim, oba we futrach, ku budynkom gospodarskim, gdzie już wszystko w pogotowiu było i tylną bramą ogrodową puścili się w podróż.

— Ależ dla Boga !.. . szepnęła Tamara, która dość niezręcznie obok swego towarzysza jechała — pocóż było zabierać tych zbrojnych ludzi.

— Najprzód trzeba zachować pozór rozkazu starosty, rzekł Jodlicki — zresztą ci ludzie będą służyć za legitymacją, zanim obóz moskiewski miniemy, a potem się ich pozbędę. Tylko uważaj, żebyś nie spadla z konia. Proszę się wprawiać w jeżdżeniu, póki jeszcze noc, abyśmy potem za dnia mogli puścić się kłusem. Szło to jakoś przez noc całą, a nawet lepiej, niżby się kto spodziewał.

Nowy nasz bohater, dopiął nagle stanowiska zupełnie niezależnego. Uwolnił się bowiem z pod despotyzmu starosty, dostał od hrabiny nie mało pieniędzy i wszedł przez nią w stosunki z Konfederacją. Jako cokolwiek prze-

biegły, domyślił się ze słów ostatnich Kossakowskiej, że się oto głównie rozchodzi, aby rzeczoua depesza albo się znacznie spóźniła, albo też co jeszcze lepiej, wcale nie doszła do Warszawy. Więc układał sobie plan, jakiinby spo - sobern podchorąży Golików zginął w podróży. Odpowiedź z Warszawy, nie byłaby w żaden sposób na los hrabiny korzyst iie wpłynęła. Z Miropola, gdzie starosta gardłem ręczyć rnusiał za jej życie, łatwiej ję można było wyzwolić. Tamara zaś, życzyła sobie dostać się do swej ciotki w Warszawie, więc jednaką drogę mieli przed sobą.

Dosyć sporo jadąc przez noc całą, przebyli szczęśliwie obóz Moskali; ci znając doktora nadwornego z Miropola, przepuścili go łacno, nie zatrzymując ani na chwilę. Gdy już dnieć poczęło a Jodlicki pozbył się już swej eskorty, zastanowił się wreszcie nad swoją i swojego towarzysza powierzchownością i rzekł do Tamary :

— Oryginalnie wyglądamy, nie wiedzieć nawet za kogo nas uważać będą.“

Słuszna to była uwaga, gdyż ubiory ich polskie dziwnie odbijały od ich fizyognomji. Jodlicki szczupły, wygolony, z warkoczem, zdradzał

na pierwszy rzut oka Niemca przebranego, **a** Tamary twarz, od razu znamionowała kobietę. Toż nie wiele upłynęło czasu a mieli sposobność przekonania się. jaką podejrzliwość obudzą ich powierzchowność. Spotkali w drodze kramarza z towarami na plecach, golibroda zaczepił go, pytając jak daleko jeszcze do najbliższej wsi. Kramarz odpowiadając na pytanie, upominał podróżnych, żeby się strzegli konfederatów stojących za Krasilowem, gdyż tam polują na szpiegów rosyjskich. Golibroda wytrzeszczył oczy, podziękował i pojechał dalej. —

— Żle! rzeki Jodlicki do Tamary —- pokazuje się, żeśmy podobni do szpiegów; lecz nie lękaj się tego. Na wypadek, mam legitymacye. Jeżeli spotkamy Moskałów, to sięgnę do prawej kieszeni i wykażę się świadectwami rosyjskiemi, jako cyrulik wojskowy; napotkawszy zaś Konfederatów, to im wyjtnę z lewej kieszeni obrączkę hrabiny. — Pamiętaj zatem, w prawej kieszeni siedzą Moskale a w lewej Konfederaci.

W następnem miasteczku, kupił Jodlicki bryczkę i szory na konie i niemało zadziwił się, że powozić umiał.

— Dalibóg! — zawołał kilka razy — odkryłem znowu nowy talent w sobie. Człowiek częstokroć nie zna swoich zdolności.

Zanim golibroda sobie wytknął kierunek jazdy, wywiedział się najprzód na poczcie, któ rędy knrjery jeżdżą do Warszawy. Oznajmiona nrm, że na Lwów. Tę drogę i on też sobie obrał. — Jodlickiemu nie chodziło o sam Lwów, ale raczej o kierunek, jazdy kurjerów do Warszawy. — Wyjechawszy z Miropola, o 12 godzin wcześniej od podchorążego Golikowa, mógł się z nim zjechać nie w samym Lwowie, ale daleko prędzej. Chcąc jednak nie pominąć kurjera, trzeba mu dobrze się mieć na baczności. Przedewszystkiem oznaczył sobie miejsce, gdzieby go najłatwiej mógł oczekiwać.

Lecz spotkawszy się z podchorążym, cóż z nim począć? — Otóż sęk!... — to orzech twardy do zgryzienia, dla biednego golibrody. Odebrać mu depeszę rzecz niełatwa, nareszcie[1] na niewiele by się przydało, bo sam pójdzie i ustnie opowie, lub o inną się postara. Tu koniecznie potrzeba depeszę . zniszczyć i kurjera usunąć z drogi. — Zaczaić się na niego w ukryciu i w łeb mu wypalić, łatwo można chyb ć, a wtedy wszystko stracone; zresztą Wiedeńczyk nie miał na to odwagi; tein mniej się mógł odważyć, podjąć z nim otwartą walkę na pala* sze, gdyż w tern rzemiośle nie ćwiczył się nigdy-

— Wszak to jeszcze dosyć czasu — mruknął

sobie — później znajdzie się i dobra rada.

Na takich pomysłach, zeszedł bardzo szyb -
ko dzień cały, a im ba>dziej się oddalali od Mi-
ropola, tem mniej napotykali Moskali, gdyż
główny korpus jenerała Apraksyna, rozciągał
się między Zapadyńcami i Połonnem. Im da-<
lej nasi podróżni postępowali, ,tem więcej napo-
tykali konfederatów, którzy rozłożeni byli po
lewej stronie Kamieńca, wzdłuż Podhorca, tak
że z linią nieprzyjaciół stanowili kąt prosty.

Oba te korpusy nie były jeszcze zdolne dó
operacji, lecz dopiero się zbierały, co w skutek
zapadłej zimy bardzo szło . pomału. Wysyłali
tylko wzajemnie zwiady i szpiegi, które całą
okolicę przeciągały, a co było wielce dla po-
dróżnych niebezpiecznem. Szczęście dla Jodlic-
kiego, że się znajdował po za tem ogniem krzy-
żowym, jednak często napotykał na pojedyńcze
patrole i rnusiał się mieć ustawicznie na bacz-
ności

Nadszedł wieczór, kopie były znużone a
Jedlicki zaczął przemyśiiwać nad noclegiem.

— Zanocujemy w Romanówce — rzekł głoś-
no, a pomyślał sobie: — może mi przyjdzie
tam szczęśliwa myśl jaka.

Romanowka, była to stacja pocztowa; Jo-

dlicki miał jeszcze ze dwie mili drogi przed sobą. Zaledwie wymówi! ostatnie słowa, gdy usłyszał głos za sobą :

— Hej! przyjacielu — poczekaj trochę !

Golibroda zatrzymał się, patrzy — a tu dobiega jakiś człowiek cały zadyszany, mówiąc:

— Przyjacielu!... czybyście nie wzięli mię ze sobą, je.-tem bardzo zmęczony, i dalej iść już me mogę.

— Z największą chęcią — odpowiedział doktor, usuwając się przybyszowi — moje konie wprawdzie strudzone, lecz może uciągną ze trzy centnary przewyżki.

Z odpowiedzi anatoma naszego widać, że ów przybysz to był grubas, a doktor znowu odkrył w sobie nowy talent, — rzeźnicki.

— Zapewnie zdaleka jedziecie ? zapytał podróżny uprzejmie.

— Kawał jeszcze drogi za Zapadyńcami.

— Do licha — zawołał gruby towarzysz — wszak tam stoją Moskale !...

To była znowa łapka na naszego Jodlickiego, nie wiedział bowiem czyli sąsiad jego jest patryotą czyli zwolenikiem Moskali. Nie wiedział w tej chwili w którą kieszeń ma się -

gnąó, przeto nie odpowiadał stanowczo na zapytania, zbywał tylko pytającego niepewnera pomrukiwaniem.

— Słychać — mówił dalej ów jegomość, że Moskale mocne stanowisko zajęli nad Bugiem.

— Aha!... pomyślał Jodlicki — jego zajmuje stanowisko moskiewskie, trzeba sięgnąć do prawej kieszeni, więc odpowiedział : „I ja tak słyszałem, powszechnie chwalą stanowisko Rosjan."

— Zapewnie się cieszą z tego? zapytał towarzysz z miną, która spowodowała doktora iż wziął lice w prawą rękę, aby mieć lewą rękę wolną.

— Któżby się cieszył z tego — odrzekł nieśmiało gohbroda, że nieprzyjaciel kraju.-----------------------

Obawiał się mówić to słowo „nieprzyjaciel“ wyraźnie, gdyż jeszcze nie był pewny swego.

— Otóż to milo posłuchać — zawołał patryota w uniesieniu, to prawdziwie po polsku „nieprzyjaciel kraju“ i dalipan Moskal to nasa nieprzyjaciel!

„Chwałaźci Panie — pomyślał Jodlicki, wiem już przecie jak się zachować!“ —i odtąd

trzymał lewą kieszeń w pogotowiu. Tu już według zwyczaju swego puścił wodze swej o-twartości i rzeki :

— Prawdziwie nigdybym się nie był spo-dziewał, że dziś spotka mnie to szczęście, usłu-żyć prawemu Polakowi; przeczucie mię nigdy nie zawiedzie, jużto głos wasz usłyszawszy coś mi szepnęło : „że ten co teraz woła, jest pra-wym Polakiem, dla niego trzeba być usłużnym. “

— Tęgi z wasz.eci człowiek — odrzekł pa-tryota — przeto muszę ci powiedzieć, że czy-niąc mi tę usługę, przysłużyłeś się zarazem .ojczyźnie.

— Tem lepiej, odrzekł Jedlicki — dla oj-czyzny nigdy się za dużo nie czyni.

— I jam odbył potężny kęs drogi — rzeki towarzysz golibrody w zaufaniu — szedłem pie-szo, bo to na zwiady.

— A do licha !.. .

Towarzysz zamiast odpowiadać dalej; obej-rzał się po za siebie, wpatrzył się w głąb brycz-ek! podejrzliwie i rzeki badającym tonem : „tam za nami rusza się coś w sianie!“

< — To syn mój, biedny obłąkany chłopak, '•wiozę go do Warszawy na kuracją, ach, gdy-

b.yście zobaczyli tego chłopca, toby was na wi-< dok jego zabolało serce. — Uspokoił się to-- warzysz podróżny i odpowiedział: <

— Nie miejcie mi tego za złe, gdyż w naszym kr.ju trzeba się teraz obawiać własnego cienia, a ostrożność nie zawadzi. Słuchajcież dalej : Byłem nad Podhorcem, aby zobaczyć jaki tani wiatr wieje, gdyż, w naszem miasteczku zebraliśmy z pół tuzina Konfederatów, tęgie chłopaki, radzibyśmy ich posłać naszym.

. — Cóż do licha — odrzekł Wiedeńczyk, naśladując ton podejrzliwy — to mi jakoś niebardzo się podoba. .

— Cóż takiego? zapytał obywatel zdziwiony.

— Nie bierzcie mi za złe — odrzekł tamten — w naszym kraju nie można dowierzać własnemu cieniowi, największa ostrożność jeszcze nie jest dostateczna.

— Oho! — cóż się to ma znaczyć? — zawołał zdziwiony towarzysz.

— Radbym tylko wiedzieć, poco się tak ukrywać z Konfederatami na miejscu? — Czy i u was są Moskale.

— Nie masz wprawdzie rodowitych Moskali w tej chwili — była odpowiedź — lecz są nie-

fitety Polacy, którzy trzymają z Moskalami, a takich je3t dosyć w naszej okolicy. Żeby już raz djabli wzięli tych Moskali!

Na to zaczął Jodlicki dowcipkować i zawołał:

— Rubaszny z was człowiek!

— Bardzo mi się podobacie; lecz powiedźcie mi jakie jest właściwie zatrudnienie wasze?

To zapytanie sprowadziło na myśl golibrodzie w sam czas podchorążego Golikowa, depeszę i hrabinę Kossakowską, a ta myśl tak go ożywiła, że trzasnął z bicza i popędzał konie do pośpiechu.

XIII.

— Oho !.. . rzecze towarzysz Jodlickiego, w którem się znać nowa obudziła podejrzliwość — czemuż to tak nagle konie popędzacie ? czemu nie odpowiadacie na moje pytanie; tego nie można brać mi za złe, bo to w tych krytycznych czasach....

— Nic nie szkodzi, przerwał Jodlicki — nie myśląc brać wam tego za złe; popędzam konie bobym rad co tchu dotrzeć na nocleg. Tam

dopiero opowiem wam jakie jest moje zatrudnienie.

— A gdzież to zamyślacie nocować?

— Gdzieżby jeśli nie u was ?

— U mnie? — zapytał podejrzliwie gruby towarzysz.

— Do stu katów 1 przecie nie wyrzucicie za drzwi patryotę, który wam chce dać sposobność zanim jeszcze pół doby upłynie ważną ojczyźnie wyrządzić przysługę?

— Ojczyźnie!... — ważną przysługę? — otóż mi to człowiek honorowy. — A więc będziecie pożądanym gościem w domu moim. To mówiąc, podkręcił w górę wąsa.

Wkrótce przybyli do miasteczka.

— Otóż jesteśmy na miejscu, tu właśnie mój dom.

— Piękny domek — zauważył Jodlicki podczas gdy gruby wytoczył się z bryczki, aby otworzyć wrota.

— Bo też na całą okolicę, na cztery mile w około, jestem sobie tu jedynym chirurgiem.

Jodlicki był nie mało uradowany, iż go los sprowadził do kolegi. Towarzysz jego przyjął

swych gości z całą szczerością polską, a w końcu naznaczył im obok swego mieszkania izdebkę na nocleg.

Jodlicki poznał w swych gospodarzach prawdziwą krew lechicką, przeto postanowienie jego, co do wykonania powziętego planu, coraz bardziej się w nim utwierdziło. Już dosyć późno przybyli na miejsce. Tamara mało co spożywszy, udała się na spoczynek, a Jodlicki sam pozostał z małżeństwem aby się im bliżej dać poznać.

— Pytaliście mnie w czasie podróży naszej — zaczął Jodlicki — o moje zatrudnienie, więc posłuchajcie bo tu idzie o ważne dzieło w sprawie ojczystej, a ja nie wątpię o waszych dobrych dla kraju chęciach.

— O cóż rzecz idzie ?... zapytali oboje.

•— Czy znana wam jest hrabina Kossakowska?

— Któżby nie znał tego anioła ?

— Otóż anioł ten siedzi w Miropolu w kozie.

— W kozie?

— Kurjer, który za kilkanaście godzin tędy ma przejeżdżać, wiezie ze sobą do Warszawy depeszę; odpowiedź na nią roztrzygnie zgubę Kossakowskiej. Temu nieszczęściu potrzeba za-

pobiedz, usuwając z drogi kurjera wraz z depeszą. Tym sposobem zyska się na czasie, w którym będzie można uwolnić z więzienia hrabinę. Czy rozumieliście tę sprawę? — „Doskonale“ — zawołała pani chirurgowa.

— I jam was dobrze zrozumiał — odpowiedział mąż — i nie Ginieszkam przyczynić się do rzeczy, lecz mimowoli narzuca mi się wąt - pliwość. Pojmać kurjera rosyjskiego, to z największem połączone jest niebezpieczeństwem, bo jeśli się rzecz odkryje, łatwo można przejść się' na Sybir. Gdybyśmy więc przedsięwzięli coś podobnego, to musielibyśiny być pewni, że się to dzieje rzeczywiście dla dobra ojczyzny.

— Do stu djabłów! — przerwał mu Jodlicki nieco urażony — dla czyjegoź to ma być dobra ?. Dajcież mi już pokój z waszem podejrzeniem !

— On zawsze taki — mruknęła chirurgowa.

— Co za wiele, to za wiele — mówił dalej Jodlicki — posłuchajcie raczej, a odsuńcie tą rażą wszelkie podęji zenie na bok. Oto w czasie jazdy wspominaliście o kilku Konfederatach których macie zamiar przekraść do obozu, to mi na myśl sprowadziło następujący plan: Kurjera schwytają ci sami Konfederaci i odprowadzą go do jednego obozu, ja zaś napiszę im

słów kilka do pierwszego ich wodza, gdzie go uwiadomię o niebezpieczne m położeniu Kossakowskiej i polecę mu jej wyswobodzenie.

Takie wyłuszczenie rzeczy, nie poszł > jakoś w smak gospodarzowi, widać to było z jego twarzy, przeto po chwili namysłu rzeki powoli, przymrużywszy lewe oko:

— Czemużto nie chcecie sami udać się do naszego obozu ? Dla czegóż nie chcecie ustnie udzielić tej wiadomości naczelnemu wodzowi?

— Bo muszę jechać do Warszawy.

— Do Warszawy? — Oho bratku, cóżeś tam zgubił w Warszawie? — proszę... do Warszawy? — zkąd Moskal swe sieci rozciąga po naszym kraju .’ Przyznam się przyjacielu, że mnie to bardzo uderza, chociażbym nie chcial być podejrzliwym.

Wiedeńczyk którego ta uwaga nie zmięszała, rzeki: Nie pojmuję jak można mieć ducha patryotycznego i być przy tern tak ślepym! Czyż nie pojmujecie że właśnie dla tego, że w Warszawie jest główne siedlisko wszelkiej zdrady, właśnie mówię dla tego, patryoci tam są najpotrzebniejsi, aby te wszelkie zdrady i podstępy zniszczyć w samym zarodzie i plany moskiewskie pokrzyżować l

— Zdrady zniszczyć ! plany moskiewskie pokrzyżować ! — vivat Polonia!! zawołał chirurg w uniesieniu, wraz ze swoją małżonką.

Potem wszyscy troje zaczęli się naradzać nad bliższemi planu szczegółami. — Napad na kurjera potrzeba było uskutecznić w cichości, aby się o nim nie dowiedzieli mieszkańcy przychylni Moskalom i aby ochronić miejscowość od szkody, którąby wyrządzić mogli Moskale, mający zwyczaj wszystko niszczyć ogniem, gdy im kto w drodze zawadzi. Nasz prawy cyrulik przyrzekł być pomocnym tak przy samym napadzie, jak również i przy odebraniu depeszy i prowadzeniu kurjera potajemnie do obozu Konfederatów.

Wszystko to nie byłoby tak trudno do wykonania, gdyby tylko nie ta ważna okoliczność, że kurjery zwykle jeździli pocztą, a zatem nawet postyliona trzeba się było obawiać, który jeźliby nie przeszkodził, to przynajmniej łatwo może zdradzić. Gospodarz i Jodlicki łamali sobie nad tem głowę, jakby omamić postyliona, aż nareszcie gosposia tak się odezwała :

— Gdyby postylion prowadzący kurjera był patryjotą, wtedy nie byłoby żadnej trudności. Znam na poczcie w Gorzałówce dwóch stajennych, jeden z nich całą duszą Moskal drugi zaś

prawdziwy syn ojczyzny, gdyby więc ten ostatni mógł jechać !“

— Ba — otóż to sęk ! — przerwał małżonek.

— Trzeba rzeczy tak nakierować — rzekła małżonka — aby nasz pojechał.

— Lecz jakże to uskutecznić?

— Już to moja rzecz! — odrzekła gospodyni, a do Jodlickiego się zwróciwszy: ,,kiedyż sądzicie, że kurjer przybędzie do Gorzałówki ?“

— Zapewnie około 7 z raua — odrzekł Wiedeńczyk.

— A zatem wyruszymy wszyscy zaraz po północy.

— A któż to są, ci wszyscy?

— Sześciu Konfederatów i nas troje.

— A potem ?

— O tem jutro, dziś udajmy się na spoczynek

I wszyscy udali się na swe leża.

Jodlicki zaledwie zasnął, aż tu budzi go blask światła; otwiera oczy i postrzega przed sobą cyrulika ze świecą w jednej, a pistoletem wymierzonej do piersi w drugiej ręce, Jodlicki w przestrachu porywa się z posłania a gospo-

darz w te do niego rzecze słowa :

— Mam cię łotrze ! ani mi się rusz z tąd, bo ci w łeb palnę jak psu.

— Cóż się wam dzieje ?

— Zdrajca — szpieg jesteś !

— Do licha, z kądże tak nagle ?

— Dzięki mej przezorności, złapałem twoje papiery ! — Wszakżeś był chirurgiem wojskowym u Moskali !

Na ten krzyk zbudziła się Tamara i gospodyni. Pierwsza drżała z przestrachu, druga wytrzyszczała oczy, nie wiedząc o co chodzi. Gospodarz dalej wrzeszczał :

— Poczekaj zdrajco ! kto służy Moskalom, ten trzyma z nimi 1

— Za pozwoleniem szanowny kolego — odrzekł Wiedeńczyk — to chyba wy tak sądzicie. Nie uwłaczam waszemu patryotyzmowi, tylko to jest nieuczciwie, szperać po cudzych kieszeniach; a skoroście waszą śmiałość już tak daleko posunęli to trzeba było sięgnąć do lewej kieszeni.

Po tych słowach, wstał Jodlicki z posłania i wyjął z kapoty obrączkę Kossakowskiej.

— Papiery rosyjskie są podrobione dla obro-

ny w razie napaści Moskali, ale ta obrączka — to prawdziwa; czytajcie w niej nazwisko wyryte i Wstydźcie się takiego ze mną postępowania f.. .

Cyrulik wziął obrączkę, i przeczytawszy rzekł:

— Nie bierzcie mi tego za złe, lecz są to czasy, w których własnego cienia obawiać się należy.

— Dosyć już. —

Zaledwie nasz cyrulik wyczytał nazwisko hrabiny, uniósł się radością, ucałował obrączkę, a wywijając ni'ą po nad głową, zawołał :

— Poczciwy z was człowiek, żądajcie czego chcecie, mego domu, majątku, życia, wszystko na wasze usługi ! Niech żyje Kossakowska !.. . śmierć Moskalom !—

Jodlicki schował znowu obrączkę do lewej kieszeni a papier do prawej, zmarszczył czoło, lecz się dał wkrótce ułagodzić! a po wzajemnej zgodzie, udali się wszyscy raz jeszcze na spoczynek.

XIV.

Już było po północy, gdy gromada, skła-

dająca się 2 9 osób wyruszyła z miejsca. — Konie Jodlickiego musiały tą rażą stać na usługi ojczyzny, a właściwie pani chirurguwej, która miała się udać do Gorzałówki, dokąd było trzy mile drogi; miała ona według swego płanu, daleko dłuższą przedsiębrać drogę, niż jej towarzysze, gdyż chirurg z Jodlickiem i sześciu Konfederatami, stanęli około suchego mostu — rzuconego po nad wąwóz bez wody — i tam oczekiwali na kurjera.

— Tutaj!... rzekła pani chirurgowa, ukryjcie się i czekajcie mego powrotu; tu będzie łapka na Moskala.

— Jakto ? zapytał Jodlicki zadziwiony, toć sami się udacie do Gorzałówki?

— A czemuż nie!.. . Nie mam się kogo obawiać. Przez ten czas przygotujecie panów Konfederatów, aby wiedzieli co mają czynić. A może też nie powrócę na czas, lecz uważajcie pilnie na każdy przejeżdżający powóz, aby wam zwierz nie uciekł.

— Prawdziwie niesłychane byłoby nieszczęście!.. . zawołał Jodlicki.

— A niech nas pan Bóg od niego broni, dodał cyrulik 1

Po takiej umowie ^odjechała nasza amazon-

ka. Gdy przybyła do Gorzało´wki poczęło już świtać. Stanąwszy przed pocztą, zesiadła z konia , uwiązała go u kółka w podwórzu, i oglądała się za Piotrem; był to woźnica, prawy Polak; zastała go właśnie przy studni.

— Dzień dobry Piotrze !....

— A cóż tu porabia pani Pawłowska — tak się nazywała nasza amazonka.

— Sluchajno !. .. szepnęła mu do uclia — dzisiaj musisz stanąć na usługi ojczyzny !

— Dobrze, jeśli tylko być może.

— Prawemu Polakowi wszystko powino być możebne.

— Oho — nie zawsze.

— Posłuchaj pilnie bo to rzecz ważna. Ma tu co chwila nadjechać kurjer moskiewski dla zmiany koni, potrzeba koniecznie abyś z nim jechał.

— Ba !.. żeby to na mnie kolej przyszła ! — Gdyby wprzód jeszcze nadjechał jaki inny podróżny, toby z nim pojechał Dymitr, na którego teraz przychodzi właśnie kolej, a potem na mnie przypadłoby jechać z kurjerem, ale jak się Dymitr dowie że podróżny jest Moskal, to go i djabeł nie odwiedzie od niego, bo to i on

Moskal całą gębą, od kiedy jakieś książę moskiewskie dało mu w łapę kilka dukatów.

— To nic nie pomoże, trzeba Dymitrowi gardło zalać, aby nie mógł wydobyć głosu ze swojej trąbki — odrzekła Pawłowska — to naszym obowiązkiem. Trzeba koniecznie tak zrobić aby na ciebie przyszła kolej, bo na *suchym* moście, musimy uprzątnąć kurjera.

Piotr wytrzeszczył oczy na p. Pawłowską — że chce częstować Dymitra, i zawołał:

— Dymitra? takiego Moskala częstować?

— Czemuż nie, jeśli tego dobro ojczyzny wymaga.

— To ja widzę, rzeki Piotr zaturbowany — że Dymitr lepiej na tern wychodzi, sprzyjając Moskalom, niż ja na mojem patryotyzmie. Moskale dają mu pieniądze, Polacy częstują wódką a mnie, moi rodacy nic nie dają.

— Słuchajno; uczyń co ci każę, a nie pożałujesz tego. Oto masz pieniądze, upoisz Dymitra, żeby sobie usnął pod ławą, ale sam wstrzymaj się, bo twoja trzeźwość nam wielce jest potrzebną. Zobaczysz, jak cię spoimy i obdarzymy — jeśli się nam dobrze powiedzie, cała wieś będzie ci zazdrościć!

Piotr przystał i wprowadził Dymitra do karczmy.

Pawłowska prowadząc swego konia, poszła także za niemi i czekała dość długo przed szynkownią, bo nim Piotr napoił Dymitra, upłynęło ze trzy kwandranse.

— Cóżeś tak długo tam siedział ? rzekła Pawłowska do wychodzącego Piotra — cóż się dzieje z Dymitrem ?

—• Dy-dy dy-mi mi-itr — wyjąknął Piotr[1], — oho—ho—on— le-le-ży po-pod-lawą.

— Do djabla !. . . ale i tyś pijany !

— Ej gdz-dzieź-ta-tam ! ja-ja so-sobie u-u-uczci-ciwy człcz-czł-człowiek !

Zaledwie parobek wybełkotał te słowa, gdy dziewka zadyszana przybiegła z poczty.

Piętrzę !... •— zawołała — a gdzież Dymitr? zaraz niechaj zaprzęga, kurjer przyjechał.

Pawłowskiej serce bić zaczęło. —

— Tam !... wy bąknął Piotr — w-w-w szynku. Dziewka pobiegła do szynku.

— Dla Boga Piętrzę!... szepnęła Pawłowska — ocuć się !. .. teraz chwila ważna.

Parobek potoczył się do stajni. Dziewka, przyniosła jeszcze wprzód wiadomość, że Dymitr pijaniusienki, śpi pod ławą w karczmie i niezdolny jest do służby.

— To niechaj Piotr zaprzęga zamiast Dymitra — krzyknął poczmistrz.

— Zdaje mi się, odpowiedziała dziewka — że i Piotr nie bardzo trzeźwy.

— Ha łotry !. .. co im dziś do łba strzeliło ?

W tern zatoczył się Piotr przed stajnią.

— Czy to ten trzeźwy woźnica ? — zapytał podchorąży Golików poczmistrza.

— Tak jest. —

— Czy nie ma jakiego trzeciego postyliona ?

— Nie mamy p. poruczniku.

— Więc go trzeba koniecznie wytrzeźwić! — To powiedziawszy zaczął nielitościwie okładać go nahajką. Piotr wrzeszczał jak opętany — potem zerwał się nagle, poleciał do stajni i zaprzysiągł potajemnie zemstę Moskalowi.

Biedny Golików, ani się spodziewał, jaki wpływ wywrze nahajka na jego los przyszły! Za kilka chwil siedział kurjer na wózku pocztowym. Piotr zaciął konie i pędem ruszył, nie bacząc czy gruda, czy kamień, czy dół.

Podchorąży pomyślał sobie, nahajka : to przecież doskonały wynalazek... jak on teraz pędzi!

I rzeczywiście — Piotr puścił konie w galop, że leciały jak szalone, a nie miał w tem przeszkody, gdyż na gościńcu było pusto. Im bardziej się zbliżał do *suchego mostu*, tem bardziej wstrzymywał konie; aż gdy już przybył niedaleko mostu, wtedy jechał zwolna — krok za krokiem.

— Hej !.. . cóż tak pomału się wleczesz ? zawołał Golikow.

— Taj bo proszę pana! most się chwieje.

— Co do djabła! toć most jeszcze Bóg wie gdzie! a ty już teraz tak leniwo jedziesz. Poczekajno, ja cię tu znowu popędzę nahajką.

I znowu Moskal chciał się zabrać do bicia, ale Piotr narobił tyle krzyku i wrzawy iż ze wszystkich stron wypadli Konfederaci na pomoc. Za nim się kurjer obejrzał, a jużci mu gębę zawiązali, postronkami skrępowali, i wszystkie papiery odebrali. Jodlicki i Pawłowski chcieli jeńca wysadzić z powozu, lecz Piotr sprzeciwiał się temu, mówiąc :

— A to na co ? — Powiedzcie mi panowie dokąd go zawieść, a powiozę choćby i na ko-

nieć świata, im dalej tem lepiej, przynajmniej nacieszę się nim za to, że mnie obił tak niemiłosiernie. Wprawdzie mój pan w głowę będzie zachodził o konie i wóz, ale to nic nie szkodzi, ja do niego już nigdy niepowrócę.

Nikt się też nie sprzeciwiał temu, więc ruszono pospołem w pole. Oba cyrulicy odprowadzili więźnia jeszcze z milę drogi, potem Pawłowski wrócił do domu a Jedlicki z tryumfem powiózł Golikowa do obozu Konfederatów.

W Miropolu tymczasem noc przeszła najspokojniej, z rana wszystko było w ruchu jak zwykle, tylko Magda jedna, dziwiła się iż Tamara tak długo śpi u pana starosty; różne z tego powodu żarty szeptała burgrabiemu w ucho, i jakiś czas mieli oboje z tego pocieszną rozrywkę. Gdy im to jednak trochę za długo trwało, a w pokoju sypialnym ciągle jeszcze grobowa panowała cisza, poczęli się trwożyć, i pilniej podsłuchiwać podedrzwiami.

— Zapukajmy 1 rzecze Magdalena.

— Starosta gotów się rozgniewać ! odparł burgrabia.

— Dla Boga — tam jakieś nieszczęście!

— I mnie się tak zdaje.

— Otwórz Waść drzwi, wszakże masz drugi klucz !

— Kiedy ja się boję !

— Na moją odpowiedzialność, otwórz Waść — proszę!

Pan Sobecki poszedł po klucz; otworzyli— ale jakież ich było zadziwienie, widząc w łóżku samego starostę, który jeszcze spał snem twardym. Magda pobiegła zaraz do mieszkania Tamary, czyli jej tam nie ma, lecz łóżko jej zastała próżne.

— Jezu Chryste zmiłuj się nademną! — zaczęła zawodzić, pani moja uciekła!

Pan Bazyli przerażony, przyskoczył do łóżka starosty i począł go budzić, lecz długo upłynęło czasu, zanim pan starosta odzyskał przytomność i oczy otworzył. Przebudzony widząc koło siebie służbę lamentującą, porwał się z łóżka, a ubrawszy się czemprędzej, pospieszył natychmiast do mieszkań kobiecych, ujrzawszy pustki — zawołał :

— A to się uwzięli na mnie, to oczywisty spisek, nareszcie może i hrabina uciekła.

Sobecki potoczył się do więzienia, i przyzedł zadowolony iż więzień nie uciekł.

— Przyprowadź mi Jedlickiego — zawołał p. starosta, gdyż przypomniał sobie wczorajszy wieczór, stan zdrowia, i usposobienie do apopleksji,

— U doktora drzwi zamknięte 1 odpowiedziała Magda cała zadyszana.

— To je wysadzić 1

— Wielmożny panie!.. . rzeki nieśmiało nadchodzący Sobecki, drzwi kazałem wyważyć, ale mieszkanie próżne.

— A gdzież ten łotr ?

— Wszakże z rozkazu wielmożnego pana — —

— Co? kiedy? jak? — mów pijaku!

Daremnie wołał starosta, bo burgrabia nie mógł sobie przypomnieć, co się działo w nocy

— Czy będziesz ty gadał, hultaju !

— Wielmożny panie, wszak on odjechał z rozkazu pańskiego — powiedział wreszcie burgrabia, przypominając sobie cokolwiek to nocne zdarzenie.

— Z czyjego rozkazu ?

Może z którym z p. p. oficerów ? rzeki p. Bazyli.

— Toby się o tem przekonać trzeba!

Jakieś przeczucie powiodło burgrabiego nie do oficerów, ale do budynków gosp >darczych, gdzie mu służba wszystko przywiodła na pamięć. Lecz to go jeszcze bardziej zakłopotało : Czy się przyznać, czy nie ? zaczął się namyślać a namyśliwszy, przedsięwziął iść środkową drogą między kłamstwem a prawdą, przeto za powrotem oznajmił staroście, że nie tylko doktor lecz i sześciu pach >łków z dwoma końmi, a zatem 8 osób konno wyjechało pod pozorem ścigania Gwidona.

— Któż go upoważnił do tego ?

— Zapewnie wielmożny pau !

— To chyba djabeł ale nie ja! Któż pozwolił zabrać konie i ludzi ?

Pan Sobecki już chciał powiedzieć: „zapewnie wielmożny pan,“ gdy mu przerwał starosta:

— To ty wcale nie wiesz o tych rozkazach ?

— Nie wiem, wielmożny panie !

Sobecki sądził że się to kłamstwo uda, mniemając że pachołcy uciekną wraz z doktorem, lecz ku wieczorowi patrzy.... niewierzy swym oczom, a tu jadą owi pachołcy, pod dobrą datą! któżby opisał przerażenie biednego burgrabiego. Nie pomogło nic, trzeba było wyznać prawdę.

— Czy też nas wszystkich ślepota opanowała! zawołał starosta, źeśmy nie widzieli tego spisku? Zapewnie to igraszka hrabiny! — Na szczęście mamy ją w ręku, odpłaci ona za wszystkich! — Ale któżby się też spodziewał po tym dobrodusznym szwabię, że zdolny jest do takich podstępów! A ty stary głupcze, gdzieżeś ty podział oczy?

— Ja to i tak mówił, proszę wielmożnego pana....

— Ruszaj precz!.. . zawsze mi wyjeżdżasz ze swojem głupstwem. —

— Czy mam posłać w pogoń za tymi łotrami?

— Nie!! w końcu i ty byś chciał uciec i uprowadzić ze sobą ludzi i konie! — Któżby wtedy służbę pełnił za ciebie? Niechaj nam to będzie nauką i podwoi naszą czujność około hra biny. Moskale w podobnych razach nie znają żartów; ucieczka hrabiny ściągnęłaby na mnie wielkie nieszczęście, gdyżby ich utwierdziła w podejrzeniu do mojej osoby, a toby mi bardzo było przykro i nader niebezpiecznie.

Odtąd podwojono środki ostrożności i baczność około hrabiny więzienia, które znajdowało się w tylnej części zamku, a wchód doń był z północnej części podwórza, zkąd się szło do ogrodu; podwórze od południowej części było odgranp

czone — jak wiadomo — kratą z grubego gęsto plecionego drutu. — Więzienie samo nie było pod ziemią, lecz grube mury i silne sklepienie mogły wytrzymać potężne strzały działowe. Okno było do połowy zamurowane i wychodziło na ogród. Mocna krata chroniła od ucieczki więźnia, chociaż się bez niej obejść mogło, bo otwór był zbyt wązki, aby się przezeń można przecisnąć. Wązki otwór w zamurowanem oknie, szare mury, ceglana podłoga, nadto przenikliwy chłód, wszystko to zaiste nie było powabne, aby więźniowi pobyt uprzejemnić. Urządzenie bardzo skąpe bo składające się tylko z tapczana, na którym było: siennik, poduszka i kołdra wełniana do przykrycia. — Jedyny wyjątek, jaki dozwolił starosta uczynić dla hrabiny, było futro dane jej dla ochrony od zimna.

Lecz to wszystko nie zdołało zmienić uczuć szlachetnej hrabiny. Duch tej rzadkiej kobiety był silny, wola nieprzełamana, przekonanie niewzruszone; miłość ojczyzny tak ważny stanowiła dogmat w jej życiu, żę nawet w więzieniu, zagrożona niewolą, utratą życia, nieczuła najmniejszej iskierki zwątpienia lub bojaźni. Zdawało się, jakoby w jej piersiach dwa tylko uczucia miejsce mieć mogły, t. j. miłość ojczyzny i boleść w skutek opłakanego stanu w jakim kraj był pogrążony. Nieczuła na cierpienia własne, ani chwili nie traciła nadziei, iż

leszcze nadal żyć i działać będzie dla dobra ojczyzny. Zupełną mając przytomność umysłu, jak zawsze, obejrzała swe więzienie, a śledząc na posłaniu, przemyśliwała nad planami, jakby zaszkodzić nieprzyjaciołom. Czy się przechadza po szczupłej izdebce, czy się rzuci na posłanie dla chwilowego wypoczynku, duch jej zawsze był czynny, liczne a ważne myśli snuły się nieustannie po jej głowie. Lecz te myśli nie były tylko obrazami wybujałej wyobraźni, bez podstawy, nieinożebne do wykonania, o bynajmniej! w takim położeniu bawić się ideałami, na to posiada już za nadto wiele doświadczenia, ¡przeciwnie — o czemkolwiek pomyślała, cokolwiek rozważała, wszystko było na pewnej podstawie, wszystko możebne.

Od burgrabiego, który jej osobiście posługiwał, a którego umiała wybadać, dowiedziała się o ucieczce swej sprzymierzonej, co ją wielce uspokoiło. Przebiegła myślą następstwa skutecznie wynikłe z lej ucieczki, jak również spodziewała się po Jodlickim, że ją zrozumiał. Liczyła i na to, że Krasiński lub Puławski, odebrawszy od Gwidona papiery i ustne objaśnienia, niebawem pomyślą o jej uwolnieniu- Nie wiedziała wprawdzie co się dzieje w obozie, lecz z własnych notatek domyślała się iż sprawa ojczyzny dobre rokuje nadzieje, szczególniej, gdy

się Konfederacje dla wspólnych operacji w jeden, obóz zlały.

Takim to sposobem mijał dzień po dniu, a hrabina zajęta duchowo, zachowała usposobienie dobre, jakby się w jej położeniu nic nie zmieniło.

XV.

Burgrabia, który jedynym hrabiny był towarzyszem, dziwił się nie mało hartowi duszy tej kobiety, po której spodziewał się raczej płaczu i narzekania. Nie raz więc pomyślał sobie:

— To djabeł nie kobieta!--------------- ■ Jako żydówka obałamuciła mię raz już, teraz jako chrześcianka jeszcze bardziej, bo to kobieta zawsze kobietą, oj!.... żeby to mój pan wiedział o tern....

— Proszę mi otworzyć więzienie hrabiny — usłyszał nagle burgrabia głos pułkownika Suwarowa, który właśnie co nadszedł i przerwał dumania jego — mam z nią pomówić sam ńa sam.

Po chwili wszedł pułkownik do Kossakowskiej, i drzwi przywarł za sobą. Pokłoniwszy się z poszanowaniem, rzekł do hrabiny.

— Uwalam to sobie za obowiązek dowiedzieć się o jej powodzeniu. — Pani sobie przypomnisz, że pan starosta zaręczył mi swoim gardłem za jej zdrowie i życie, przeto mam prawo wglądania w położenie pani, by się przekonać, o ile zadość czyni swemu" zobowiązaniu, a to aż do chwili rozstrzygnienia jej losu w Warszawie.

Hrabina podniosła się z posłania i rzekła tonem łagodnym ze zwykłą sobie uprzejmością, jakby się znajdowała we własnym salonie.

— Witam pana pułkownika i przepraszam bardzo, że nawet nie mam gdzie posadzić tak zacnego gościa, zapomniano widać — przynieść tu choć jedno krzesło.

Suwarow rzucił okiem po izdebce i rzekł:

— Z pożałowaniem spostrzegam, że rodak pani nie miał względu ani na płeć ani na ród; gdybyś pani znajdowała się w naszych rękach, zaręczam, że nie potrzebowałabyś cierpieć tyle niewygody.

Hrabina odpowiedziała z lekceważeniem:

— Nawykłam już od dawna do niewygód i wyznaję, żem się nie lepszego spodziewała.

— Postaram się przeto, aby na panią lepiej uważano.

— Dziękuję panu za jego względy i dobre

chęci, i sądząc, że waleczny wojownik nie odmówi prośbie słabej kobiety, to jest: abyś mię pan zostawił memu losowi, nadto proszę mi nie przypisywać taki brak patryotyzmu, abym miała przyjmować łaski od nieprzyjaciół mojej ojczyzny.

— A zkądźe to pani na myśl przychodzi, nazywać mnie nieprzyjacielem jej ojczyzny ?

— Panie pułkowniku! jesteś R »syaninem, a do tego wojskowym, a będąc w usługach swej carowej, obowiązany jesteś spełniać jej rozkazy. Ponieważ zaś moim, jako i wszystkich dobrze myślących rodaków moich przekonaniem jest, że zamiary carowej są wymierzone przeciw wolności i niepodległości naszego kraju, a pan pułkownik należysz do korporacji urzeczywistniającej zamiary carowej : — więc pominąwszy osobisty jego sposób myślenia — mam powody uważać pana za nieprzyjaciela Polski.

— Twierdzenie pani hrabiny — odpowiedział Suwarow, nie zdaje mi się zupełnie prawdziwie. Nieprzyjacielem kraju lub osoby jest ten, który z własnej woli złe wyrządza. A czyliż to nasza carowa ma złe zamiary? — O nie! przeciwnie, nasza *'matuszlca*, pragnie tylko szczęśaia Polski, pragnie pokoju i zgody w kraju, radaby przywrócić posłuszeństwo królowi w Warszawie, przeto postępme jako państwo opiekuńcze....

zupełnie w duchu swego powołania. 2e to sprzeciwia się przekonaniu pani hrabiny i dobrze myślących Polaków — czyli jak to pani źwać raczysz, zwolenników swoich — chętnie temu wierzę; lecz zkądże pani masz prawo uważać swe zdanie za nieomylne?

— Sądzę, panie pułkowniku, że na to pytanie łatwo odpowiedzieć. Ja i moi zwolennicy mamy za sobą prawo, a przeto i słuszność, a kto stoi na gruncie prawnym, nie może się o - mylić. Jeżeli mocarstwo jakie rości sobie prawo do zawojowania i prześladowania tych, którzy używają swobód prawnych, to mocarstwo takie, jest nieprzyjacielem wolności i niepodległości tego kraju. To, panie pułkowniku, jest jasne jak słońce, i nie da się zbić żadnym podstępem. Przebacz mi jednak, panie pułkowniku, że tak nieprzyjemny temat obrałam do zabawienia gościa mego.

Hrabina wypowiedziała to z taką spokojnością i słodyczą, że Suwarow zdawał się być zbudowany jej mową, a patrząc na nią, rzekł uprzejmie:

— Wróciwszy ze siedmioletniej wojny, zaledwie wstąpiłem na polską ziemię, usłyszałem po raz pierwszy o nazwisku pani hrabiny; wszystko, co mi wtedy mówiono o pani, przedstawiało mi godny uwielbienia obraz kobiety rząd-

kiego charakteru. — Pani jesteś moją przeciwniczką, lecz ja zwykłem i nieprzyjaciołom oddawać sprawiedliwość; przyznam się pani bez obrazy i wyznam otwarcie — z żalem jednak — że się pani poświęcasz sprawie straconej. — Pani za nadto namiętnie rzecz tę uważa, tu trzeba zimnem okiem zajrzeć w tę przepaść, w którą się nieomylnie wtrąca Polska szarpana stronnictwami. Pani kiwasz głową, a ja nie odstąpię od mego zdania, bo rozważając rzeczy obojętnie, jaśniej mi się one przedstawiają. Szkodo każdej kropli krwi przelanej dla utraconej ojczyzny, gdyż wszelki opór tu już nadaremny; przeto usłuchaj mię paDi, gdyż wiele obcowałem z ks. Repninein. W depeszy posłanej do Warszawy uprosiłem sobie moc postąpienia z panią według własnego przekonania, aby ją udarować wolnością w razie, gdybyś pani zechciała całą gorliwość swoją — znaną powszechnie — ku naszej zwrócić sprawie. Bądź pani pewną najlepszego w takim razie przyjęcia w Warszawie! — Zostawię pani w tym celu kilka dni czasu do namysłu i życzę, abyś swe odmieniła zdanie.

— Dziękuję panu pułkownikowi — rzekja hrabina z godnością — za jego współczucie, które tern bardziej zasługuje na uznanie, gdyż pan zapewnie przewidywałeś bezowocność swe-

go usiłowania. Nie mogę jednak w żaden sposób oderwać się od mego przekonania. Nie dopuść pan ptakom powietrza, a zobaczysz że wyzdychają; otóż niepodległość Polski jest dla mnie tem powietrzem; bez niej żyć nie potrafię i nie chcę 1....

— Rozważ pani tylko tę rzecz dokładnie!.. .

— Niechaj się pan pułkownik nie spodziewa tego po mnie, abym złamała przysięgę chorągwi, do której należę! Jako żołnierz potrafisz osądzić coś podobnego.

— Słusznie !.... kto umie żyć dla swego kraju, ten umie też zań umierać. Niechaj panią Bóg ma w swojej opiece ! — To powiedziawszy opuścił szybko więzienie.

Trzy tygodnie od tego czasu upłynęło. Wódz moskiewski nadaremnie oczekiwał z niecierpliwością powrotu kurjera z Warszawy; hrabinie z radością upływały dni, jeden po drugich, bez rozstrzygnienia swego losu, z czego wnosiła, iż Jodlicki dobrze się sprawił, a tem samem oczekiwania tem większej czynności ze strony Konfederatów.

Pewnego dnia pogrążona w myślach na swoim posłaniu, usłyszała nagle jakieś dalekie

strzały, porwała się natychmiast z łoża i pilnie wytężyła słuch. Po chwili powtórzyło się toż samo. Uśmiech zabłysnął na jej ustach, a gdy po chwili znowu te strzały posłyszała, nie było już wątpliwości, że to huk armat; lecz cóżby t> było innego, jeżeli nie walka Polaków z Moskalami. Przekonawszy się o tem dokładnie, rzekła sama do siebie: „spodziewałam się tego“ i padła na kolana, a wzniósłszy ręce do nieba, zaczęła modlić się gorąco do Pana Zastępów, by raczył pobłogosławić walczącym za sprawę wolności. Huk działowy ucichł na chwilę, hrabina stanęła w okienku, a to po raz pierwszy swego pobytu we więzieniu. Przebiegła okiem przestrzeń ogrodu, nie zobaczyła nikogo, lecz dosłyszała rozmowę dwóch mężczyzn, tuż pod oknem stojących.

„Powiadam ci“ — rzekł jeden z nich — żeśmy nagle pozbyli się naszych gości moskiewskich. Wczas rano zaczęła się uwijać jazda po polach, jacyś adjutanci wpadli do zamku, i w skutek wiadomości od nich powziętych, wszyscy goście na koń i za nimi; nasz starosta naturalnie ciągle obok nich. W godzinę później znowu przybyli, popakowali swe rzeczy, starosta na pożegnanie sprawił ucztę i dalejże jeden za drugim.... powynosili się swym kosztem. Wylazłem na drzewo i widziałem z tamtąd jak Moskale swój obóz przenosili.“

— To zapewnie biją się teraz z Konfederatami? zapytał drugi.

— Cóż się tobie przewidziało! bitwa odbywa się daleko, w odległości około sześć mil cd D.as, a gdzieżby oni tak prędko tam zajechali. Zapewne ich wezwano na pomoc, ale kto wie czy nie zapóźno.

— A starosta?

— No, starosta pojechał z nimi, może tej nocy powróci, a może i nie.

Tyle zdołała jeszcze dosłyszeć, gdyż gwar powstały w podwórzu zwabił mówiących, — odeszli. — Za chwilę zobaczyła, jak z budynków gospodarczych wybiegli domownicy spiesząc ku bramie głównej, dokąd ich dzwonek przywołał.

„Jeśli się nie mylę“ — rzekła hrabina sa**ma** do siebie, to jakaś ważna wiadomość przybyła do zamku, gdyż dzwonek zwołuje wszystkich mieszkańców, aby im obwieścić rozkazy starosty.“ Rozmowy wracających domowników potwierdziły jej domysły. — W samej rzeczy — pan starosta miał przybyć około 10 w nocy, a do tej pory wszystkich, jak również i lud okoliczny miano uzbroić, i ustawić dla obrony zamku. — Panu Sobeckiemu powierzono w zastęp-

stwie starosty dowództwo nad załogą Miropola.
— Tym sposobem pan Bazyli podrósł nie mało, postąpiwszy nagle z burgrabiego na komendanta twierdzy, więc krzyczał i klął, aż go słychać było w więzieniu hrabiny.

— Żywo hultaje!. . . abyście za pięć minut byli gotowi; a jak zadzwonię, żeby mi żadnego nie brakło, bo go płatnę, że się pewno aż do jamy piekielnej potoczy. — Czy djabli nadali tych Konfederatów że nam i w zimę spokoju nie dają.

,,Do broni bracia, do broni! niechaj zemsta zakipi w żyłach waszych! — — Ha łajdaku! czemuż tę strzelbę tak trzymasz niezgrabnie ? I lo z takiemi drągalami mam prowadzić wojnę w obronie króla i Miropola ! — O poczekajcie niegodziwe Konfederaty, nasolę ja wam bobu.
— Niech żyje p. starosta, król i najjaśniejsza carowa ! — No ! krzyćcież mazgaje !

Hrabina uśmiała się z razu z tej mowy dowódzcy, lecz nowy przedmiot zajął właśnie jej uwagę. Zdawało się jej, iż widzi nad murem ogrodowym, głowę jakiegoś człowieka w białą chustkę obwiązaną, lecz to widmo za chwilę znikło. Im się bardziej ściemniało, tem większy był ruch w zamku. Zbrojna gawiedź z okolicy gromadziła się na podwórzu. Burgrabia

porozstawiał na około straże i nakazał każdemu -aby za najmniejszem postrzeżeniem nieprzyjaciela wołał na całe gardło na znak cofnienia się przez mur po drabinie .do ogrodu, gdzie skupieni oczekiwać mieli dalszych rozkazów. Potem wydał rozporządzenia wewnątrz zamku, gdzie wszelkie przechody były otwierane. Porozdawano latarnie, światło, pochodnie, kule i proch. — Burgrabia, uzbrojony w szablę potężną, przechadzał się z kąta w kąt, i próbował sztuki szermierskiej wywijać tą bronią rozmaicie.

— Cóż to za hałas huncfoty? nie powiedziałem wam, żeby stulić gębę ! — Jakże chcecie usłyszeć przybywających Kofederatów, jeśli sami wrzeszczycie jak żydy w buźnicy ? — Hej! cóż tam za zgiełk u bramy? Gdzież straż, co to za rabusie tam się pchają ? — Straż zawołała:

■— Pan starosta I

—■ A ! — rzekł uniżenie Sobecki — to co innego; sądziłem że to jaki obcy łajdak !

Starosta przyleciał na zdyszonem koniu od obozu stojącego około 3 mil za Miropole.n, zaś 'główny korpus stał drugie tyle dalej, i nagie zaczepiony został przez mały oddział Konfederatów. Ponieważ Moskale zwykle po drodze grody i żarniki w perzynę obracali, więc i Kon-

federaci podobneż swym nieprzyjaciołom zrządzali szkody. Pan starosta wiedział dobrze o tem, że i jego zamek nie ustoi się przy podobnych okolicznościach. •— Konfederaci tak nagle zjawili się, *iż* to wyglądało jakby napad jaki, i dla tego rezerwa musiała co tchu pospieszyć w pomoc.

Ponieważ Miropol mocno był zagrożony, więc też upraszał starosta, by mu postawiono oddział wojska na załogę.

— Nie mogę panu dać ani jednego żołnierza, odrzekł Suwarow — boby taka załoga mogła być łatwo odciętą od głównego korpusu, a takiej odpowiedzialności nie mogę brać na siebie. Na pański zamek może napaść tylko jakaś mała garstka ludzi, a od tej możesz się pan sam obronić.

— Pan pułkownik zdajesz się zapominać, że hr. Kossakowska znajduje się w moim zamku i że Konfederaci wszystko poświęcą, by ją uwolnić.

— Słusznie masz, panie starosto, szlachta wielkich starań dołoży, by odbić fanatyczną patryotkę, odpowiedź na depeszę jakoś nie przychodzi — — hrabiny nie trzeba w żaden sposób z rąk wypuszczać ! — no już ja się naradzę ze sztabem, pospiesz pan do domu. Jutro z rana o-

trzymasz pan załogę, albo eskortę,* której pan powierzysz uwięzioną.

Starosta nie czyniąc dalszych uwag pożegnał pułkownika, udając się do Miropola, gdzie go właśnie powitał burgrabia; obejrzał potem wszelkie przygotowania i pochwalił gorliwego sługę — jak to zwykle czynić dyspoci w razach niebezpieczeństwa, jakie właśnie zagrażało jego zamkowi.

XVI.

Niebo się wypogodziło a księżyc w pełni promieniał jasnem światłem i oświecał całą przestrzeń rozlegającą się od wzgórza na którym stał zamek miropolski aż pod las, który stanowił granicę tego obszernego widnokręgu.

Pod zamkiem nad brzegiem fosy, stały porozstawiane straże i pilnie przechadzały się na oznaczonych miejscach a to tym bardziej, bo mróz był dokuczliwy — więc nie tylko nogami ale i rękami odbywali poruszenia, uderzając się czasami po plecach.

Nagle — strażnik jeden stanął — i jakby wryty, wlepił oczy w rozległą — śnieżną prze-

strzeń; zdało mu się jakoby tam — pod lasem •— śnieg się puruszał.

— A do licha ! — pomrukiwał strażnik — jeszcze jak żyję nie słyszałem aby śnieg mógł .się poruszać — a do tego przy takim mrozie. . . .ej to być nie może.... to mi się chyba przywidziało.... z wielkiego zimna.... co mi aż ślipie na wierzch wysadza.

I gdy sobie tę rzecz w ten sposób tłumaczy — znów zaczął się przechadzać — lecz oczy zawsze miał w ten sam punkt skierowane i znów na chwilę stanął — bo śnieg wciąż się poruszał — a biała przestrzeń ciągle się ku zamkowi posuwała.

Poruszenie to odbywało się tak jednostajnie i miało w sobie coś tak przestraszającego — że pachołek na straży stojący — zaczął się żegnać i odmawiać pacierze.

W tym przestrachu zapomniał on o celu w jakim był postanowiony nad fosą i zamiast dać znak alarmowy — jakto przykazał komendant fortecy, pospieszył do drabiny stojącej pod murem, wdrapał się na mur — i usiadłszy niby na konia, — oczekiwał co się dalej dziać będzie z tym niepojętem dlań widziadłem.

Ledwo chwilę w tej postawie odsiedział,

aliści usłyszał nad głową jakiś szełest — niby lot skrzydeł ptasich i potoczył oczyma w około — czy nie ujrzy latających czarownic — lub coś podobnego; jednak nic nie ujrzał.... zgoła nic.... co go tym większego nabawiło strachu.

Po chwili słyszy znowu ten sam szelest. ,.. a gdy znów chciał potoczyć oczyma — uczuł jakieś uderzenie w pierś — i zarazem gwałtowny ból — bo coś niby mu utkwiło w okolicy serca — zaćmiło mu się w oczach i spadł z muru w ogród.

Ten jego upadek ściągnął uwagę obok stojącej po za murem straży — która co rychlej nadbiegła do niego.

— Co to jest ?.. . zkąd się tu wziąłeś ? — były pytania kilku przybyłych mu w pomoc.

— Jużem zabity! — stękał postrzelony — jakaś czarownica mię zabiła !....

— Co do djabła ! ? łac to prawdziwa strzała ?.. .

Zaledwie dowódzca oddziału strażniczego, wymówił te słowa, aż i drugi strażnik, po tamtej stronie muru — jęczy i stęka.

: — Baczność chłopcy !.. . zawołał setnik — pewno Konfederaci są już niedaleko !.. . Lotem

błyskawicy przeleciały te słowa od straży aż do głównej bramy — gdzie uderzono w dzwon na gwałt — a cała załoga zamkowa zerwała się na nogi i stanęła pod bronią.

Konfederaci byli już bardzo blisko, bo jeden po drugim przełazili przez mur; około pięciuset tych walecznych— zaopatrzonych we wszystkie potrzeby do szturmu — przybyli na saniach pod sam las, aby uskutecznić wyprawę dla zdobycia siedziby zdrajcy ojczyzny, a zwłaszcza dla wyswobodzenia Kossakowskiej.

Jeden z najśmielszych wydostał się jeszcze za dnia na mur, aby dokładnie rozpatrzyć miejscowość i to właśnie była ta głowa, którą hrabina dostrzegła z okna swego więzienia; przywdział on na siebie białe odzienie, aby nie odbijał od śniegu pokrywającego dachy i aby tem samem nie zwrócić na siebie uwagi czujnej straży.

Konfederaci postanowili napaść na miropolski zamek, aby jednak nie łatwo zostali dostrzeżeni w okolicy śniegiem pokrytej — przybrali się w białe koszule a głowy pozawiązywali białemi chustkami. Pokładli się na drabinach w taki sposób, że jedni drugich mogli — po powierzchni zamarzniętego śniegu naprzód popychać, co przy blasku księżyca przedstawia-

ło, ową dziwnie się poruszającą przestrzeń śniegową. —

Aby zaś cichaczem uprzątnąć straż na wałach stojącą — zaniechano użycia broni palnej — a jej miejsce zastąpiono umyślnie na ten cel sporządzonemi strzałami — któremi celnie z łuków strzelano do straży — i pozbawiono się tym niemym sposobem, świadków napadu.

Pareset kroków przed fosą zamkową — zerwał się biały orszak z ziemi i cwałem biegnąc.... uderzył na zamek. Drabiny służyły im najprzód za pomosty na fosie — a potem za środek do przekroczenia muru.

Straż cofnęła się w ogród; jedna część Konfederatów — gdyby koty żuawów, wydostała się na mur i już byli po wskakiwali do ogrodu — już rozpoczęli bój — gdy dopiero w zamku dano znak do szturmu.

Drugi oddział Konfederatów — stanowił niejako rezerwę — pozostał więc za murem aby oczekiwać na skutek walki wszczętej w ogrodzie i aby w razie potrzeby — nadbieżyć z pomocą.

Biała odzież Konfederatów — wielkie oddała im usługi — nie tylko przy przełażeniu muru, ale i w walce; nadawała im bowiem postrachu rzucający charakter i nie bez wpływu

na umysły zabobonnych pachołków — którzy lubo tęgie odbierali cięcia — byli jednak tego przekonania, że zostali napadnięci przez jakieś duchy — czy istoty nadziemskiego św·ata.

W ogrodzie zamkowym toczyła się walka — rozlegał się huk strzałów, a wrzaski walczących mieszały się z odgłosem dzwonów na gwałt bijących.

Po kilku chwilach boju — ujrzano już wydobywające się tu i owdzie z pod dachu płomyki, które niedługo zamieniły się w pożar. Były to powiększej części zabudowania gospodarskie, stajnie, stodoły, szopy, które szerzący się pożar ogarnął, przyświecając jaskrawą łuną walczącym.

Stać !. ... wrzasnął jeden ze sotników załogi miropolskiej, do porządku!....

I załoga poczęła się już szykować, gdy tymczasem nadbieżał oddział Konfederatów i uderzył na nich z boku; niespodziany ten napad pomieszał ich szyki tak dalece że się poczęli cofać ku .bramie, aby się za nią schronić, i bramę zatarasować. Spostrzegli ten ich zamiar Konfederaci, więc odważnie rzucili się w pośród cofających się pachołków — i taki wywołali nieporządek, że obie walczące strony w największym nieładzie, parły się na północ-

ne podwórze, gdzie była owa w poprzek przedzielająca podwórze krata, a która stać się mogła niebezpieczną dla Konfederatów.

Zaledwie przybyli na owo północne podwórze, aliści rażącymi przyjęci zostali ogniem — który kładł jednego trupa ob<>k drugiego.

Dotąd białe odzienie wielkie Konfederatom oddawało usługi, lecz teraz czyniło ich tak odróżniającymi — że każdego łatwo z po za kraty brano na cel i kładzono trupem.

Poznali Konfederaci niebezpieczeństwo tej pozycji — poczęli więc śród rażącego Sgnia — cofać się ku wielkiej bramie. -¿r' więc zamiast do ogrodu — rozbiegali się na prawo i na le - wo po krużgankach: aby z po zakratowych okien, które na podwórze wychodziły — prażyć nieprzyjaciela morderczym ogniem, tak że teraz obrońcy Miropola cofać się musieli za kratę i tam się zamknęli.

Konfederaci rozbiegli się po korytarzach aż do murów poprzecznych, gdzie napotkali drzwi zatarasowane.

Jeden z Konfederatów — młodzian, okazałej postawy — który tej wyprawie przewodniczył i wszystkiemi kierował obrotami, zabionił wybijania drzwi i tylko silny polecił utrzymy-

wać ogień aż do dalszego rozkazu; — sam zaś zniknął w ogrodzie.

Tym sposobem toczyła się walka z małe mi stratami, bo przeciwnicy dawali do siebie ognia z po za ukrycia.

Pośród strzałów, krzyku i wrzawy, słyszeć się dawał głos a właściwie ryczenie jednego — który swym wrzaskiem zagłuszał innych.

— Do milion kroć sto tysięcy bomb — diabłów i — Konfederatów!.. . wrzeszczał burgabia — huncfoty — psie wiary —• bestje !.. . strzelać, zabijać, rąbać !.. . tych poganów Konfederatów, czy ale widzicie szelmy że oni z nami nie żartują — tylko biją i strzelają na was jak na psów — a wy huncfoty... cóż robicie?. .. a tam znów do kroć milionset djabłów!... cóż tam za lucyper gospodaruje, co się tam dzieje pod dachem?. . ,

Obrońcy Miropola spojrzeli na dach i nie bez przestrachu ujrzeli że tam skądeś lecą dachówki i cegły a nawet i ogień z ręcznej broni już się rozpoczął.

Konfederaci będący za murem w czasie walki zamkowej, wydostali się z pomocą drabin aż na dachy — wyłamali otwory i zaczęli ze wszech stron razić nieprzyjaciół.

Sobecki n aj pierwszy dostrzegł to niebezpieczeństwo i ztąd owe przekleństwa i wyzywanie djabłów i Lucyperów.

W parę minut ogień z dachu szerzył się z ogromną szybkością. — Miropolanie uznali niemożliwość dłuższego oporu w dziedzińcu — udali się więc za przykładem swych nieprzyjaciół i cofnęli się w korytarz przodkowej części zamku.

To było hasłem dla wypartych Konfederatów, aby na powrót obsaczyć dziedziniec i postawić od strony kraty barykadę, z różnych sprzętów, jak balki, stoły, beczki, aby z niej jjs,tr-że~ liwać przeciwników znajdującyjćF%ię w przodkowych korytarzach. -

Od chwili wdarcia się Konfederatów do ogrodu zamkowego, trwała walka przeszło godzinę — obie walczące strony liczyły wielu zabitych a jeszcze więcej rannych, szeregi się przerzedziły a wódz tej wyprawy uznał za konieczne, aby dla zmniejszenia strat, tę walkę szybko zakończyć i chwycić się środków ostatecznych.

Podczas gdy Miropolanie byli zatrudnieni z przodku i z boku — kilku Konfederatów przeszło po drabinach na drugą stronę kraty i wpadło do przodkowych korytarzy.

Teraz dopiero wszczęła się pojedyncza walka w każdej komnacie — każdą piędź ziemi zdobywać musiano.

Załoga zamkowa broniła się jak mogła, jednak ani zręcznością, ani zapałem, ani wytrwałością nie zdołała wyrównać Konfederatom.

Bój więc wkrótce wypadł na korzyść tych ostatnich.

— Złóżcie broń!... wołał dowódzca Konfederatów — a kto opór stawiać będzie, trupem legnie!.... krzyk ten powtórzył się na wszystkie strony a Konfederaci stali się niebawem panami zamku.

Reszta załogi i biirgrabia stali się jeńcami zwycięzców. Sobecki klął- na .czem świat stoi — inni składali broń i zdali się na łaskę zdobywców — a wszystkich tymczasem osadzono w piwnicach.

Gdzie zaś był starosta i hrabina Kossakowska? — tego jeszcze dotąd odkryć nie zdołali, a uprzątnąwszy rannych i zabezpieczywszy się od nieprzyjaciół, rozpoczęli Konfederaci poszukiwania za niemi.

XVII.

Od chwili wdarcia się Kofederatów na miropohki zamek, sześciu z nich — czyniło poszukiwania we wszystkich przystępnych miejscach, aby odszukać uwięzioną Kossakowskę.

Jeden z pachołków zamkowych wskazał im. drzwi więzienia hrabiny — lecz jakież ich było zadziwienie, gdy izbę zastali próżną, a Kossakowska gwałtom ztamtąd musiała być uprowadzoną — zapewne do przzodkowej części zamku.

Gdy wreszcie i ta część zabudowania dostała się w moc Konfederatów — wtedy poszukiwania stały się tem staranniejsze, a młodzi Konfederaci — których to było glównem zadaniem — przebiegali komnaty zamkowe — od góry do dołu a jednak nie zdołali wykryć śladu, ani hrjtbiny ani starosty. Na zamku musieli się oboje jednak znajdować, bo pisieta Konfederacka, stojąca przy bramie zamkowej — broniła wyjścia i nie przepuszczała nikogo.

Starosta zatem wraz z więźniem swoim rnusiał być ukryty w jakiejś komnacie o tajnych drzwiach, dla tego poczęto śledzić i próbować ściany i podłogi pokoi.

Wiadomo nam źe z komnat starosty, pro - wadziły drzwi tapetowe do pokoi kobiecych.

Uderzenia szablami i kolbami o ściany i podłogi; naprowadziły wreszcie na ślad tego tajnego wejścia; zaledwie takowe zostało odkryte, aliści i drzwi, zostały wyłamane, nikt jednak nie wszedł — wszyscy stanęli u progu jakby wryci. Po wyparciu drzwi okropny widok przedstawił się ich oczom. —

Położenie w jakiem ujrzano hrabinę Kossakowską, było nader krytyczne. Wejście komnaty było zabarykadowane meblami — a zatem i przystęp był trudny; za tą na prędce zbudowaną barykadą — leżała na sofie hrabina a ręce jej i nogi skrępowane — usta zawiązane — tak że ani słowa przemówić nie była w stanie.

Obok niej stał starosta — z wymierzonym do jej piersi sztyletem, gotów lada chwila swą okropną spełnić groźbę.

Na taki widok osłupieli Konfederaci, a żaden ani ruchem ani słowem nie chciał widać przyczynić się do nieszczęścia jakie groziło hrabinie.

— Ani kroku naprzód !... wrzasnął starosta na widok wchodzących Konfederatów — bo zabijecie Kossakowską.

Co było począć w takim położeniu?... życie Kossakowskiej było zwycięzcom droższe

nad całą zdobycz jaką dokonali, bo jej życie to klejnot Konfederacji, klejnot ojczysty i kto wie jak długo byliby w takiej pozostali niepewności gdyby nie jeden z odważniejszych, który zawołał do starosty:

— Jakto!... więc to starosta miropolski jest tak podły, że się porywa na bezbronną niewiastę ?

— Wasze słowa szlacheckie — rzecze starosta — że moje życie i wolność będzie poszanowaną a uratujecie życie hrabiny.

— Niechaj w tej mierze hrabina sama rozstrzyga, zawołał jeden z Konfederatów, po któtkiej z innemi naradzie.

Starosta niespuszczając oka ze swych nieprzyjaciół, nie zmieniając kierunku sztyletu, zdjął zawiązkę i odwiązał usta hrabiny.

— Nie miejcie żadnego na mnie względu!... zawołała Kossakowska z rezygnacją.

Na takie wezwanie, które było rozkazem dla Konfederatów, rzucili się na barykadę.... starosta spuścił rękę. ...

— Zamorduj mię nikczemniku!.... wołała hrabina — oni się pomszczą mej śmierci!. ..

I już.sztylet był blizko jej piersi — już ostrze jego wtłoczyło się aż do gorsetu — ale

że ręka mordercy była drżąca, więc sztylet spełznął po gorsecie; gdy po raz drugi chciał jej zadać cios śmiertelny — wtedy już było za późno, bo jeden z Konfederatów pochwycił go w pół i jakby piłką przerzucił przez barykadę — za drzwi — gdzie znów przez innych został pojmany — rozbrojony i do więzienia odprowadzony.

Hrabina Kossakowska była uratowaną i z największym tryumfem na rękach jej oswobodzicieli—wyniesioną została z tej komnaty, która miała stać się dla niej grobem.

Ani niebezpieczeństwo śmierci — ani oswobodzenie i przywrócenie wolności, nie pozbawiło hrabiny na chwilę tego spokoju umysłu, tej bohaterskiej postawy, jaka w najtrudniejszych cechowała ją okolicznościach i wzbudzała podziw obecnych.

Anielski uśmiech na ustach — i lekki rumieniec na twarzy — były jedyne oznaki, które zdradzały jej wewnętrzną radość. —

Widok radujących się Konfederatów, którzy rzucając w górę czapkami około niej się kupili, zdawał się świadczyć jakoby ona raczej udarowała ich wolnością; taki był zapał wszystkich, którzy Kossakowskę z niebezpieczeństwa życia wyratowali.

Nawet sam Puławski który całą kierował wyprawą — z wielkiem poszanowaniem ukląkł przed patryjotką i uroczyście zawołał:

— Niechaj nam Bóg panią zachowa dla zbawienia ojczyzny !.. .

A inni powtórzyli chórem :

— Niech żyje Kossakowska!. ..

Hrabina przyłożyła rękę do serca — i nie mogła już dłużej stawić oporu i puściła wodze cisnącym się uczuciom wdzięczności — a nie mogąc się od łez wstrzymać rzekła w uniesieniu;

— Niechaj wam Bóg błogosławi!... to życie, któreście mi teraz wyratowali, niechaj i nadal poświęcone będzie sprawie ojczystej.

— Niech żyje Kossakowska!... powtórzyły wszystkie głosy.

— Dosyć tego moi kochani!.. . rzekła hrabina kładąc tamę oddawanym sobie hołdom, teraz nie czas oddawać się radości, bo nas gotów nieprzyjaciel zaskoczyć — jeszcze czas nie nadBzedł, abyśmy spokojnie, z założonemi za pas rękami, radować się mogli. —

1 cokolwiek hrabina poleciła — zostało natychmiast wykonane.

Przed odjazdem ż Miropol.i, postanowiono roztrzygnąć o losie więźniów-

Ludzi mających rodzinę — ojców dzieci — i starców odesłano do domów, — młodzież zdolną do noszenia broni — zaciągnięto w szeregi, aby równie z Konfederatami walczyła przeciw wspólnym nieprzyjaciołom ojczyzny.

Burgrabia Sobecki, nie będąc ani ojcem dzieci, ani mogąc służyć w szeregach walczących, został jako jeniec zabrany do obozu, ponieważ potrzebne było świadectwo jego w sprawie starosty — obwinionego o zdradę ojczyzny; starostę, okuto w kajdany i pilnie uważano, aby sobie życia nie odebrał.

Ranni zostali oddani pod dozór mieszkańców wsi, którym także polecono pochowanie zabitych — za co im wypłaconą została pewna summa pieniężna.

Konfederatów rannych — opatrzono i na saniach uwieziono ze sobą. —

I jak przybyli — tak też opuścili tę okolicę — a w godzinę po ich odjeździe, przybyła pikieta moskiewska, przyrzeczona staroście przez Suwarowa — aby hrabinę odprowadzić do obozu rosyjskiego, — lecz już było za późno — bo przybyli jeźdźcy, zastali tylko dymiące się szczątki miropolskiego zamku i dopiero od. włościan miejscowych dowiedzieli się o zaszłetn w nocy zdarzeniu.

XVIII.

W dolinie nad Słuczem, rozlega się wieś Ostro poi — której właściciel i mieszkańcy duszą i ciałem byli przywiązani sprawie ojczystej, byli gorliwi sprzymierzeńcy Konfederacji.

Pod wsią nad brzegiem rzeki, rozlega się gwar i ruch wielki panuje — rozbite namioty, rozpalone ognie a mnóstwo ludzi i koni i wozów uwija się tam w owem koczołowisku.

To oddział Konfederatów z Puławskim i Kossakowską na czele, powracający ż wyprawy miropolskiej — rozłożył się tam obozem — a dwóch więźniów na których miał paść́ wyrok sądu doraźnego — oddano pod ścisły dozór straży.

Tymi winowajcami byli: starosta Miropolski i jego burgrabia Sobecki — obaj winni zdrady stanu — obaj oddani pod sąd wojenny jaki stanowiło grono dostojniejszych panów Konfederatów.

Więźniowie byli trzymani pod strażą w jednym z pobliskich domów wiejskich i oczekiwali chwili gdy zostaną stawieni przed sądem.

W namiocie Puławskiego — zgromadziła się starszyzna i radzili nad losem więźniów. Kossakowska występowała jako oskarżycielka.

Gdy sąd doraźny został złożony — przyprowadzono obydwóch winowajców — i rozpoczęto badanie ich sprawy.'

Kossakowska — występując w oskarżeniu starosty — pominęła wszelkie osobiste urazy — wszelką prywatę — oskarżała ona starostę o zdradę ojczyzny — o związki z nieprzyjacielem kraju — a za dowód przytoczyła mord popełniony na pięciu niewinnych ofiarach, czego była świadkiem w czasie pobytu w Miropolu. — Niewinni ci ludzie, byli pojmani przez zgraję starosty wraz z Moskalami przebranymi za Konfederatów i jedynie za to, że sprzyjali krajowi i jej mieszkańcom — że kochali ojczyznę i wolność — padli ofiarą zdrajcy.

Starosta słysząc to oskarżenie — pobladł i upadł zupełnie na duchu — liczył on ciągle na wspaniałomyślność szlachecką Konfederatów — i ciągle był do tej pory spokojny, liczył na wspaniałomyślność — której sam nigdy nie okazał.

Na zapytanie sędziów — czyli ma co powiedzieć na swoją obronę, usiłował starosta zaprzeczać to oskarżenie i uniewinniał się tem,że główną osobą w sądzie doraźnym na pięciu niewinnych ofiarach powieszonych w jego zaniku, nie był on sam lecz jeden z oficerów rosyjskich.

Wtedy przypomniała mu hrabina rozmowę

jaką prowadził z jej nieszczęśliwym służącym Michałem — któremu obiecywał darować życie jeśli wyjawi pobyt swej pani — jasny zatem dowód że tylko w jego rękach spoczywał los tych nieszczęśliwych. —

Burgrabia stawiony za świadka opowiedział całe zajście tego wieczora, co zupełnie było zgodne z opowiadaniem hrabiny. Kilku miropolskich pachołków — którzy wcieleni byli w szeregi Konfederatów, znajdowali się podówczas pomiędzy zbrojnymi, którzy brali udział w pojmaniu tych pięciu nieszczęśliwych i zaprzysięgli, że poprzednio żadnej nie było walki, tylko że owi patryjoci, pojedyńczo pojmani zostali — do Miropola przyprowadzeni i pod szubienicą stawieni.

W obec takich świadectw — wszelka obrona starosty miro polskiego była niemożliwą — został on przeto jednogłośnie na śmierć skazany. Jakoż posłano czemprędzej po księdza do plebanii w Ostropolu, aby mu udzielił duchownej pomocy w ostatniej godzinie i przyniósł ulgę przy rozstaniu się z tym światem.

Gdy wyrok zapadł na starostę — wtedy zaczął burgrabia co raz bardziej bladnąć, a właściwie sinieć — bo skoro krew ustępować po - częła z jego oblicza, tedy .na miejsce bladości wystąpiła na twarz siność.

— Milion kroć stotysięcy djabłów, mruczał burgrabia pod nosem, bodaj to jasne pioruny zatrzasły !. .. tych przeklętych Moskali — którycheśmy cały czas jak wieprzów karmili... a teraz żaden z tych huncfotów nie przybywa nam w pomoc. — Bodaj was wszystkich razem djabli unieśli do piekła — bodaj was ziemia żywcem pochłonęła!... O święty Bazyli .... zmiłuj się nad mą grzeszną duszą ! przyjdź mi ku pomocy w tej straszliwej potrzebie gdzie mi stryczek ma osiąść na gardle — o święty patronie — pokaż swoją sztukę i wybaw mnie od śmierci — a przysięgam ci że wszystko uczynię —■ ani kropli wina do ust nie wezmę —• o przysięgam... że wszystkim będę tylko Moskalom sprzyjać nie będę. O Saro !. . . Saro!.. . jakiż to osioł był ze mnie !. ..

Nadaremne jednak były jego narzekania i przysięgi, bo Konfederaci oddawszy starostę opiece duchownego nie myśleli o zgładzeniu burgrabiego ze świata; — naradzano się tylko jakimby sposobem pozbyć się osoby jego, gdyż nie chcieli brać na swoją odpowiedzialność takiego ciężaru.

Nie był on wprawdzie wielkim winowajcą. — Zważywszy jednak że tak gorliwie i z przekonania walczył przeciw współ rodakom—przeto postanowiono jednogłośnie, skazać go na ob-

cięcie uszów i puszczenie na wolność.

Sobecki, usłyszawszy taki na siebie wyrok ■— uspokoił się nieco — bo zawsze strata uszów, to nie strata życia— bo bez uszów można pić wino i chodzić po bożym świecie —■ czego przy ciasnem starciu stryczka z gardłem spodziewać się nie można było — nawet według doktora Jodlickiego, który nie uchodził za wielkiego patologa; jednak obcięcie uszów nie mogło się obejść bez boleści — przeto począł na nowo przeklinać Moskali.

Ale i tę bolesną operacją usunęła Kossakowska, przez swoje wstawienie się do przyjaciół swoich za burgrabią — prosząc aby go bez uszkodzenia wypuścili z obozu i na drogę pieniędzmi opatrzyli.

Konfederaci we wszystkiem powolni hrabinie, uczynili zadość jej życzeuiu, jednak z tein zastrzeżeniem, że gdyby burgrabia poważył się raz jeszcze w życiu swoim walczyć przeciw swym rodakom, wtedy zostanie przy najpierwszej sposobności — bez pardonu powieszony.

To mu oświadczywszy — postanowili Konfederaci wyprawić Sobeckiego z Ostropola we właściwy sposób.

Wyprawa ta była następująca:

Położono na sanie baryłkę z wódką — na

nią wsadzono Sobeckiego — uwieńczywszy czoło jego słomianą girlandą — w prawej ręce trzymać rnusiał rozbity dzban, w lewej — koński ogon. W takim to grecko — bizatyńskim stroju — oprowadzany był po wsi przez włos - cian ostropolskich — nic jednak złego mu się nieprzytrafilo. — Sobecki w ciągu tego tryiim - żalnego pochodu — klął na czem świat stoi — klął niebo i ziemię — nic to jednak nie pomogło — bo mało kto zważał na jego przekleń - stwa.

Tymczasem dla starosty, okropna ' zbliżała się godzina — bo chwila śmierci !. . .

Drzewo pozbawione liści — stojące w polu pod wsią, było przeznaczone na dźwiganie owocu w pośród zimy.

Winowajca stracił całą odwagę — upadł na duchu i począł błagać i płakać. Drżał na calem ciele — stracił przytomność umysłu — to się zrywał — to znów upadł.

Cierpienia jego w ostatniej godzinie były okropne — bez ducha i odwagi — bez religii i Boga w sercu — nie miał najmniejszej pociechy w tej ostatniej chwili — stał się igraszką najstraszniejszej fantazji.

Kossakowska, Puławski i kilku innych patryotów — nie chcieli być świadkami tak prze-

rażającej sceny — i wsiedli do sanek. Gdy starosta ujrzał odbiegające sanie, zgasła w nim ostatnia iskierka nadziei i od tej też chwili nie odzyskał więcej przytomności.

Musiano go zanieść pod drzewo — gdyż był prawie pozbawiony życia; poruszenia niektórych członków ciała — było niejako oznaką, jakoby pochodziły z istoty z której życie właśnie co uleciało.

Cygan spełnił powinność kata — a starosta zakończył życie jako zdrajca ojczyzny. Moskale stracili jednego sprzymierzeńca a Polska jednego zdrajcę.

Niektóre kary wymierzone na zdrajcach przez Konfederatów, były tylko parodją tego ogromnego przelewu krwi, jakiego się Moskale dopuszczali na Polakach.

XIX.

Po spełnieniu wyroku na staroście siedli wszyscy do sanek aby pognać za Kossakowską i całym jej orszakiem, który —jak wiadomo —już poprzednio wyruszył w drogę. Hrabina jadąc razem z Puławskim na jednych saniach, miała sposobność dowiedzieć się po szczególe o całej

wyprawie na Miropol, jak również i o działaniach Konfederacyi w. sprawie ojczystej.

— Przybycie żyda — opowiadał Puławski — i porwanie kurjera Grolikowa przez Jodlickiego, który nam opisał niebezpieczeństwa, w jakim się pani znajdowałaś w Miropolu, nabawiły nas niewypowiedzianego żalu. Przeto natychmiast wysłaliśmy znaczny oddział naszych przeciw Moskalom, obozującym kilka mil przed Miropolem, aby ich zatrudnić; pod ten czas wyruszył na Miropol inny oddział, który dzięki Bogu — jeszcze na czas zdążył, aby wydobyć panią z rąk nieprzyjaciół. — Co się tyczy położenia sprawy naszej, to wszystko zdaje się rokować najlepsze nadzieje. Wieść krążąca po kraju, że Moskale gwałty i bezprawia popełniają na osobach najspokojniejszych, powiększa liczbę naszych zwolenników, którzy mówią, że wolą raczej zginąć z orężem w ręku na placu bitwy, niż siedząc bezczynnie, dać się na śmierć uprowadzić Moskalom, lub co gorsza — być uprowadzonym na Sybir lub do jakiej twierdzy. —Zbierają się zatem całe oddziały, które mają nasze Konfederacje wzmocnić i zjednoczyć. — Iw polityce ogólnej nastaje powoli ruch niezwykły. Turcja ma wydać Rosji wojnę, Francja i Saksonia ofiarują nam swą pomoc, zresztą i Austrja okazuje się nam przyjaźniejszą. Otóż i cały obraz obecnego stauu rzeczy. Teraz opowiedziawszy

wszystko, co było najważniejsze — pozwól pani oświadczyć sobie tajne zlecenie, którego ważność sama uznasz. Czy znany jest pani niejaki Dzierżanowski ?

— Jeźli się nie mylę, odparła Kossakowska, to on podobnoś niedawno będąc na dworze Stanisława jego poufnym sekretarzem, uknuł był spisek przeciw Repninowi, i osobiście so nienawidził. Zwierzając się z tern królowi, został przez niego zdradzony, przezco uciekać rnusiał z Warszawy. Nie wiem jednak co się z nim dalej stało.

— Otóż Dzierżanowski — mówił dalej Puławski, przeniósł teraz swój zamiar na króla ! Przybył w tym celu do obozu, poznał się z pułkownikiem Strawińskim dawniejszym wachmistrzem straży przybocznej, a przeto dobrze na dworze obeznanym. Obaj ci panowie, śmiali i przedsiębiorczy, przyciągnęli do siebie kapitanaKuźmę, Kosińskim zwanego, i uradzili plan, którego śmiałość zdumiała nawet mego ojca, a na który jednak przystał pod warunkiem,jeżeli i pani udział weźmie w jego wykonaniu. W skutek tego zaraz jutro rnusiałby nastąpić wyjazd pani do Warszawy.

Pomimo niebezpieczeństwa, jakie w Warszawie w tern ognisku wszelkiej zdrady zagrażało hrabinie, przystała nań bez wahania szła-

chętna Kossakowska ! Dobro ojczyzny przekładała bowiem nad niebezpieczeństwo życia !

— Czemuż dopiero jutro ? zawołała z zapałem. — Możemy stanąć na popas w poblizkiem miasteczku, i dziś jeszcze puszczę się w podróż, aby bocznemi drogami dostać się do gościńca tarnopolskiego.

— Sądzę, że znużenie i wzruszenie, jakiem pani uległa przed kilku tygodniami, wymaga koniecznie wypoczynku, przeto możeby hrabinie pożądanem było przespać tę noc w miejscu bezpiecznem.

— Wszakże i na saniach mogę wypocząć doskonale. Dajcie mi tylko pewnego człowieka i sanie dobrze wysłane, przytem parę dobrych pistoletów, bo pieniędzy mam dosyć, to nie wiem coby mi jeszcze przeszkodzić miało, aby dziś wyruszyć. —

— A więc pani nie odmawiasz nam swej pomocy ?

— Czyż mógłbyś na chwilę wątpić o mnie?

— Nie znając nawet niebezpieczeństwa tej wyprawy ?

— Kosiński i Strawiński w Warszawie obeznają mię zapewnie z całą tą sprawą; z resztą nie cofam się nigdy, gdzie chodzi o dobro kraju, a szczególniej jeżli się to zgadza z przekona-

mcm czcigodnego ojca pańskiego, którego charakter i godność niedopuściłyby niczego, coby się nie zgodziło z dobrem ojczyzny.

— Prawdziwie, pani hrabino, nie spodziewałem się tyle zaufania i tyle poświęcenia po niej! Któżby nie uwielbiał tak szlachetnej córy polskiej!' A skoro pani taką okazujesz gotowość, więc wypada obznajmić ją z nie któremi szczegółami. Tu się rozchodzi o porwanie króla z Warszawy. — Wystaw sobie pani hrabina, jakie to z tego korzyści wyniknąć mogą, mając króla w naszej mocy 1

— Prawdziwie, wielkie to dzieło — rzekła hrabina z uniesieniem, wyzwolić króla z pod wpływu Moskali, ale też i przedsięwzięcie nie lada.

— Ojciec mój jest także tego zdania, mówił Puławski — i dla tego przystał na pomysł Strawińskiego, jednak pod warunkiem, żebyś pani w tern wzięła udział, i żeby życie króla nie było na niebezpieczeństwo narażone.

— Otóż w tein właśnie przebija się godność Puławskich, odrzekla hrabina. Lubo nienawidzę Stanisława, bo honor kraju depcze nogami, bo niepodległość Polski na szwank wystawia, nie chcę już i wyliczać wszystkich nieszczęść wynikłych z niedołężnego panowania jego; pomimo tego jednak nie chciałabyin przyłożyć

ręki do czynu niesłychanego w dziejach Polski i tem sprowadzić niezmazaną na ojczyznę hańbę !

— I Strawiński objawił to zdanie — zapewnił Puławski, przysięgał on memu ojcu, iż ani myśli uczynić co złego królowi, i pewno już dawno miałby sposobność do tego, gdyby tylko był zechcial.

VPotem nastąpiły Bliższe objaśnienia, a hrabina z niecierpliwością oczekiwała chwili, gdzieby mogła ruszyć w podróż swego nowego przeznaczenia.

Gdy już zmrok zapadł, sanki pędziły przez ulice miasteczka, a na nich woźnica wiózł w sianie zakryty skarb, któregoby za własne nie był oddał życie.

Hrabina Kossakowska uszedłszy załedwie jednego niebezpieczeństwa, a juźci naraża się na nowe — stokroć większe! — Przebrana za wieśniaczkę, ukryta w sianie, jedzie wśród mrozu co prędzej do Warszawy, przepełnionej szpiegami i nikczemnikami, którzy dla otrzymania nagrody na jej głowę nałożonej gotowi ją zdradzić. Mogła ona w prawdzie spokojny i bezpieczny prowadzić w domu żywot, w gronie dostojników, równych jej urodzeniem, opływając we wygodach, w rozkoszach ziemskich 1 lecz jej dusza pragnie czegoś wyższego, sztachet-

niejszego! — Ona nie może spocząć, aż ujrzy ojczyznę zbawioną, i chociażby miała do śmierci prowadzić tę walkę, byle tyiko umrzeć z tern, przekonaniem, iż dla kraju żywot swój w ofierze położyła. — Czyż potrzeba większych jeszcze dowodów na okazanie miłości ojczyzny ?

Równocześnie jechali swobodnie ku Warszawie, Wiedeńczyk z Tamarą opowiadając sobie różne przygody życia; w tem nagle słyszą za sobą tentent koni. Jodlicki obejrzał się i rzesł: do Tamary :

— Czterech włościan jedzie za nami, to zapewnie handlarze wołów — wkrótce nas dogonią.

— Niech będzie pochwalony... a gdzie to pan Bóg prowadzi ? zapytał jeden z jeźdźców,

— Do Warszawy !

— Zapewnie za sprawunkami ?

— A tak.. . wiozę tam na kuracją syna obłąkanego.

— Obłąkany ? trzeba się mu bliżej przypatrzyć ! — rzeki jeździec nachylając się ze siodła, do bryczki; nie mogąc jednak zaspokoić ciekawości, począł dalej pytać:

•— Któż wy jesteście ?.. .

— Kto? czy ja? zapytał Jodlicki, cedząc

przez zęby — ja właściwie jestem sobie poczciwy człowiek.

— Cóż do licha 1. .. alboż my łotry ?

•— Bynajmniej ! każdy odpowiada za siebie, ja mówię tylko o siebie. —

— Jakież wasze rzemiosło?

— JeBtem doktorem.

— A czemuż to sami nie leczycie waszego syna, kiedyście doktorem ? —

— Dla tego, bo dwóch lekarzy więcej potrafią niż jeden.

— A zkądżeście to? pytał dalej jeździec.

—• Oho ! pomyślał Wiedeńczyk — już się zaczyna protokół! a potem odrzekł.- z pod Tarnopola.

— Z której okolicy, że tak dobrze mówicie po polsku, a wyglądacie jak Niemiec?

— Będąc długo w kraju nauczyłem się języka.

— Czy przyjęliście narodowość naszą, czy też zamieszkały tylko ?

Otóż masz — pomyślał Jodlicki — cóż na to odpowiedzieć ! a potem rzeki głośno : „cóż tak badacie uprzykrzenie? to na wieśniaka jakoś za nadto uczenie 1“

Zmięszało to nieco pytającego, jednak nie straciwszy fantazji rzeki:

— Jakoś omijacie moje pytania!

— Wszak powiedziałem, kto jestem i z kąd jadę, czegóż więcej chcecie?

— Ale nie odpowiedzieliście na pytanie najważniejsze.

— To wam nic do tego !

Pytający jednak nie odstąpił i groźno zawołał ;

— Mów prawdę !.. . czyli trzymasz z Polakami, czy nie !

Jodlicki odrzekł :

— Trzymam z tymi, co i wy !

— Jakże nas o tern przekonasz?

— Bardzo łatwo!

—• Naszem hasłem jest .• n i e c h ż y j e carowa!

Na to Wiedeńczyk podał mu swoje papiery z prawej kieszeni.

Po przejrzeniu tychże rzekł jeździec :

— Cóż mi z tego, kiedy czytać nie umię T a zwróciwszy się do swych towarzyszów powiedział im z cicha :

— Baczność ! ten łotr to szpieg moskiewski. Jodlicki zadowolony, że się wylegitymował rzeki:

— Teraz się znamy !

— Tak jest, znamy się doskonale — odpowiedział z przyciskiem jeździec a zwróciwszy się do swoich dodał :

— Ręka mię świędzi, aby temu łotrowi zostawić pamiątkę.

— Dla Boga nie czyń tego pułkowniku ! To gościniec za nadto ożywiony, nie warto narażać się dla takiego łotra; misja nasza za nadto jest ważną.

— Słusznie — odrzekł pułkownik, i dawszy koniowi ostrogę, puścili się wszyscy cwałem.

— Niechże was djabli porwą ! tutaj człowiek nigdy nie wie, jak sobie postąpić. To cię spotka Polak to Moskal. Niechby tu był inny na inojem miejscu, czyby sobie umiał tak jak ja poradzić !

Tak mrucząc pod nosem, popędzał Jodlicki konie, aby jeszcze tej doby zajechać do Warszawy. Tymczasem zaledwie późno w noc zdążył do Wiązowni, wsi o kilka mil przed .Warszawą leżącej. Tu zajechawszy do karczmy, znowu go spotkała niespodzianka, w skutek której bezsenną spędził noc. — Szopy i stajnie były na przeciwnej stronie gościńca. Jodlicki

wszedłszy do stajni, zastał tamże 4 wierzchowce, których właściciele, według oświadczenia parobków, byli w karczmie. Wiedeńczyk poznał widać konie- swych natrętników, bo pomimo swych legitymacji coś mu szeptało : „Bądź ostrożny!“

Wyszedł zatem ze stajni, aby towarzyszce swojej objawić swą obawę, i namówić ją do przybrania na się pierwotnej swej odzieży, tudzież aby opowiedziała karczmarzowi całą rzecz i prosiła go o izdebkę osobną. Życzeniom Jodlickiego stało się zadość. Żyd kazał bryczkę wtoczyć do szopy, a konie wstawił w osobnej stajence; podróżnym zaś naznaczył izdebkę, która była właściwie częścią izby gospodarza; przytykała ona do szynkowni od której przegrodzona była deskami, w ścianie była dziura wywiercona, przez którą można było widzieć gości w szynkowni. Wiedeńczyk nie omieszkał korzystać z tego przyrządu, i wkrótce się przekonał, iź przezorność jego nie była zbyteczną, gdyż ujrzał przez ową dziurę nie tylko rzeczonych jeźdźców, lecz nadto i pięciu innych. Wszyscy siedzieli około dużego stołu i raczyli się wzajemnie, rozmawiali ze sobą z cicha, lecz Jodlicki słyszał całą rozmowę.

— Teraz ruszaj z tąd żydzie i nie przeszkadzaj nam, a patrzaj, aby nas nikt nie pod-

słuchiwał. Najmniejszą zdradę przepłacisz gardłem. Jesteśmy patrjoci i płacimy dobrze. Gdyby cię kto zapytał, gdzie orły siedzą — to go tu przyprowadź. Teraz idź, i pamiętaj o koniach.

— Ha pogany ! .. .. pomyślał Jodbcki — to mi patryoci, co w otwartem polu wołają niech żyje carowa! O nie oszukają mnie teraz — już ja wiem, co to za ptaszki.... te orły !.. .

W szynkowni zaczęto mówić o królu, przyczem objawiono zdania, które się podsłuchającemu jakoś nie podobały. Obmawiali Stanisława z najgorszej strony, czegoby jako przyjaciele sprawy moskiewskiej czynić nie powinni, a to się Jodłickiemu nie mogło pomieścić w głowie. Usłyszawszy wreszcie o zamiarze uprowadzenia króla do obozu Konfederatów, dopiero mu się oczy otworzyły. To też rzucał się i gniewał, dla tego że się na nich nie poznał ! lubo z drugiej strony pocieszał się tein, iż go nie wciągnięto do nowej intrygi, bo był już syt wszelkich tych przygód.

— Czy tu siedzą orły ? zapytał nowo przybyły — w szynkowni. —

— Piękne mi orły ! . . .. — pomyślał Jodhcki.

— Vivat Polonia zawołał inny.

— Do licha — mruknął Wiedeńczyk pod nosem, wszak to Pawłowski chirurg z Romanów - ki ! Oho i ten także należy do orłów ! . ..

W izbie zaczęto na nowo wiwaty, a trwało to aż do północy, poczem udano się na spoczynek. Jodlicki nie mógł ani oka zamrużyć. — Ach — westchnął sobie, gdybym już raz mógł być w Wiedniu !...

Zaledwie zaczął drzemać, aliści usłyszał nowe krzątanie w szynkowni. Spiskowi już się zebrali i ruszyli ku Warszawie. Dopieroż się dusza jego, uspokoiła; usnął więc swobodnie, i zaledwo w kilka godzin dopiero przebudziwszy się ze snu, puścił się do Warszawy wraz z Tamarą, która spieszyła do swej ciotki.

XX.

Pewnego dnia — Jodlicki oglądając piękne gmachy Warszawy, spotkał na senatorskiej ulicy Pawłowskiego.

— Cóż pana tu sprowadza, p. Jodlicki ?

— **A** witam pana, odrzekł oziemble Wiedeńczyk. jam tu przybył dla kuracji syna mego, **a** cóż pan tu porabiasz ?

— Chciałbym sobie kupić kilka brzytew — odrzekł Pawłowski zdziwiony tak zimnem przyjęciem.

— Daj Boże szczęście !

— Dziękuję ! — tym razem potrzebujemy go więcej, niż kiedykolwiek, rzekł Pawłowski z cicha, pokręcając wąsa — wielkie rzeczy się knują; vivat Polonia!

„A niech was tam licho porwie wraz z waszą Polonią“, pomyślał sobie Jodlicki, który podsłuchawszy na noclegu cały spisek o por - waniu króla, rad był że niemiał nic spólnego ze spiskowemi; dla tego też tak oziemble rozmawiał z Pawłowskim, który zwietrzywszy pismo nosem, zawołał:

— Cóż to przyjacielu zmieniłeś się jak widzę ! Czyż w tak krótkim czasie miałbyś odmienić swe zdanie? — W dzisiejszych wypadkach to tak być nie może.

— Dalibóg — przerwał Jodlicki — macie słuszność ! Dzisiaj nie można ufać nikomu !

•— Przyjacielu, nie obrażaj mię — rzekł Pawłowski obruszony — wszakże mię znasz jako prawego Polaka.

— Daj mi Wpan czysty spokój ! odrzekł znudzony Wiedeńczyk, i już cbciał odejść, lecz golibroda zatrzymując go,, powiedział.

— Oho, zwolna bratku, nie tak to łatwo odejść odemnie, obudziwszy raz podejrzenie; czy cię ugryzła jaka moskiewska mucha, hultaju ? Judaszu, ileżeś odebrał srebrników za zdradę ojczyzny ?

—• Nie nudźże mię Wpan, z twoją ojczyzną, nie chcę o niej wiedzić tam, gdzie idzie o życie króla.

— Jakto?... — mruknął zadziwiony Pawłowski to widzę znasz całą tajemnicę ?

— Tak jest, i dla tego nie chcę was na oczy oglądać.

— A! więc dla tego nagle stałeś się zdraj - cą! Znając tajemnicę, radbyś nas zdradzić ! — Teraz, co rusz to szpieg — przeto, musisz należeć do naszej sprawy.

— Ani chcę słyszeć o tern.

— Ty nie chcesz słyszeć.... a więc masz zamiar nas zdradzić! — Dobrze, mam ja i na ciebie sposób, zaraz idę do ks. Repnina i powiem żeś napad! na kurjera i oddał go w ręce Konfederatów!

— Pa — panie Paw — — łow — — ski!

— Mam cię bratku! zdrajco! Inną rażą pamiętaj, jakiej sprawy się podejmiesz, takiej służ do końca !

— Dla Boga wszakże nie miałem ani na myśli, żeby kogo zdradzić ! błagał Wiedeńczyk.

— Djabeł by ci wierzył !

— Ależ proszę, na miłość Boga, oto patrzajcie, czyż nie znacie tej obrączki ?

— To dowodzi, że kiedyś byłeś poczciwym, ale dziś ! — Teraz nie sztuka zastawiać się pierścieniem, a potem zdradzać, znając naszą tajemnicę! Nie puszczę cię ztąd, dopóki nie przyjmiesz udziału wtej sprawie. Inaczej zawsze pozostaniesz zdrajcą w mych oczach ! a czy tak czy owak, zawsze cię uprzątniemy z drogi. Przeto podaj mi rękę i zawołaj : vivat Polonia!

— Ależ rozważcie przyjacielu, że tu niedaleko poselstwo rosyjskie, a ja mam wołać : vivat Polonia !...

— Ha łotrze! odgadłem twoją duszę moskiewską! Jakto wiesz doskonale gdzie ten łotr poseł mieszka! Póczekajno, zaleję ci gorącego sadła za skórę ! To powiedziawszy chciał Pawłowski już odejść, lecz Jodlicki zatrzymywał go, chcąc mu powiedzieć, że już przystaje na wszystko, byleby się odczepił od niego, lecz Pawłowski nie dał mu przyjść do słowa, mówiąc :

— Na nic twe gadanie! ty jesteś i pozostaniesz odszczepieńcem i potrzeba cię koniecznie

ósłfibić. Nic nie pomoże, trzeba cię wciągnąć do naszego grona, jak nie zechcesz przystąpić dobrowolnie, to cię przymusimy.

Gdy Jodlicki przystał na żądanie Pawłowskiego, wziął go tenże zaraz pod ramię i zaczął prowadzić krętemi ulicami.

— A gdzież mię prowadzisz, zawołał Wiedeńczyk, wyglądając prawie jak winowajca prowadzony na stracenie.

— Milcz zdrajco/.... zaraz się dowiesz.

— Do djabła, cóż to mię ciągle przezywacie zdrajcą ? alboż ja to kogo zdradzam ? Jeźelim powiedział, że mi wasz zamiar się nie podoba, tom wyrzekł prawdę, jak mi dyktowało sumienie, lecz przez to jeszcze nie jestem zdrajcą/ —

— To wołaj vivat. Polonia /

— No, jeśli wam to uciechę sprawia, więc yivat Polonia / i jeszcze raz vivat /

Żyd jakiś koło nich przechodzący mruknął :

— Czy poszaleli !

Pan Pawłowski rzucił mu się na szyję, mówiąc :

— Odtąd jesteś znowu moim przyjacielem,

nie bierz mi za złe mego podejrzenia, gdyż dziś....

— No dosyć, już wiem, ale gdzież mię to prowadzicie?

— Zaraz się dowiesz, zaraz!

— Do licha, cóżto za podejrzana okolica, zawołał Jodlicki.

— Oho! dla czego podejrzana ? Zobaczysz że tu się perlą znajduje. —

— Cóż to za ulica.

— To Nowy świat!

— Dalipan !.. zawołał wiedeńczyk—to prawdziwy nowy świat!

W czasie tej rozmowy przeszli długi a wązki dziedziniec z domkami po prawej i lewej, a z jednego wyszła jakaś biedna kobieta.

— Czy to owa perła! zapytał wiedeńczyk żatrobliwie.

Wtem Pawłowski wprowadził towarzystwa swego do tego samego domku, a Jodlicki nie pomału się zadziwił widząc przed sobą owego natrętnika, który go w drodze napastował. Zaledwie pułkownik Strawiński okiem rzucił na Jodlickiego, a jużci zawołał:

— A tuś mi hultaju/ cóż nam tu p. Pawłowski sprowadzasz szpiegów ?

Pawłowski jakby piór dnem rażony, odskoczył od Wiedeńczyka na 3 kroki, i stanął przy drzwiach, aby mu tenże nie uciekł.

— A więc istotnie zdrajca / zawołał z przerażeniem Pawłowski, tą rażą przenikliwość moja niezawiodła mię/ 0 biada/ niemasz na świecie już ni czci ni wiary / Jedlicki wyjaśnił całą zagadkę znajomości z pułkownikem, i wyznał, iż go wypadek sprowadził do tej samej karczmy, gdzie spiskujących podsłuchał. W końcu pokazał Strawińskiemu obrączkę od Kossakowskiej, i uspokoił go tern nieco.

— Panie pułkowniku! odezwał się potem Pawłowski, sądzę, że nie możemy Jodlickiego z rąk wypuszczać, bo już zna tajemnicę naszą.

— Słusznie masz, trzeba będzie tego jegomości użyć do czego, zwłaszcza że się tak dziel nie spisał przy uprowadzeniu kurjera. Oto niechaj nam służy na zwiady około poselstwa i w okolicy pałacu królewskiego. Pan zaś pozostaniesz z nim w ciągłym związku, i będziesz mi każdą rażą donosił o wypadkach jego czynności .

Jodlicki w którym połączyły się zarówno przerażenie i udana uciecha, wyglądał jakby go coś łechtało. Potem z nabożeństwem wysłuchawszy wszystkie, polecone mu przezorności i

nauki, z pierwszej sposobności korzystając;’ wyniósł się co prędzej za drzwi.

— Do licha — pomyślał Wiedeńczyk będąc już na ulicy — jak się to nie uda, to trzeba nałożyć głową.... a to za co, i dla kogo? Cóż mię obchodzi cała Polska i cała szlachta / — Uciekłem z Miropola, aby się dostać do Wiednia ?

— Hej, przyjacielu/ zawołał nagle za nim zdyszany Pawłowski, pułkownik kazał wam jeszcze powiedzieć, żebyście się nie ważyli opuszczać Warszawy bez naszej wiedzy, inaczej nieszczęśliwy będziesz, a gdyby się nam nie powiodło, to was ręka sprawiedliwości wszędzie dosięgnie. A teraz bywajcie zdrowi.

— Straszni to ludzie, mruczał Wiedeńczyk patrząc za odchodzącym — oni widzę przenikają myśli moje / Niechaj i tak będzie, to zostanę w imię Boże, może się później coś lepszego wydarzy / — i poszedł zadumany do domu.

XXI.

W kilka dni później, młoda wieśniaczka, spieszyła wieczorem przez Nowy świat, a idąc wązką ulicą szukała jakiegoś domu. Wkrótce go znalazła; był to właśnie ów domek, gdzie

Pawłowski przedstawiał Strawińskiemu Jodlickiego. Na progu siedział człowiek w kożuch owinięty, do niego więc przystąpiła wieśniaczka i zapytała z cicha.

— Czy jest w domu pan pułkownik?.. .

— Nie masz go — odrzekł wierny sługa.

— To mi powiedz gdzie siedzą orły?

Na te słowa wprowadził sługa wieśniaczkę do izby, gdzie została nieznajomego sobie człowieka; zapewnie należał on także do spiskowych.

— Gdzie siedzą orły? zapytał znów.

— Któż to taki, co chce wiedzieć o tęm ?

— Hrabina Zofia Kossakowska.

— Ów mężczyzna przycisnął sprężynę, i kryte drzwi odskoczyły.

— Proszę za mną!

Hrabina poszła za swym przewodnikiem wązkim kurytarzem, i została wprowadzoną do izby jasno oświetlonej.

Siedmiu mężczyzn, siedzących około stołu zastawionego jadłem i napojem, powstało z 'miejsc i lekkiem pochyleniem głowy, powitali w milczeniu sławną bohaterkę. — Nie było tam słychać okrzyków radości ani podziwienia, tylko pułkownik Strawiński, widać jako główna

osoba spiskowych, powitał hrabinę ze zimną formalnością, odzywając się do niej w te słowa:

— Witam p. hrabinę / dawnośmy już oczekiwali jej przybycia i cieszy nas bardzo, że ją zdrową oglądamy w gronie naszem.

Hrabina z lekka skłoniwszy się wszystkim, potoczyła okiem w około, a potem spojrzała na zastawiony stół, jakby powiedzieć chciała: Tu się więcej pije niż działa.

Pułkownik, jakby to odgadując z jej twarzy powiedział:

— Zaprosiłem dziś przyjaciół na małą wieczerzę, gdyż w Warszawie tylko pomiędzy sobą żyć możemy.

— Pojmuję, panie pułkowniku — przerwała dama z uśmiechem — człowiek jest maszyną, której kółka zawsze trzeba smarować, aby w ruchu nie ustawały. — Uważam nadto — dodała — żem panom przerwała zabawę.

Strawiński zapomniał języka w gębie, nie wiedząc co na to odpowiedzić. Hrabina spojrzała wyzywającem po innych okiem, w skutek czego odezwał się kapitan Kosiński w te słowa:

— Ponieważ pani hrabinie podoba się przemawiać pod figurami, więc i ja za jej pójdę przykładem. Jak tu nas p. widzisz, stanowi-

my maszynę złożoną z pewnej tylko liczby kółek, tak, że gdyby przyszło nowe jeszcze doń wprawić, wtedy tarcie byłoby nazbyt wielkie coby maszynę tamowało w ruchu. Czyli jak przysłowie mówi byłoby piąte koło u w o - z u ,

— Rozumiem, panie kapitanie, lecz proszę nie zapominać, że wszelka cnota przesadzona staje się błędem; tak więc pańska zbytna otwartość przybrała w tej chwili postać rubaszności. Moi panowie/ przybyłam tu aby życzeniom p. Puławskiego zadość uczynić. Podjęłam się chętnie tej misji, bo zawsze jestem gotową na usługi ojczyzny. Skoro więc, moi panowie, mieliście zamiar, uważać me poświęcenie za natręctwo, należało to wprzódy rozwa - żyć, nim jeszcze do was przybyłam. Lecz stało się/ Teraz jednak mam prawo domagać się od was wyjaśnienia powodów waszej ku mnie niechęci.

Pułkownik Strawiński, jako najumiarkowańszy, przyjął to zadanie na siebie, mówiąc:

— Pani hrabino/ Zaniechałem uwiadomić towarzyszy moich zawczasu o przybyciu pani i w ogóle o warunkach Puławskiego i dopiero, gdy już przyszło do ścisłego ułożenia planu, wtedy dowiedzieli się o tern. Ztąd powstały nieporozumienia, które się jeszcze dotąd nie

ułagodziły i to jest przyczyną tej niechęci.

Jakoż w istocie usłyszawszy o przybyciu hrabiny, zawołali jedni:

— Nie ufają nam!

— Mają nas za niezdolnych, aby się obejść bez pomocy Kossakowskiej! żalili się drudzy.

— Nie potrzebujemy nadzoru! rzekli znowu pierwsi i t. d.

Strawiński nie posiadał dosyć mocy, aby strony pogodzić. Taki sposób myślenia przeraził Kossakowską do najwyższego stopnia! gdzie się bowiem rozchodziło o dobro ojczyzny, tam już zapomniała o widokach osobistych, o samo lubstwie, o sławie i t. d.

Obraz taki nabawił hrabinę niewypowiedzianą trwogą, bo obawiała się od takich ludzi szaleństwa, gdyby w swe ręce dostali króla. Przez jej duszę przeleciała myśl straszna ażeby napad na króla nie zakończył się zabójstwem!

— Dzięki ci, panie pułkowniku — rzekła przerażona — żeś zdarł zasłonę z gniazda orlego. — Spodziewałam się zastać tu mężów, a tu widzę ułomki!. . . Sądziłam, iż poznam prawdziwych orłów, gotowych wznieść się pod słońce, lecz to ptaki nocne, które tylko w ciemnościach zdolne są błądzić. — Przeszywajcie mię panowie wzrokiem jak sztyletami, ja się

nie ułęknę, choćby was tu było jeszcze drugie tyle. Kto przeżyje taką noc w Miropołu jak. ja, nie zlęknie się w życiu niczego. — Przybycie moje was gniewa, boicie się ukrócenia sławy i honoru, obrazy miłości własnej. Moi panowie! o tern nie myślę, aby wam uminejszyć zasługi lub onej was pozbawić. — Przedsięwzięłam walkę za ojczyznę, nie dla ozdobienia skroni wawrzynami, ale jedynie, aby ojczyźnie służyć.—Gdzie się obejdzie beżem nie, chętnie się cofnę, i obrócę się tam gdziem potrzebniejszą. — Przeto oświadczam wam uroczyście, że się dobrowolnie zrzekam wszelkiego udziału i wszelkiej sławy w tej sprawie, że co do wyrobienia planu niebędę się mieszać do narad waszych. Odtąd nie będziecie we mnie mieli rywalki. Polecając wam jednak sprawę ojczyzny, czuję obowiązek czuwania nad jej honorem. Sprawa, do której się zabieracie, jest nader drażliwą i chociażby się powiodła, może jednak ojczyźnie przynieść hańbę niezmazaną i nieszczęście; a szczerze mówiąc moi panowie, że choć kocham Polaków z całego serca wołałabym raczej widzieć ojczyznę w niewoli niż zhańbioną. Pozostanę zatem w Warszewie i nie opuszczę was.
— Lubo nie będę działać ani mówić, lecz czuwać muszę koniecznie.

Kapitan Kosiński odpowiedział, iż przeciwko hrabinie nikt nic nie ma, tylko, żeby nie

mieszała się do wykouania planu; a co się tyczy honoru to nie ma się czego obawiać, jeżeli się wywalczy niepodległość kraju.

— Walka powinna być prowadzona uczciwą bronią — zauważała hrabina.

— Taką samą, jaką nieprzyjaciel walczy, odrzekł Kosiński. —

— Poco te zwady ? — zaczął godzić pułkownik — wszyscy mamy jeden cel przed oczyma, a jeżeli doń różne prowadzą drogi, to pewnie z umysłu nie obierzemy lekomyślnie hańbiącej; nareszcie p. hrabina przyrzekła nam nie usuwać się, może więc bywać przy naradach, i wiedzieć o wszystkiem, a widząc narażony honor ojczyzny, objawić nam swe zdanie; przyjaciele moi tyle posiadają charakteru, iż pewno nie zechcą tego podejmować, coby potępienia godnym było. Cała ta sprawa i tak za dni kilka się zakończy, bo tylko oczekujemy jeszcze posłańca, a gdy się potwierdzi wieść, o której słyszałem dziś po południu, to wykonanie dzieła naszego niebawem nastąpi.

Służący, który hrabinę wprowadził, przerwał tok mowy, szepnąwszy pułkownikowi coś do ucha.

— Dobrze — odrzekł p. Strawiński —> niechaj wnijdzie ten szpieg. —

Kossakowska zadziwiła się, widząc swego sprzymierzeńca miropolskiego u Konfederatów w charakterze szpiega.

— O! jakże mię to cieszy, iż niespodzianie spotykam tu panią hrabinę! zawołał Wiedeńczyk w uniesieniu, wchodząc do izby. —•

— Pan jak uważam, znowu jesteś na usługach ojczyzny! powiedziała hrabina uprzejmie.

— A tak — odrzekł Jodlicki ze smutnym wyrazem na twarzy.

— Nawet szpiega przjjąłeś pan rolę?

— Cóż robić — każdy służy ojczyźnie jak może !

To mówiąc, spozierał Jodlicki na pułkownika z ukosa jak żak, by wyczytać z jego oczów, czyli mu dozwoli oddać się niewinnej radości serca w obec hrabiny.

— Niechno pan Jodlicki opowie po krótce swe postrzeżenia, a potem może sobie odejść rzekł Strawiński, jakby zrozumiał niemą jego prośbę.

— Ks. kanclerz Czartoryski leży chorobą złożony — odpowiedział Jodlicki, pokłoniwszy się aizko.

Pułkownik zaczął potem wypytywać hrabinę o charakterze Wiedeńczyka, na co hrabina w odpowiedzi najlepsze dała świadectwo.

Pawłowski nie mógł się powstrzymać od przechwałek z jego udziału przy porwaniu kurjera.

— Co prawda, to prawda, uchwycił Jodlicki tuż po nim słowo — kolega mój był przezorny aż do znudzenia.

— Proszę p. hrabiny, czyż można mi to mieć za złe ? — w teraźniejszych czasach własny cień zdradza.

— Lecz skądże to, doktor wtajemniczony został w tę sprawę ? zapytała hrabina.

Pułkownik wyjaśnił jej całą rzecz z Jodlickim. Tenże ośmielony obecnością hrabiny, uzupełnil wyjaśnienie użalając się na ucisk, jakim przymuszony został do objęcia roli szpiega. Kossakowska wzięła go w obronę mówiąc:

— Tyle mam do zawdzięczenia p. Jodlickiemu, iź nie radabym go widzieć narażonym na nowe niebezpieczeństwa. — Puśćmy go zatem : — On chociaż Niemiec, tyle nam uczynił dobrego, iż wielu Polaków nie poszczyci się podobną ofiarą dla dobra ojczyzny.“

Przemówienie to skutkowało, Wiedeńczyk zadowolony pożegnał spiskowych. Wnet, się też i całe towarzystwo rozeszło.

— Gdzież mieszkasz p. Jodlicki?... zapytała hrabina przy pożegnaniu — chciałabym cię odwiedzić ?

Wiedeńczyk napisał na kartce swój adres, i odszedł.

XXII.

Nazaiutrz Jodlicki zaczął z Tamarą wybierać się w podróż, w tein nadchodzi hrabina, stósownie do przyrzeczenia swego, aby zobaczyć młodą żydówkę, z którą ciężkie w Miropolu przechodziła koleje. Tamara uradowana z przybycia tak znacznego gościa, prosiła hrabinę, by u niej przepędziła ten dzień ostatni, na co Kossakowska z chęcią przystała. Tymczasem Jodlicki uszczęśliwiony z przybycia hrabiny, korzystając z okoliczności, iż z Tamarą zabawi się chwilę — wyszedł na miasto dia zakupienia niektórych drobiazgów do podróży. Idąc ulicą Miodową, stanął przed sklepem i oglądał wystawę, aż tu ktoś chwyta go z tyłu za barki, wołając :

— Czy jeszcze w Warszawie?

Wiedeńczyk zadrzał, gdyż znowu się ujrzał w obec orła, i to jednego z najgorliwszych — Pawłowskiego. Policzki jego jak purpura, oczy iskrzące, wąs wykręcony.

— Jakże to pan wyglądasz, panie Pawłów-

ski, cóż pana dzisiaj spotkało?

— Ba, co mnie spotkało, nie widzisz tego po mnie przyjacielu ? —

— Ach, nietylko że widzę, ale i czuję....?

—• Ależbo to poczciwa była biba ! rzekł Pawłowski, i objąwszy Jodlickiego za szyję zaczął śpiewać :

„ *J)um bibinius, dum bibimus.*
Felices erimus!

— Waść jesteś szczęśliwy — zauważał Wiedeńczyk. —

— Czy nie miarkujesz, zdrajco, żem dopiero wstał od kieliszka ?

— Oho !... i bardzo. . .

— Pódź, przyjacielu napijemy się oba !

— Dziękuję... nie mam pragnienia.

— Chodźźe hultaju, bo cię — — — jeśliś nie Moskal, to się nie potrzebujesz obawiać... *in vino ventas.*

— Dalipan, rzekł Jodlicki zniecierpliwiony — jeżeli kto, to waść powinienbyś się tego najbardziej obawiać, a szczególniej należąc do gniazda orlego. Pijany orzeł łatwo pobłądzić może w powietrzu i spaść gdzie na skalę, rozbić się, lub też zaczepić o drzewo i zawisnąć w sidłach z umysłu nań zastawionych.

— Jużci, bo się zaczaimy na tego zdrajcę.

— Dopieroż się to zadziwi!

— Co/... on zadrzy na calem ciele.

— Czy on nie ma odwagi ?

— Az kądby ją wziął ! — odpowiedział Pawłowski.

— Więc napad nabawi go strachu ?

— Jak go z powozu raz wysadzimy, to potem łatwo już pójdzie sprawa.

— Czy za wodą czy pod wodę ? zapytał Jodlicki.

— Hultaju, chciałbyś wszystko wiedzieć, — za wodą — za wodą ! —

— A potem ?

— Potem — mruczał Pawłowski — potem go............/ i machnął pięścią w powietrzu, że Jodlickiemu aż włosy do góry stanęły.

— Czy go zabijecie ? — wybąknął z cicha Wiedeńczyk. — Pawłowski kiwnął głową.

— A któż go.... ? koniec zapytania uzupełnił Jodlicki mimiką, jak przedtem Pawłowski.

— Kuźma wykonanie objął. Dla Kossakowskiej ma to pozostać tajemnicą, a pułkownik Strawiński obmył ręce od wszystkiego, tylko kapitan Kuźmy wołał ustawicznie: śmierć zdrajcy ojczyzny!

— A zatem Kuźnia będzie właściwym oprawcą ?

— 0, to czysty djabeł — zawołał Pawłowski — on nie spocznie, aż go.... i tak samo pięścią machnął jak wprzódy.

Im częściej Pawłowski zaglądał do szklanki, tern bardziej nacierał na niego Jodlicki obsypując pytaniami, by się od niego o ile możności jak najwięcej mógł dowiedzieć, dopóki jeszcze przy zdrowych zostawał zmysłach, które za każdą szklanką tonęły we winie.

— Przyjacielu, nie zapominaj o twym obowiązku ! mówił dalej Wiedeńczyk.

— Dalipan, masz słuszność ! jeszcze tylko jedną szklankę /

— A jak zabłądzisz ?

— Gdzie ?

— Do licha, przecie w to miejsce, gdzie się macie zaczaić na niego !

— Zdrajco / my tylko czekać będziemy nad Wisłą. —

— Jużci będzie was tam kilku czekać, -aż go inni sprowadzą. —

— 0 wtedy----------- dalejże z nim przez wodę.... przez lasy.

— A gdzież się inni ukryją?

— Ej! głupstwa pleciesz — tchórz jesteś! Pójdź, a przy dzbanie lepiej sobie pomówimy !. ..

— Dajcież mi pokój!

— Ha łotrze 1 to nas jednak chcesz zdradzić, wiedząc że dziś wybuchnie....

— Panie Pawłowski, pleciesz jak na mękach.

— No, tyś człowiek poczciwy, tyś nie zdrajca; pójdź na szklaneczkę wina, a opowiem ci wszystko.

— Może to i dobrze, pomyślał Wiedeńczyk — może się dowiem coś zajmującego dla hrabiny, więc się jej na odjezdnem przysłużę. — Wziął golibrodę pod rękę i stał się powolnym jego zaproszeniom.

W szynkowni panowała ciemność, bo już wieczór zapadł, co Jodlickiemu nader było pożądanem.

— Żydzie ! zawołał Pawłowski na gospodarza — czyś ty Polak czy Moskal ?

— Jak sobie wielm. pan życzy! —• odpowiedział szynkarz.

— Polak.

— Dobrze niechaj dla pana będę Polakiem!

— I pan wierzysz żydowi ? — zapytał Jodlicki z cicha.

— Bardziej jak tobie, boś ty Bóg wie z kąd przyleciał, a on tu zamieszkały ! Najmniejsza zdrad* a już po nim. — No pij teraz przyjacielu.

Wiedeńczyk nie sprzeciwiał się już więcej i wszelkie grubiaństwa chował w kieszeń; ba co większa, udawał nawet że pije.

— Czy będziesz ty pił, zdrajco ? Patrzaj ! tak się pije, to mówiąc wychylił Pawłowski swoją szklankę do dna.

—• Do djabła, jak się upijecie, cóż to będzie z waszą robotą ?...

— Z jaką robotą ?

— Wszakże powiedzieliście, że dzisiaj wybuchnie.

— Vivat Polonia!.... poczciwy z ciebie człowiek, przypominaj mi jeno mój obowiązek, ale nalej szklankę wina bo dziś mam jeszcze kawał drogi przed sobą, a do tego konno.

— Wasz koń zapewnie bardzo powolny.

— O i bardzo, zna wszystkie moje drogi.

— To wam dziś dobrze z tern będzie —• zauważał Jodlicki.

— Wszakże wszyscy dziś konno ruszymy.

— Naturalnie — dodał Wiedeńczyk pobudzając towarzysza do dalszych zeznań — koń do tego niezbędny.

nich miał być narażony na niebezpieczeństwo; łatwiej poświęcić kilku zapaleńców, niż ściągnąć niezmazaną na ojczyznę hańbę.

Nie wiedząc gdzie i kiedy się ten zamach ma odbyć, pośpieszała co mogła aby nie przyjść za późno.

Przybyła nareszcie do mieszkania Strawińskiego, który według wiadomości sąsiadów — zaraz pod wieczór wyszedł ze służącym. —

— Za późno ! pomyślała hrabina i zamyślona odeszła spiesznie. Z razu bez celu, lecz później przypomniała sobie opowiadanie Jodlickiego, iż z Pawłowskim był na winie gdzieś na Miodowej ulicy. Tam więc chodziła od szynku do szynku, aż nareszcie udało się jej znaleść golibrodę na ławie śpiącego, jak go Wiedeńczyk zostawił.

— Panie Pawłowski, wstawajcie, bo już czas!

Po długiem wstrząśnieniu otworzył na w pół oczy :

— Zdrajco — precz — Moskal — szpieg!

— Ależ ocuć się pan, proszę — wołała hrabina.

— Nic — teraz już nie można — nie — nie można ufać.... i znowu zaczął spać. Kossakowska zniecierpliwiona, przyniosła dzban wo-

dy, i poczęła golibrodzie pryskać w oczy. Na to porwał się Pawłowski na równe nogi, i spojrzawszy na wieśniaczkę zawołał:

— Czego chcesz ty czarownico ?

— Pan pułkownik Strawiński woła Wpana !

Nazwisko to zupełnie go wytrzeźwiło.

— Coś ty powiedziała ?.... zapytał mniemanej wieśniaczki.

— Chodź Wpan ze mną, pułkownik Strawiński chce z panem mówić.

Pawłowski stał chwilę, nie mogąc pojąć co się z nim dzieje, lecz hrabina wziąwszy go pod rękę, wyprowadziła ze szynkowni. Na wolnem powietrzu przyszedł wreszcie do siebie.

— Nieszczęsny ! rzekła wtedy hrabina — czy zapomniałeś o rozkazie pułkownika ? — Upijać się w tak ważnej chwili i spać w szynku.... kiedy ojczyzna woła !...

— Do djabła, to prawda — ale z kądże to prawo, aby mnie łajać.

— Czy mnie nie poznajecie? jestem Zofia Kossakowska !

— O! o... gdzieżem ja podział oczy? przebacz pani hrabino, bo to w dzisiejszych czasach ....

— Ty jesteś i zostaniesz zdrajcą ! mruknął Pawłowski, którego podejrzliwość zdawała się w tej chwili wytrzeźwiać. Chciałbyś o wszystkiem się dowiedzieć hultaju, aby nas zdradzić ? — Niech mnie djabli porwą, jeżeli jeszcze choć jedno powiem słówko.

— Bardzo proszę, nie jestem zdrajcą !

— Więc wołaj vivat Polonia!

Ponieważ w szynkowni nie było nikogo, nie wzbraniał się Wiedeńczyk zado wolnie Pawłowskiego, który uradowany jego gotowością, wypił dwie szklanki zamiast jednej i już było po nim. Odtąd nie był w stanie i słowa wymówić, bo wkrótce ze znużenia przewrócił się **na** ławie, i począł chrapać najokropniej. Jodlicki korzystając z tej sposobności, opuścił szynkownię, aby hrabinę czemprędzej o calem uwiadomić zdarzeniu.

— Pani hrabino ! życie króla w niebezpieczeństwie! zawołał wpadłszy zadyszony do izby «

— Dla Boga !.... jakim sposobem ? zawołała z przerażeniem Kossakowska, domyślając się o co chodzi.

— Tej nocy zapewnie !

— A Strawiński, cóż na to ?

— Uległ widać większości partji Kosińskiego.

Ziściło się więc, co hrabina przeczuwała, doznawszy tak zimnego przyjęcia u spiskowych. — Cała otchłań nieszczęść stanęła jej przed oczyma; za późno jej przyszła ta wiadomość i zastała ją nieprzygotowaną.

— Tej nocy jeszcze ma król zginąć z ręki rodaka ! wyjękła patryjotka z boleścią, i zadumała na chwilę.

— Bądźcie zdrowi, rzekła potem do Jodlickiego i do Tamary — trzeba mi was pożegnać. Wy zaś pospieszajcie, byście najdalej za kwandrans mogli opuścić Warszawę, bo nareszcie i wasby mogło spotkać jakie nieszczęście. Przyjmij doktorze tę oto bagatelkę -(dając mu pieniądze) zapewnie będziesz tego potrzebował. Przy ■ sługę twoją nie jestem w stanie wynagrodzić żadną miarą. Jeżeliby mój zamiar się nie powiódł, to się we Wiedniu może zobaczymy. Pomódlcie się do Pana Zastępów, by raczył odwrócić niebezpieczeństwo nad Polską wiszące.

To mówiąc, rzuciła się w objęcia szlochającej Tamary i ścisnęła rękę Jodlickiemu.

Hrabina, pożegnawszy się z Tamarą'i Jodlickim, udała się do mieszkania Strawińskiego.

•— Tjzeba wszystko poświęcić — pomyślała — aby króla wybawić 1 Jeźlibym ich już nie przekonała, to ostrzegę króla chociażby który z

— W dzisiejszych czasach nie trzeba się upijać — przerwała rozgniewana hrabina — ale czuwać nad sprawą ojczyzny !

— Ojczyzna! — wszakźem jej syn prawy.

— W ustach, ale nie w sercu. Gadajcież co się dzieje ! Strawińskiego nie zastałam w domu, więc nie wiem o niczem.

— Wszak wielmożnej pani i tak wiadomo wszystko!

— Wiem tyle, że mają w nocy napaść na króla i uprowadzić go.

— Gdyby się tylko na tern skończyło! ale Kuźrna !.. .

— Gdzież się to ma wykonać i kiedy !

— Tego mi nie powiedziano.

— Gdzież pułkownik w tej chwili ?

— I tego nie wiem dokładnie. Tyle mi tylko wiadomo, że on i inni mają wykonać zamach, a nas dziesięciu ma icn oczekiwać za miastem pod Potokiem, aż przybędą z królem.

Ciężki kamień zleciał hrabinie z serca. Widać postanowiono nad królem złożyć sąd, co zdaje się przeprowadził Strawiński. To też nadzieja zabłysła hrabinie, iż przeszkodzi królobójstwu.

— Kiedyż się tam zjechać macie? zapytała Kossakowska.

— O dziewiątej godzinie !

— A więc trzeba nam pospieszyć.

— Czy pieszo ?

— Czemuż nie ?

— My tam konno być mamy.

— Więc idźmy najprzód po konia, ja może ten kawał drogi zdążę pieszo.

XXIII.

Jak nam z opowiadania Jodlickiego w o r-lem gniaździe wiadomo, zachorował był książę kanclerz Czartoryski, wuj króla.

Strawiński i Kuźma znając zwyczaje króla, przypomnieli sobie, iż tenże zwykł w takich razach po całych wieczorach wysiadywać u księcia kanclerza. Dowiedziano się także, że król obiecał wujowi odwiedzić go nazajutrz wie. czór, co też niebawem nastąpiło.

Na szczęście czy na nieszczęście, Stanisław tym razem nie wziął ze sobą eskorty, tylko mały orszak, składający się z 6 osób t. j.adjutanta, który wsiadł z nim do karety, obok niej jechało konno dwóch paziów i dwóch dworzan

a ża powozem dwóch hajduków. Podczas, gdy Poniatowski bawił u Czartoryskiego, uszykowali się spiskowi w miejscach oznaczonych, czekając powrotu króla. Było to dnia 3 listopada; Stanisław August zabawił tego wieczora u swego wuja do godziny jedenastej w nocy.

Miasto już było prawie we śnie pogrążone, ulice puste i ciemne, gdy właśnie z pałacu Czartoryskich wyjecłiała kareta królewska, i ku Miodowej skręcała się ulicy. Za zbliżeniem się orszaku ku Kapucynom, nadjechało nagle sześciu zbrojnych w rosyjskich ubiorach, i kazali stanąć woźnicy.

— Cóż sobie panowie życzą? zapytał jeden z dworzan.

— Kto jedzie w tym powozie !

— Jego królewska Mość !...

— To być nie może ! Król nie zwykł wyjeżdżać o tej porze !

— Czy nie poznajecie liberji J. król. Mości.

— Ba w nocy !.... otworzyć!.... musimy się przekonać kto tam jedzie !

— Cóż tam takiego? zapytał król wyglądając z karety.

— Patrol rosyjski nie chce przepuścić powozu, odpowiedział jeden z dworzan.

Zanim Stanisław August się namyślił, a już mniemany patrol zwiększył się do 31 ludzi. Kilku z nich przecisnęło się do karety, i otworzyli gwałtem drzwiczki. Dworzanie starali się odeprzeć napad, podczas gdy król zgadując co się święci, chciał wyskoczyć z powozu, aby się zgubić podczas zamieszania.

Hajduki pozeskakiwali a stanąwszy p:Zy królu, usiłowali zasłonić go od napadu. W tein padł strzał z pistoletu, i jeden z hajduków legł nieżywy. Wnet padło więcej strzałów jeden po drugim. Futro królewskie przeszyło kilka kul, a drugi hajduk, raniony pałaszem upadł na ziemię.

Cały ten napad odbył się tak nagle, że towarzysze królewscy nie zdołali stawić prawdziwej obrony, dwóch spiskowych porwawszy króla pod ręce co rychlej uprowadzili go aż na róg ulicy. W czasie tej ucieczki zleciał Poniatowskiemu kapelusz i trzewik, lecz spiskowi niezważając na to, wsadzili go na konia, wzięli między siebie i ruszyli za miasto, reszta pospieszyła za nimi.

Krzyk na ulicy niebardzo poruszył mieszkańców. — Kilka otworzyło się oKien, i usłyszeli tylko że Moskale kogoś porwali, co nie bardzo zastanawiało bo podobne sceny dosyć często się wydarzały.

Spiskowi tymczasem ze swą zdobyczą mi-

nęli wały warszawskie i jechali z pospiechem. Śnieg zabielił ziemię, więc jazda po wyjechaniu w otwarte pole, nie szła tak sporo, i była cokolwiek niebezpieczną. Jadąc dalej wśród ciemności, niepostrzegli rowu, jeden z przybocznych jeźdźców króla spadł z konia, co i króla upadek spowodowało. Na szczęście, nic się królowi nie stało; podniósł się tylko zbłocony, i rzekł:

— Jeżeli mnie zabić chcecie to lepiej od razu, jeżli zaś przy życiu utrzymać, to się zemną inaczej obchodźcie, gdyż nie jestem do takiego tyranizowania przyzwyczajony. Koń trzęsie że mi aż oddech tamuje, siodło twarde, nie jestem w stanie dłużej tego wytrzymać.

Kuźma rozkazał lepszego dać królowi konia, osiodłać dobrze, a jeden ze spiskowych rnusiał zdjąć swój but, aby go ustąpić królowi. Wszystko to działo się z takim pospiechem, że przesadzając Poniatowskiego na innego konia, spadło z niego futro, które na drugi dzień dopiero z rana znaleźli ludzie wysłani w pogoń za spiskowymi. Futro było przeszyte kulą i krwią zbroczone, co goniących utwierdziło w mniemaniu iż króla zabito. — Po tym upadku zaczęto przyspieszać jazdę.

Strawiński w przekonaniu, że się wszystko powiodło 'Zwolnił cokolwiek w pędzie. Spodzie-

wając się dogonić swych towarzyszy Łukawski nieco później pospieszył do Potoka, aby tam czekający dosiedli koni. — Tu Kossakowska z Puławskim była w okropnej obawie, uspokoiła się dopiero na wiadomość, iż wszystko się powiodło, i że wkrótce przybędą z królem.

Chwałaż Bogu że król jeszcze przy życiu! westchnęła hrabina.

Wszyscy powskakiwali na koń. Czekają kwandrans, nic nie słychać. Mija drugi i trzeci kwandrans, jeszcze ich nie widać. — Nagłe usłyszano tentent koni.

— Aha, jadą ! Ależ do licha tylko jeden !

Po chwili przybył istotnie jeden jeździec.

— Któż to ?

— Orzeł.

— A ! to pan pułkownik !

— A gdzież drudzy panie Łukawski!

— Którzy ?

— No ! — Kosiński z niewolnikiem.

— Tu nikt jeszcze nie przybył, jam naprzód przyjechał.

— A ja powoli postępowałem za nimi.

— Do djabła ! gdzież tamci ?

Wszystkich strach przejął. Hrabina wystąpiwszy naprzód, w te odezwała się słowa:

— Dla Boga jakże mogłeś pułkowniku, króla powierzyć Kuźmie, znając jego sposób myślenia! Przysięgałeś w obozie na obraz Najświętszej Panny Marji Częstochowskiej, szanować życie króla.

— I dotrzymałem mej przysięgi!

— Poruczając króla Kuźmie?

— On mu nic złego nie zrobi:

— Daj Boże, aby to zaufanie pana nie zawiodło ! zawołała hrabina.

Do tej obawy przybyła nowa jes2cze troska, czy też całe to przedsięwzięcie istotnie się uda; gdyż najgłówniejszych osób nie było widać jeszcze czas długi. Wysłano ludzi na zwiady, lecz na próżno. Później dopiero zaczęli się zjeżdżać pojedyńczo niektórzy, co pobłądzili w lesie, nie znając dokładnie miejscowości. — Strawiński wielce zakłopotany chciał się puścić na odszukanie reszty towarzyszy co zabłądzili wraz z królem, lecz hrabina radziła, aby raczej uszedł niebezpieczeństwa osobistego.

— Wolę raczej sama ich odszukać, a panowie uchodźcie czem prędzej.

Radę hrabiny przyjęto. Tymczasem stronnicy Kuźmy zmniejszali się coraz bardziej, gdyż

nie chcieli brać na swe barki odpowiedzialności, wynikłej z takiego postępku. W końcu pozostało tylko dwóch przy Kuźmie, który ujrzawszy się być opuszczony, i postrzegłszy, że już dawno minął Potok, począł upadać na duchu. Gdy przybyli na błonia leżące na lewym brzegu Wisły, zawołał jeden z towaszyszów na Kużinę w obecności króla :

— Hej, panie kapitanie, kiedyż już będzie koniec tej historji?. . . Stanisław August nie przeraził się bynajmiej, nie stracił przytomności ani na chwilę; ciągle jakiś glos szeptał mu że nie zginie w pośród tego niebezpieczeństwa.

Poniatowski liczył wtedy 36 lat. Postawa jego znamionowała jeszcze ową piękność, którą nań, gdy był posłem na dworze petersburgskim, wszystkich zwróciła oczy, i obudziła w Katarzynie II. nadzwyczajną przychylność; jej też zawdzięczał ukoronowanie swej głowy, do rządów zupełnie niezdolnej lubo jako poseł niesłychaną posiadał wymowność.

O ile jednak połączyć się dała przytomność umysłu obok małego ducha, to najlepiej uwydatniło się na królu w tej okropnej chwili.

— Cierpliwości, przyjacielu odpowiedział Kufma na zapytanie jednego z towarzyszy, zaraz położymy koniec tej historji, tylko się dostaniemy do lasu.

Zamiast jednak obrócić się ku najbliższemu lasowi, skierowano się ku Bielanom, co król spostrzegłszy rzeki:

— Jeżli się udacie na Bielany to tam napotkacie Moskali, którzy o ile wiem, główną tam mają kwaterę.

Ta dobroduszna uwaga złagodziła nieco spiskowych, a Kuźma zaczął się kierować na prawo. Król zaś obliczył tę rzecz doskonale, gdyż spodziewał się nieochybnie przy najbliższem niebezpieczeństwie zginąć z rąk spiskowych. Nadto spostrzegł u Kuźmy, iż tenże był już nieco zachwiany w swem przedsięwzięciu, spodziewał się więc wymownością swoją wywrzeć wpływ zbawienny na kapitana- Za zbliżeniem się do lasu, słychać było jakiś szelest. — Kuźma przestrzegając swych towarzyszy rzekł z cicha.

— Baczność, uważajcie na wszystkie strony, mnie zaś zostawcie samego !

— Cóż zemną począć zamyślasz ?. . . zapytał król, widząc blizką chwilę rozstrzygnienia losu swego.

— Zabić muszę ! odrzekl kapitan krótko.

— A to za co ?.... Czemże przewiniłem?

— Przysięga uroczysta zmusza mnie do tego.

— Przysięga .? I sądzisz że taką przysięgę należy dotrzymać ?....

— Tak jest.

Poniatowski zaczął w sposób przekonywający dowodzić — co jest przysięga — i kiedy jej dotrzymać należy ? i t. p. Tak postępując dojechali do młyna pod Burakowem.

Kuźma widział potrzebę wypoczynku — zsiadł z konia, i wprowadził króla do osobnej iżby w młynie.

— Tu spocząć możemy —• rzeki do króla, nie wypuszczając szabli z ręki.

Po chwili milczenia — król usiadł na ławie i w te odezwał się słowa :

— Cóż teraz zamyślasz ? czy chcesz mi koniecznie życie odebrać ?

— Takby należało, bo król jest winą tych nieszczęść jakie na naszą spadły ojczyznę. — Moskale gospodarzą po naszym kraju — jak szare gęsi po niebie — plądrują nasze domostwa, mordują naszych braci — uprowadzają na Sybir i t. p. a któż to ich do pas sprowadził, kto ich pobudza do tych nieszczęść !. ...

— Gdybym ja sam był tego przyczyną — rzeki król — zasłużyłbym istotnie na ślnierć, jako zdradzający naród, który mnie obrał królem. Gdyby w naszym kraju panowała zgoda i jedność, gdyby losy jego nie zależały od pierwszego lepszego posła na sejmie — który ta-

kowy zerwać może — wtedy król wasz byłby potężny i mógłby łatwo zastawić się nieprzyjaciołom. — Obwiniacie mnie o niedolężność, a któż jeśli nie wy sami pozbawiacie mnie energii i mocy!.. . cóż bowiem znaczy król bez narodu — co moja korona bez waszej potęgi!.... Mnie zaiste Bóg srodze ukarał, wkładając mi na głowę koronę — bo naród mnie zbezcześcił, obwiniając o spóluictwo z Rosją. Wczoraj, nie wiedząc co się dziś ze mną stanie — upomina« łem ks. Repnina aby niedopuszczał tak barbarzyńskiego obchodzenia się z Konfederatami. —

— Wierzę temu rzeki Kuźma skruszony, bo nam wiadomo żeście wczoraj długą z ks. Repnmem mieli naradę.

— Otóż widzisz — mówił król dalej — że wasze oskarżenia są bez podstawy, wasza nienawiść bezzasadna. Jakaż to być może przysięga ? co prowadzi do zbrodni? ... a zatem ... z czystem sumieniem odstąpić możesz od swego zamiaru... boja nigdy nie byłem nieprzyjacielem narodu... Możesz mnie puścić do Warszawy i być przekonanym, że wynagrodzę ci twe upamiętanie. —

Nastąpiła chwila głuchego milczenia. Nagle zawył wiatr w polu a świst ponury dolatywał przez szczeliny okna i dały się słyszeć następujące słowa :

— Kosiński! ... szanuj życie króla !.. . Król spojrzał ku oknu, a Kuźma zagrzał na calem ciele — szabla wypadła muz ręki — a po chwili padł królowi do nóg i zawołał:

— Naj. Panie!... uznaję twoją wspaniałomyślność — i błagam o przebaczenie ! ... a poddając się twej mocy — zasłaniać cię będę od wszelkiej napaści. —

Po takiem oświadczeniu Kuźmy postanowił król w towarzystwie jego powrócić do Warszawy. Wprzód jednak napisał kartkę do dowódzcy gwardji królewskiej Kokceja, opisując cudowne wyratowanie swoje od niechybnej śmierci; — znużony po trudach położył się na przyrządzonem posłaniu a Kosiński czuwał teraz przy łożu swego monarchy.

Nazajutrz rano, gdy się wieść rozeszła po Warszawie o porwaniu króla, znajdował on się już bezpieczny w murach stolicy — w pałacu królewskim.

W kilka dni dowiedział się król że głos, który go doleciał w młynie — a który mu uratował życie, był to głos Zofii Kossakowskiej.

XXIV.

Od chwili niepomyślnej wyprawy na króla, konfederacja barska chylić się zaczęła ku upadkowi a szczęście, jakie jej sprzyjało początkowo, zaczęło się od niej odwracać.

Podstępy nieprzyjaciół, stronnictwa w narodzie, tudzież inne nieprzyjazne okoliczności, coraz bardziej przyczyniały się do upadku konfederacji, która w początkach ogólne zyskała spółczucie za granicą, czego dowodem jenerałowie francuzcy : Durnourier i Kełlermanu, w jej walczący szeregach.

Rosjanie rozłożywszy swe siły po całym kraju, przygotowywali się do coraz zaciętszej walki z Konfederatami; wszelkie zatem poświęcenia i ofiary tychże, w obec tak przemagającej siły nieprzyjaciół, stawały się bezskuteczne.

Hrabina przewidywała złe skutki jakie wyniknąć mogą, gdyby się niepowiodło porwanie króla, bo konfederacją obwiniono o zamach królobójstwa; nie mało też na to oburzyły się dwory mocarstw ościennych.

Król pruski w następujący sposób wyraził się do Kajzerlinga: „Polacy, to naród niespokojny — postępowanie ich z królem było niegodziwe; król zaś niewdzięcznym się okazał dla mnie i dla carowej, a na kor federacją spada zemsta całej Europy.“

W trybunale królewskim, toczyła się sprawa mniemanej zbrodni królobójstwa przez lat kilka — w r. 1773 wznowiono ją powtórnie. — Oprócz Kosińskiego, pociągnieni zostali przed trybunał Łukawski i Strawiński.

Król pomimo wstawienia się za oskarzonemi, nie mógł dla nich wyjednać ułaskawienia — bowiem Rosja wprzódy już poczyniła stanowcze kroki aby obwinionych potępić. Łukawski dowodził najdobitniej — że chodziło tylko o uprowadzenie króla, lecz nawet obrońcy jego nie przypuszczono do wypowiedzenia powodów obrony; a chociaż komisja śledcza nie znalazła żadnych dowodów na poparcie swych podejrzeń, nazwała przecież ezyn ten zamachem na życie króla i w myśl tego podejrzenia ogłosiła swój wyrok. Łukawski i Strawiński skazani zostali na ścięcie a Kosiński i żona Łukawskiego musieli być obecni przy spełnieniu wyroku. Jeden tylko-Kosiński — na usilne króla naleganie, skazany został na wygnanie z kraju; reszta spiskowych ratowała się ucieczką —- na których równie jak na Puławskiego, i hrabinę Kossakowską padł zaoczny wyrok śmierci.

Tymczasam straszna na Podolu toczyła się walka. Moskale szturmem dobyli Baru, a wojska królewskie z pułku jenerała Branickiego, przebrane w mundory rosyjskie, posiłkowały Moskalom,

Po upadku Baru — niedobitki tej załogi wraz ze szlachtą okoliczną, gromadziły się w Kamieńcu, gdzie skrzętnie naprawiono stare szańce i mury, aby się bronić do upadłego.

Jenerał rosyjski, który ciągnął pod Kamieniec zatrzymać się rnusiał w pochodzie, bo oczekiwał na posiłki. Konfederaci tymczasem ino - gli się sposobić do obrony, jednakże liczba ich okazała się za małą w obec niezliczonego nieprzyjaciela.; zagrażali oni z drugiej strony Warszawie i Krakowowi,przeto główne siły tam były ściągnięte, a zatem jenerał przybyły do zdobycia Kamieńca długo czekać rnusiał na posiłki. Dopiero po wzięciu Częstochowy, Tyńca i Lanckorony, nadeszła oczekiwana pomoc.

Jdenego pięknego poranka, ujrzano z wieży kościelnej katedralnego w Kamieńcu liczne oddziały wojska rosyjskich, postępujące ku wałom fortecznym — ujrzano, jak zajmowali najkorzystniejsze stanowiska, aby nie tylko miasto zdobyć, ale pojmać głównych konfederacji przewodzeń w, a pomiędzy niemi hrabinę Kossakowską, która po niefortunnej wyprawie na króla, przybyła także do Kamieńca.

Na drugi dzień rozpoczęła się mordercza walka — Moskale posunęli się naprzód i otworzyli ogień działowy.

Konfederaci, prócz kilka armat i haubic,

nie posiadali żadnych dział oblężniczych, kilka bowiem baterji zostały w poprzednich walkach zniszczone, lub przez Moskali zdobyte. — Szturm zatem przypuszczony do miasta nie mógł napotkać wielkiego oporu. Dzwony uderzyły na gwałt, muzyka działowa przygrywać poczęła a szczęk broni i wrzaski walczących napełniały powietrze.

Wkrótce zaczął się szerzyć pożar w dolnej części miasta, płonąć poczęła jedna chałupa —• potem druga — trzecia; Konfederaci cofnęli się w górną część miasta a Moskale zajmowali natychmiast miejsca przez Konfederatów opuszczone.

Mordy, gwałty i rabunki, rozpoczęły się z całą zaciekłością^ Moskale nieszczędzili ognia, miecza i krwi niewinnej. Po zdobyciu Kamieńca, mścili się najokropniej na nieszczęśliwych mieszkańcach. — Rabując domy, wpadli do pomieszkania Tomeryna, a pomimo że nie stawiał on żadnego oporu, jeden z żołdaków położył go trupem. Dawny dom Franka przedstawiał także obraz spustoszenia — a wśród gruzów i zwalisk uwijał się jeden z jego najwierniejszych stronników.—Był to Gwidon.— Po utracie najdroższych osób zachował on jeden przytomność i starał się dostać do schronienia Tamary, która w pół zawalonym domie pozostała ukryta —

a może już bez zyęia. — Ta myśl aby .odszukaj kochankę, dodawała mu siły i odwagi — Fo mozolnej praęy, udało mu się wreszcie dostać do wnętrza zapadłej chaty i. jakiż okropny widok uy derzył go w. oczy. . . na ziemi wśród zwalis(k, ujęrżał Tamarę b,ez , przytomności — ppspięszył do .niej — odwalił gruzy. .. przyłożył ucho do jej piersi— i snąć wstąpiła weń, nadzieja, bo westchnął głęboko i oczy wzniósł do góry. —

Tamara zaczęła oddychać — a ledwo przyszła do chwilowej przytomności .pierwsze, były jej słowa :

— Gwidonie! .. rzekła słabym głosem — co się dzieje z moim mężem.'

•— Tamaro'. . . on cię,już, uwolnił.od, ślubów małżeńskich. —

— Na Boga !.. . powiedz co się z nim stało?

— Moskale napądli dom jego — jam to spostrzegł — chciałem mu życie ocalić, odparłem nacierających żołdaków, lecz padł strzał przez okno i. . .

— Przebóg!... zawołała Tamara przerażona ,i zemdlała. ■—.........................

— Tamaro, Tamaro!... począł wołać .ulękły kochanek.

— Boże — przebacz moje winy — rzekła słabszym jeszcze głosem — mężu... nie skarż

mię.. . na sądzie.. . przedwiecznego. .. a potem zawarła powieki i wkrótce życie uleciało z jej ciała. —

Gwidon — w podwójnej rozpaczy — po stracie ojcowizny i najdroższej mu istoty — błą-. dził czas jakiś wśród otaczających go gruzów — a lękając się aby niebył pojmany przez Moskali, uchodzić rnusiał wraz z innymi obrońcami wolności -— uchodzić za granicę kraju by szukać schronienia w Multanach.

Po zdobyciu Kamieńca, rozbiegły się po za miasto liczne oddziały jazdy rosyjskiej aby ścigać chroniących się Konfederatów i wyszukiwać ich siedzibę w okolicach; w tym celu przebiegały one nie tylko sąsiednie wsie ale pola i lasy.

Na pięć mil w około, nie dało się zrobić tysiąca kroków bez napotkania moskiewskiego patrolu z oficerem na czele.

W takową sieć dostało się mnóstwo patrjo - tów i Konfederatów barskich i kamienieckich, którzy pognani w Sybir nie oglądali więcej ziemi ojczystej.

Nazajutrz po zdobyciu twierdzy, szlakiem prowadzącym z Kamieńca do Chocima, jechała rosyjska pikieta z dwunastu jeźdźców złożona i z oficerem na czele. Wiedzieli Moskale że Konfederaci kierowali po większej części swoją ucieczkę do Wołoszy i Turcji, gdzie bezpieczne

znajdowali schronienie, dla tego najczęściej ich spotkać można było w tej stronie.

Otóż ów patrol jechał zwolna szlakiem ku Kamieńcowi, i ujrzał inny mały oddział na przeciw siebie jadący.

Oba przewódzcy oddziałów zażądali hasła — pomimo że byli z jednego pułku i znali się osobiście.

Ponieważ się już całą dobę nie widzieli, przeto zaczął jeden drugiemu opowiadać, że żaden z nich nie był tyle szczęśliwy aby złapać jakiego Konfederata.

— *A.* przecież ich tak wiele było w Kamieńcu — rzeki jeden z nich.

— Prawie sama szlachta, mało co pachołków, zauważał drugi. —

— I niewiasty były także między niemi.

— Polki zdają się mieć szczególne upodobanie do strzelania na nas.

— Nawet owa sławna Kossakowska była tam obecną.

— Iw Barze także była.

— To diabeł nie kobieta !

— Nie pojmuję tego, jak ci Konfederaci pogoni uniknąć potrafili, kiedyśiny twierdzę do okoła otoczyli.

— Ja słyszałem o. jakimś podziemnym ujściu, które gdzieś o milę od Kamieńca w las prowadzi.

— Ą mećh ich tam licho porwie — z temi Konfederatami końca dojść nie można — tu ich rozpędź, to się' gdzieindziej znów pokażą.

j — Ó będziemy jeszcze dużo mieli z niemi do czynienia — a teraz życzę ci szszęśliwego połowu. —

j — Bywaj zdrów. '

I .rozjechały , się oba patrole, jeden w bok a drugi ku Chocimowi. —

, Zaledwp. kwadrans minął, gdy dowódzca ostatniego oddziału usłyszał za sobą tentent kopyt kóńśkiĆh i I 'b

j , Jądąc obok swych żołnierzy, obejrzał się i ujrzał trzech jeźdźców w uniformach rosyjskich ułanów — b’yl·to"oficer i dwóch żołnierzy.

. ■ , Dogonili oni patrol, -oficerowie powitali się, a ułan nie mówiąc ani słowa, dobył papier z zana^rża d 'Wręczył' Igo przewó lzcy patrolu. '

Pąpięr ¡zawierał rozkąz dp wszystkich rosyjskich komendantów, aby podchorążemu Golikowi, jądtjćeiiiu jako ’kiirier,’ 'Udzielić' na żądanie ^kżblkiej‘ pomocy.

Podczas gdy dowodzca odłzialu czytał ow

rozkaz i o jego prawdziwiOŚęi się przekonywał, młodziutki otieer ułanów podkręcając małe wąsiki, które mu nader były do twarzy przyglądał się żołnierzom do patrolu należącym.

— Ilaraszo kamrad, rzekł oficer patrolowy ■oddając papier ułanowi — czy mogę wam ozem służyć ? '

— Proszę o pięciu ludzi do eskorty a dla mnie i dla mych żołnierzy o świeże konie — bo jak widzisz jechałem szparko, a mam jesz - ■cze daleki[1] kawał drogi wzdłuż Dniestru.

— »Czy można zapytać.. .

— Tajne polecenie, przerwał ułan ciekawemu badaczowi i położył'koniec dalszym pytaniom.

Trzy konie zostały wymienione, pięciu ludzi do eskorty zostało odkomenderowanych i ułan spiął konia, biegnąc ku Chocimowi.

Po godzinie jazdy, napotkał oddział podchorążego, drugi większy patrol składający się z całego- śzwddforiu. ■ '

Podchorąży salutował rotmistrza.

— ,Czy patrol — zapytał ten ostatni.

—~ Kurier !. . . odrzekł podchorąży.

— Hasło !.. .

— Podchorąży wydobył papier i podał go rotmistrzowi.

— Podchorąży Golików ?

— Do usług!...

— Rotmistrz przeczytawszy, kiwnął głową i oddał papier podchorążemu.

Kurier puścił się galopem w dalszą drogę.

— Za pozwoleniem pana Rotmistrza, pytał jeden szwadronowy — jak się ten kurier nazywa?

— Podchorąży Golików.

— A przez kogo był podpisany rozkaz?

— Przez pułkownika Suwarowa.

— Czy być może ?

— Przecież umię czytać.

— A więc to jakieś oszukaństwo ! Wysłanie podchorążego Golikowa przez Suwarowa, miało miejsce jeszcze za owych czasów, gdy ja z pułkiem stałem w Miropolu. Wysłany kurier nie powrócił więcej, bo został schwytany przez Konfederatów.

Ha! do licha!... mruknął rotmistrz, jeśli się rzecz tak ma, to ów kurier jest podejrzany.

Natychmiast postanowił puścić się za nim w pogoń i w tym celu zakomenderował:

•— Szwadron!... od prawego rotami zwrot — kłusem . . . marsz ! . ..

XXV.

Podchorąży od ułanów, chociaż ubieżał tęgi kawał, nie mógł jednak być zbyt daleko, aby nie dosłyszeć że go ścigają.

Jego oko zmierzyło przestrzeń, co go dzieliła od Dniestru — potem zwrócił się do swych ludzi i zawołał .-

— Hej kamraci ł ten szwadron» którryśmy spotkali, zdaje się mi być podejrzany — jestto niezawodnie oddział Konfederatów, który przywdział nasze mundury aby nas złudzić, a teraz się namyślili i gonią za nami. My jesteśmy w znacznej mniejszości i musiray unikać walki; w najgorszym jednak razie powinni nas zastać gotowych do boju — nasze życie dróg) ich kosztować będzie — Niech żyje carowa ! ...

— Niech żyje carowa !.... powtórzyło jednogłośnie siedmiu jeźdźców i puścili się galopem ku Dniestrowi.

Cały szwadron tuż za niemi 1

— Te łotry chcą nam umknąć 1 zawołał rotmistrz do swoich oficerów, me ulega wątpliwości że to są przebrani Polacy 1. . .

Chwilę jeszcze trwały wyścigi a przestrzeń pomiędzy ściganymi i ścigającymi nie zmiejszyła się.

Rzecz naturalna. — Szwadron w szeregach

galopujący nie podoła dogonić ośmiu pojedynczo goniących jeźdźców.

— D wudziestu najtęższych jeźdźców naprzód!... zakomenderował rotmistrz i obiema ostrogami' spiął konia.

— Ledwo kilka upłynęło minut a już rotmistrz wraz z wyborem jeźdźców, począł doganiać kuriera.

— Hej panie podchorąży!... zaczął wołać swym grzmiącym głosem —- stój .! — zatrzy - maj się ... w imieniu carowej.

Kurier nie słyszał, czy nie ehciał słyszeć.

— Teraz już niezawodnie są to Polacy, wrzasnął rotmistrz, kiedy nie chcą słuchać rozkazu imieniem carowej 1

Przestrzeń stawała się coraz mniejsza.

— Do kroćset bomb i granatów! —- zawołał jeden z żołnierzy podchorążego, zboczmy z drogi — na polu nie tak łatwo nas dogonią.

— Niech i tak będzie ! odrzekł podchorąży, jednak dążmy w prostym kierunku do Dniestru.

Rotmistrz ze swej strony, dokładał wszelkich usiłowań aby nie postradać tak kosztownego połowił i aby kilku na raz pojmać Konfederatów — to warto było zachodu, warto największego poświęcenia.

— Nie żałować ostróg! . .. wrzeszczał — a pogoń tuż tuż za uciekającymi.

Szum Dniestru dolatywał do uszu tych ostatnich.

— Już jesteśmy u brzegu!... rzeki podchorąży — czy który z was nie widzi mostu w pobliżu?

— Nie.

— Albo promu?

— Nie!.. . nic nie widać.

— Tedy nam nic nie pozostaje — tylko umierać za carowę.

Nagle rozległo się głośne hura!... niech żyje carowa!... i padły strzały i zachrzęszczały szable.

Podchorąży za pierwszym strzałem spad! z konia.

Rosjanie walczyli przeciw Rosjanom i mordowali się nawzajem a rotmistrz walcząc przedzierał się do miejsca w którem padł kurier.

— Do pioruna wrzeszczał... a gdzie jest podchorąży ?

Kilku jego towarzyszy, szukali także kur riera, lecz go znaleść nie mogli.

Nagle zawołał z nich jeden.

— Do milion kroć djabłów! bomb i granatów ! ... ot właśnie skacze tam do Dniestru.

Upadek z konia podchorążego był tylko podstępem wojennym, aby tym łatwiej i co rychlej doczolgać się do rzeki.

— Strzelaj! ... ognia za nim !... wołał rotmistrz.

Kilka strzałów padło — a podchorąży płynął za wodą jak ryba. —

Rotmistrz rozjątrzony do najwyższego stopnia że mu się połów nie udał, zeskoczył z konia — przyłożył rusznicę i posłał strzał za pływającym.

Podchorąży płynął wciąż. —

— Milion kroćstotysięcy batalionów ! . . . . . . grzmią! głos rotmistrza — chybiłem go.

— Jest trafiony ! ... zawołał radośnie jeden z żołnierzy — szlak czerwony toczy się za nim, krew to panie rotmistrzu !

Widziano potem jak podchorąży nie poruszał się więcej, tylko na wznak kołysany. był falami wody.

Zwycięzcy zaczęli śledztwo z pojmanymi Konfederatami — lecz jakież było stron obu zadziwienie, gdy poznali w sobie nie Polaków —lecz prawosławnych Moskali.

Oficerowie poznali zaraz że padli ofiarą jakiegoś chytrego Polaka i zgodzili się na to aby ten. wypadek *zatachlować*, co im się łatwo powiodło.

Zobaczmy co się dzieje z pochorążym.

Leżał on zbroczony krwią na drugim brzegu Dniestru — wąsik jego zniknął — a na oblicze pokryte bladością śmiertelną, spadły krucze długie włosy białogłowy — na pół rozdarty mundur dawał widzieć piękną alabastrową pierś kobiecą — piasek w około byl czerwoną krwią zafarbowany a z otwartej rany prawego biodra płynął strumień krwi.

Owym rannym podchorążym była hrabina Kossakowska.

Po upadku Konfederacji — większa część jej rozbitków schroniła się do Multan, Węgier i Turcji. Tam na obcej ziemi — dzielni obrońcy ojczyzny — pomiędzy którymi znajdowała się także hrabina Kossakowska — wytężali wszelkie usiłowania swoje, aby na nowo kraj z upadku wydźwiguąć; starali się oni Turcją i Wołoszę zaplątać w wojnę z Moskwą, poruszyli też i Kozaczyznę, lecz wszystkie te usiłowania były za słabe w obec intryg rosyjskich.

Kossakowska równie jak wielu innych członków Konfederacji skazani byli na wygnanie z kraju — a tak bohaterka nasza przebywała to w Austrji to wTurćji to na Wołoszczyznie aż do-

póki nie została przez króla Stanisława w r, 1791 powołaną do powrotu.

O losie Franka i jego sekcie — która tak wielką odgrywała rolę nie tylko w Polsce ale reszcie Europy, choć pobieżnie, wspomnieć nam teraz wypada.

Złożeni z publicznego wyznania wiary przez Franka, w obec biskupa Kamienieckiego, ks. Kraisińskiego, i przejście na łono kościoła Frankistów — stało się powodem prześladowania tych przez talmudzistów, którzy ich oskarżali że przyjąwszy chrzest św. przyciągają do siebie chrześcian, którzy tym sposobem nie są ani chrześcianami ani żydami. Wpływy rabinów ściągnęły prześladowanie rządu tak dalece, że Frank został pojmany i do Częstochowy odesłany za karę iż usiłował skłaniać chrześcian do sekty swojej.

Tymczasem jednak wzrastali zwolennicy Franka w coraz większą potęgę za granicą a mianowicie w Niemczech.

Zajęcie przez Moskali twierdzy Częstochowy w czasie Konfederacji Barskiej, spowodowało uwolnienie Franka; odzyskawszy wolność, zwiedził on Polskę, Czechy, Morawią, wzbudzał wszędzie największy dla siebie zapał i odtąd między frankistami za Mesjasza uchodził.

W r. 1778, otoczony licznym i wspaniałym orszakiem wjechał Frank do Wiednia; wystawne jego tam życie, przepych z jakim liczny swój dwór utrzymywał, ściągnęły na niego oko policji wiedeńskiej, a gdy wzbraniał się wykazać źródła swych dochodów, kazano mu wydalić się z Wiednia i pozwolono osiąść w Bernie i w Morawii.

Przepędził tam Frank lat kilka, z równym jak w Wiedniu przepychem; koszta utrzymania jego podejmowali bogaci frankiści w Polsce i w Niemczech.. Obrządki religijne odprawiał Frank za miastem — w otwartem polu; wyjeżdżał codziennie na oznaczone miejsce, otoczony pocztem dwunastu jeźdźców, od złota błyszczących, przybranych w zielone i czerwone mundury, na podobieństwo ułańskich; straż ta jego przyboczna nosiła dzidy, na których lśniły pozłacane orły; inny jeździec, wspaniale ubrany — cały dzwonkami okryty — jechał za pojazdem i wiózł pęcherz, napełniony wodą, którą po skończeniu modlitwy wylewał na miejsca odprawionego nabożeństwa. Po kilkoletniem w Morawii pobyciu przyjechał powtórnie do Wiednia. — Dumne jego postępowanie i przepych przewyższający dochody prywatnego człowieka, podały go znów w podejrzenie policji. Twierdził on, iż jest utrzymywany przez pewne mocarstwo północne, lecz gdy tego udowodnić

nie mógł, powtórnie z Wiednia wydalonym został.

Wtedy udał się do księcia Isemburg, od którego uzyskał pozwolenie, zamieszkiwać w Offenbach, wraz z 50 osobami orszaku swego. Książe wynajął mu własny pałac, do którego się Frank roku 1788 wprowadził i tytuł barona sobie przywłaszczył. — Wkrótce dwór jego powiększył się do tysiąca osób, wszystkie wyłącznie jego utrzymywane kosztem. On sam był niedostępnym. Dwaj żołnierze z jego straży, stali z dobytymi pałaszami przed domem a dwaj przed drzwiami jego pokoju. Widzieć go tylko można było w pojeździe gdy jechał na modlitwę, którą zwykle za miastem w otwartem polu odprawiał, lub też w kościele katolickim w Bergel o ćwierć mili od Offenbach. W kościele tym, gdzie co niedziela mszy słuchał, modlił się Frank na sposób wschoduich narodów, t. j. leżąc rozciąghionym na kobiercu.

Zwolennicy jego oddawali mu prawie cześć Boską, a ktokolwiek w tej mierze uchybił, surowo karanym bywał. —■ Karność ta, zachowana między domownikami jego, powodowała, że żaden z nich nie dał nigdy powodu do skargi przed miejscowemi władzami.

Domownicy jego w ogrodzie lub sklepach pałacowych odbywali ćwiczenia wojskowe; zdat-

niejsi z pomiędzy nich uczyli się chemii, i doświadczenia chemiczne w dokładnych wykonywali laboratoriach.

W tym to czasie wielu uczniów i zwolenników jego z Polski, Czech i Morawii, jeździło do Offenbach dla widzenia Franka, i majątki swoje poświęcali na utrzymywanie jego; inni znów posyłali tam dzieci swoje, z których jednak żadne do domu nie wróciło, wyjąwszy dwie osoby, które według własnego zeznania uszły z niebezpieczeństwem życia. Lecz i te później zniknęły. Sekta Franka wierzyła w nieśmiertelność jego przyrodzenia — a przecież został jak wielu śmiertelników, paraliżem tknięty, i Frank umarł dnia 10 grudnia 1791 r. Był on pochowany wspaniaie według obrządku kościoła katolickiego. Gorliwsi uczniowi jego mniemali, że wkrótce zmartwychwstanie. —

Tymczasem ustawały obfite składki z których się Frank wraz z rodziną swoją był utrzymywał a dzieci jego Józef, Jakób i Ewa, wkrótce doznali niedostatku.

W r. 1800 — odezwa — przez synów zmarłego Franka pisana czerwonym atramentem — do wszystkich frankistów — wezwała ich, aby się spieszyli dopełnić celu jaki im, wielki ich mistrz był wskazał.

Do odezwy tej przyłączone były dwa listy

Jakóba Franka w r. 1767 i 1768 pisane, w których on uczniów swoich do pokuty zachęcał i oświadczał, że każdy potomek Abrahama, Izaka i Jakóba obowiązany był przyjąć święte Edomitów wyznanie. Okólnik ten, dzieci zmarłego Jakóba Franka, wyjaśnia po części stosunki jego do sekty, którą był utworzył.

Wydawcy tego okólnika, zwią Jakóba Franka (ojca) Panem św. doskonałym, Jakubem wybranym z pomiędzy patryarchów, który naukę swoją do dwóch stron i do dwóch przywiązał celów (t. j. do religii żydowskiej i chrześcijańskiej).

Odezwa ta, w której dzieci zmarłego Franka ojca swego w postaci Mesjasza wystawić chcieli, pożądanego nie przyniosła skutku; stygła gorliwość Frankistów a główna ich osada w Offenbach zwolna się rozsypała. Niewiadomy jest los pozostałych Franka dzieci. Twierdzą niektórzy że jeden z synów jego za ks. Warszawskiego służył w wojsku polskiem i że w r. 1814 był w Pradze czeskiej gdzie od Frankistów z wielkiem był przyjmowany uszanowaniem. Niepewny też jest los córki Franua — która ukrywając stan sivój i urodzenie udawała się za księżniczkę dostojnej panującej familii.

Główne Frankistów siedlisko, jest dziś w Polsce; ta sekta zdaje się mieć cel tajemny i

rozmaite stopnie na podobieństwo wolnomularskich, na które członkowie po odbytych próbach przypuszczeni bywają. Spółwiercy ich dotąd w Offenbach mieszkający, uważani być mogą za weteranów, którzy celu zjednoczenia nie popierają i z przysłanych sobie zasiłków się utrzymują.

XXVI.

Po upadku Konfederacji barskiej nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a żadne z mocarstw europejskich nie upomniało się o tę krzyczącą niesprawiedliwość — Europa wówczas była na pół zbutwiałym trupem, inaczejby obojętną być nie mogła na czyn tak haniebny — bo jeśli sąsiad miesza się w sprawy swego sąsiada to nie jest mu wolno korzystać z zamieszania i zabierać mu jego własność.

Rosja odgrywała wciąż rolę polubownego sędziego — poznała Europa co ten sędzia zamierzał. Droga którą Rosja obierała aby „porządek i spokój“ w Polsce zachować, nie była przyjemną, co mieczem i ogniem nie zostało zniszczone, tego dopełniła Syberja; 5445 Konfederatów barskich zostało zagnanych w te lodowate kraje — a prócz tego, pomimo nie

wykazanych podań rządowych, wiadomo jest iż pod czas panowania Stanisława Augusta ze sto tysięcy polskiej szlachty zasłanych zostało na Sybir, a rabunki, zniszczenie i konfiskaty majątków dokonywane bywały na wielką skale.

Od r. 1775 panował w Polsce, z nieograniczoną władzą rosyjski poseł Stakelberg. 10,000 wojska rosyjskiego zalegało kraje Polski, aby jego wolę spełniać; dwór posła był świetniejszy od królewskiego; panował on nad krajem imieniem carowej, tak prawie jak prokonsulowie rzymscy rządzili odległemi prowincjami państwa rzymskiego. —

Już w owym czasie (1775) pisała Katarzyna do Stakelberga : „Oświadcz królowi Stanisławowi że nie przestają mię nakłaniać do dalszego rozbioru Polski, że ja się temu sprzeciwiam i tak długo sprzeciwiać się będę, jak długo ani król ani naród na przeciw mnie działać nie będą — gdyby się jednak przeciwnie okazało, tedy odemnie tylko zależyć będzie, aby nazwa Polski wymazaną została z karty Europy.“

Równocześnie wyszło polecenie do hrabiego Goerz w Berlinie, aby na następującą okoliczność zwrócił uwagę króla pruskiego „Polacy —• opiewa to pismo — nie są niczem i nigdy niczem nie będą — nigdy oni nie zapomną że zostali rozebrani i nigdy się tej myśli nie poz-

będą, że jest zamiar aby ich raz jeszcze rozebrać ?

Co za nikczemna dwulicowość!

Gdy po śmierci Frydryka II. wstąpił na tron przeciwnik Katarzyny, Frydryk Wilhelm II., polecił swemu posłowi w Warszawie Luchesiniemu aby oświadczył, że nie myśli wcale o rozbiorze Polski, lecz przeciwnie starać się będzie, Europa od północnych chronić barbarzyńców, a Rzplitej przywrócić dawną świetność, wolność i sławę.“

Polscy patryoci, na których czele stali Ignacy Potocki, Kołłątaj oświadczyli się za Prusami.

Późniejszy wniosek króla pruskiego (z d. 8 grudnia 1789 roku) zamierzał zawrzeć sojusz z Polską jeśli ta postawi 60,000 ‘Wojska, i zaprowadzi konstytucją.

Równocześnie wojna Szwecji i Turcji przeciw Rosyji, ośmielała Polaków do zerwania zRosyą i zbliżenia się do Prus. Jakoż zawarły został sojusz z Prusami a Frydryk Wilhelm dnia 11 kwietnia 1790 pisał do Stanisława Augusta w te słowa : „Jestto dla mnie rzeczą wielkiej wa" gi i wielkiego zaszczytu być sprzymierzeńcem tak szlachetnego i walecznego narodu.“

Dnia 3 maja 1791 r. Stanisław August o-

głosił konstytucją i zaprzysiągł że dla bezpieczeństwa państwa, potęgi i szczęścia narodu ostatnią kroplę krwi swej poświęci.

Prusy oświadczyły się z tego być zadowolone, a to tym bardziej, że Polacy za następcę tronu obrali sobie elektora Saskiego, że zaś Austrja niepodległość i nową konstytucją Polski uznała, więc i Rosja została zniewoloną toż samo uczynić a Katarzyna oświadczyła, że nie ma powodu popierać przeciwników tych reform w Polsce.

I gdy w owej chwili zdawało się jakoby w Polsce pokój, swoboda i prawo przywrócone zostały, a wszyscy byli tą szczęśliwą wróżbą zadowoleni, jedna tylko Zofia Kossakowska, nie dala się złudzić pozorem.

Za wdaniem się Ignacego Potockiego i wpływem posła pruskiego, odwołał król wyrok skazujący ją na wygnanie, a hrabina przebywała od tej pory w swym majątku na Podolu.

Z owej to epoki datowany jest list, który Kossakowska do jednego z patryotów w Warszawie pisała, opiewa w tych słowach:

„Wy wszyscy jesteście szczęśliwi, bo żyjecie olśnieni blaskiem, i macie za istotną prawdę to, co nam w oddali tylko blichtrem się wydaje. Dałby Bóg, abym się myliła.

Wierzycie pruskiemu sojuszowi — a ja wam powiadam, kto liczy na Berlin, ten kręci bicz z piasku.

Wierzycie Moskalom... czyż nie byliście oszukani.

W waszych oczach, zamienił się Stanisław August w wielkiego patryotę, ja was jednak zapewnić mogę, że widziałam aktorów, którzy ze sceny publiczność w uniesienie wprowadzali, chociaż nie odgrywali roli króla.

Głos mój z dala — nie bardzo przyjemnie brzmić będzie w uszach waszych — przykro mi jest, lecz ja podchlebiać nie umiem. Jeśli się mylę —tym lepiej — jeśli poglądam zdrowo — tedy sniejcie się na ostrożności — aby was pozór nie ośpił, aby was odczarowanie nie pochwytało, nieprzygotowanych.

Życzycie sobie ujrzyć mię pomiędzy wami w Warszawie — a cóż tam jest dla mnie do czynienia?... nic.

Jestem już za stara aby się pocieszać i bawić z wami, — jestem za roztropną, abym pojednawczem zapewnieniom Stanisława Augusta dała wiarę, jestem za uczciwą aby się zaprzeć mego przekonania, jestem za przezorną aby tańczyć na wulkanie. — Coż więc mam robić w Warszawie? —

W czasach niebezpieczeństwa ucho moje

nie było głuche na wezwanie patryotów, teraz — według waszego zdania — niebezpieczeństwo minęło; cóż mam robić w Warszawie ?

Bywajcie zdrowi — pracujcie dalej — około dobra ojczyzny i wierzajcie mi, że ja myślą jestem obok was, me życzenia towarzyszą wam, moje modły ślę za wami.

Polska zaczyna oddychać po tak okropnie doznanych plagach — pozwólcież mi — bom i ja każdą z tych plag uczuła, abym doznała odpoczynku — którego równie jak kraj cały jestem spragniona aby się odrodzić — wzmocnić, aby znów niebezpieczeństwa pięćdziesiątletnią osobę tam zastały, gdzie im dwudziestoletnia w oczy zajrzała.

Niedowierzanie hrabiny sprawdziło się zupełnie.

Zaledwie pokój w Jassach został zawarty (9 stycznia 1792) aliści Katarzyna rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie przeciw Polsce. —

Szczęsny Potocki — Rzewuski i Branicki •— pospieszyli do Petersburga i poczęli nakłaniać Katarzynę, aby zniosła konstytucją 3 maja i utworzyli d. 14 maja 1792 Konfederacją targowicką.

W cztery dni po zawiązaniu Konfederacji, kazała Katarzyna oświadczyć w Warszawie iż wydaje wojnę Polsce i niebawem wysłała wojska.

Stanisław August raz jeszcze zaprzysiągł konstytucją a jednak zamiast stanąć na czele wojska, stał się narzędziem Moskwy i był główną przyczyną, że Polacy pomimo waleczności, pomimo zwycięstw Kościuszki pod Dubienką i Zieleńcami, musieli się wszędzie cofać a wiarołomny król przystąpił do Konfederacji targowickiej, nazywając, dwa razy zaprzysięgłą konstytucją — nowatorstwem.

Tu więc rozpoczął się na nowo dawny stan rzeczy. —

Król pruski polecił ogłosić w Warszawie,' iż ponieważ nie spełniły się nadzieje jego jakie pokładał w Polakach — którzy zamiast pójść za zbawienną radą Rosyi, chcieli opór stawić władzy carskiej, ponieważ zasady fracuzkich demagogów biorą w Polsce górę, chcąc zatem utrzymać *porządek i spokój* tudzież *poczciwym obywatelom udzielić opiekę,* widzi się być spowodowany, zająć sąsiednie Prusom kraje polskie.

Dnia 16 stycznia 1793 przeszły wojska pruskie granicę polską.

Dnia 9 kwietnia, pojawił się manifest rosyjski podobny do pruskiego.

Dnia 17 czerwca, otwarty został w G-rodnie sejm pod groźbą dział moskiewskich. Dnia 16 czerwca na rozkaz rosyjskiego posła obsadzone zostały i zagrożone konfiskatą, dobra tych

którzyby w sarnie opór stawiać choieli.

Dnia 25 września podpisany został traktat drugiego podziału Polski, Stanisław August płacze — jednak za namową Śtakelberga podpisuje rozbiór.

Dnia 24 marca 1794 ogłoszone zostało powstanie w Krakowie a Kościuszko obwołany naczelnikiem siły zbrojnej narodowej.

Już d. 3 kwietnia, stal naczelnik pod Racławicami na czele 5000 kosynierów i bez dział, 'zwyciężył korpus 6000 dobrze uzbrojonych Moskali.

Kościuszko był właśnie zajęty wydawaniem rozkazów, gdy adjutant oznajmił przybycie jakiejś damy, która, z nim mówić pragnęła.

— Co za dama ?. .. pytał naczelnik.

— Hrabina Kossakowska!.., odrzekł adjutant.

— Prosić — wyrzekł Kościuszko i pospieszył na jej spotkanie.

— Panie Jenerale! mówiła Kossakowska —■ racz mi poświęcić kilka minut czasu. Przybyłam tu ofiarować ci moje usługi.

— Jakto pani rozumie?... zapytał zdziwiony Kościuszko — który mało wiedział o jej czynnym udziale w Konfederacji barskiej. —

— Chcę walczyć za ojczyznę!...

— Pani hrabina?... w boju!

— Nie jestem ja pierwszą i ostatnią. — Trzydzieści lat jak nie jedną wyrządziłam krajowi usługę — teraz chcę moją suknię żałobną zmienić na sukmanę — nie dla próżności — wierzaj mi jenerale — lecz dla istotnej sprawy ojczystej, bo czuję, że stanowcza zbliża się dla niej godzina — bo czuję odwagę i siłę, tego dokonać co każdy mężczyzna. — Racz więc jenerale zadość uczynić prośbie dawnej patryotki — która pragnie walczyć w twoich szeregach.

Kościuszko, pokiwał głową — uśmiech lekki poigrał na jego ustach i — nie odmówił prośby Kossakowskiej.

Hrabina jeździła dzielnie na koniu, strzelała trafnie z pistoleta, rąbała gracko szablą — znała doskonale miejscowość, potrafiła zatem nie małe krajowi oddać usługi.

W nocy 15 kwietnia w czasie resurekcji, wybuchło powstanie w Warszawie i rozpoczął się krwawy taniec z załogą 8000 Moskali — 2300 nieprzyjaciół legło trupem, 2000 a pomiędzy nimi 160 oficerów pojmano do niewoli — i zdobyto 12 dział. —

Powstanie ogarnęło kraj cały.

Niezgoda pomiędzy Rosyanami i Prusakami, przezorność Kościuszki — gotowość do ofiar mieszkańców a przedewszystkiem powstanie w krajach polskich od Prus zagarniętych, zmusiło wojska pruskie do odstąpienia od oblężenia Warszawy dnia 5 września.

Był to ostatni radośny dzień dla Polski.

Suwarow i Fersen na czele swoich korpusów zbliżali się pod Warszawę — Kościuszko wydał ostatnią do narodu odezwę; aby zaś przeszkodzić połączeniu się Suwarowa z Fersenem, zajął stanowisko pod Maciejowicami; chciał on połączyć się z korpusem Ponińskiego stojącego pod Żelechowem i Fersena zaczepić. Jednak został przez Rosyan ubieżony i zmuszony do przyjęcia bitwy dnia 10 Października.

Przemagający nieprzyjaciel postąpił naprzód — kosyniery rzucili się na Moskali, zaczęła się krwawa walka na całej linii bojowej. —

— Przemoc wielka ze strony nieprzyjaciół a Poniński nie przybywa, rzecze naczelnik spoglądając w stronę Żelechowa a potem .widząc łamiące się szyki, zawołał: „Dalej za mną“... i rzucił się z dobytą szablą śród nieprzyjaciół. —

Kłęby dymu otaczały całe pole walki, Polacy walczyli jak bohaterowie — Ponińskiego ani śladu — a można było los bitwy i Polski roztrzygnąć.

Huk dział i wrzawa walczących coraz większa — rozpoczął się już morderczy bój o śmierć lub życie — każdego pojedyńczego.

Wolność jest najdroższym skarbem każdego Polaka, dla tego drogo ją Polacy okupywali.

Wśród wrzawy bojowej natarł kozak lancą i uderzył w bok Kościuszkę — wódz począł się chwiać — chciał się utrzymać w siodle ale siły opuściły i spadł z konia !

. . . .

Opodal od Kościuszki, walczył mały oddział kosynierów — pomiędzy niemi odznaczał się jeden szeregowiec: — wśród gradu kul i szczęku oręża, wśród wrzasku umierających i zewsząd naciskającej przemocy nieprzyjaciół, nieustraszony, gdyby lew, któremu nie idzie o życie, lecz o świętą sprawę — wałczył niezmordowanie; już krew ciekła po jego jasnej sukmanie — już zdawało się że go siły opadają — on jednak niewypuścił kosy z ręki a każdy cios — każde uderzenie tej strasznej broni były niechybne.

Garstka jego towarzyszy coraz bardziej zmniejszać się poczynała — bo stokrotnie liczniejszy nieprzyjaciel przerzedzał ich szeregi — nieprzyjaciel ze wszech stron począł okalać tę resztkę bohaterów — żaden z nich jednak nie dał się pojmać do niewoli — żaden na krok nie

ustąpił, bo dzielny kosynier służył im za przykład waleczności — i prawie ostatni poległ na placu boju. —

.Nagle, chwycił się z$_a$ bok — strumień krwi bluznął mu z piersi — począł się chwiać — padł na kolana — a nie wypuszczając kosy z dłoni — legł na stosie trupów a zawoławszy „Boże ratuj Polskę“ wyzionął ducha. — —

Najdzielniejsi bohaterowie kraju padli w tej walce o byt lub niebyt ojczyzny. —• Kościuszko, Niemcewicz, Ignacy Potocki i inni dostali się do niewoli.

Trzeciego dnia grzebano ciała poległych pod Maciejowicami — a w walecznym kosynierze, który był ostatni między walczącymi — który położył życie za kraj i ojczyznę — poznano bohaterkę naszej powieści

— — — ———————— — *Zofią Kossakowską.*

Dnia 3 stycznia 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski; Stanisław August płakał znowu i — wyjechał naprzód do Grodna, a potem do Petersburga, aby zakończyć resztę żywota Jako król-weteran — co to nie zostawił po sobie, ani potomka dla tronu, ani tronu dla potomka.

KQNIEG.

1-1892.

Adres:
Ryszard Forth
Instytut Badań Literackich Pokój 119
Nowy Świat 72
Warsz.

Bartók